81 LAT
PONIEDZIAŁEK
UKAZUJE SIĘ OD 1945

Sport

28 września 2026 NR 227 (18620)



Leon i Zawodowcy

Wydanie papierowe ISSN 0137-9305
Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575

Sport 3236c46461

Z DRUGIEJ STRONY



Tomasz Mucha

Silnia, głębia, absolut

Wydaje się, że drużynę roku 2026 w polskim sporcie już mamy – najpierw zwycięstwo w Lidze Narodów, teraz mistrzostwo Europy, na dodatek obronione - więcej polscy siatkarze zdobyć nie mogli. No i jeszcze coś – dwa lata „spokoju" do igrzysk w Los Angeles.

Oczywiście spokój to względny, tym bardziej że za rok Biało-czerwoni wystąpią w roli gospodarzy mistrzostw świata. A że w 2022 roku tytuł stracili, więc luzu nie będzie, a presji – nawet przed zakochaną w nich niemal bezwarunkowo polską publicznością – też nie unikną.

Na razie cieszmy się kolejnym, bezprecedensowym, sukcesem chłopaków spod ręki Nikoli Grbicia. Serb ma niezwykłą skuteczność – w ciągu czterech lat prowadził Polaków w 10 imprezach, ani razu nie schodził z pudła! To, czego dokonuje, budzi szacunek i jest dostrzegane nie tylko w naszym kraju – swojemu rodakowi gratulacje złożył m.in. sam Novak Djoković, największy gwiazdor serbskiego sportu, 24-krotny mistrz tenisowego Wielkiego Szlema.

Tym bardziej cieszmy się, że Grbić jest „nasz". I choć nasi siatkarze medale najważniejszych imprez przywożą już od dwóch dekad (od srebra MŚ w 2006 roku za Argentyńczyka Raula Lozano) – włącznie z tytułem najlepszych na świecie – to chyba dopiero 53-latek rodem z Kleku cieszy się tak powszechnym zaufaniem: kibiców, środowiska, a przede wszystkim samych siatkarzy.

Grbić potrafi też umiejętnie „konsumować" tak powszechnie wychwalany polski system szkolenia w siatkówce, wręcz taśmowo produkujący – przepraszam za to słowo – przyszłych mistrzów.

Głębia składu Biało-czerwonych jest już mityczna – wszak w Sofii i w Mediolanie Polacy byli najlepsi bez szóstki graczy, którzy spokojnie mogliby tworzyć „pierwszy" skład: Kurka, Bieńka, Kaczmarka, Hubera, Zatorskiego czy Janusza! I co? Są inni, jak „odkurzony" Lemański czy „odkryty" Jakubiszak, już się czają Granieczny czy Majchrzak, a zęby do ataku ostrzą kolejni, o których przeciętny kibic w kapciach nie ma bladego pojęcia.

Mamy więc „silnię" i „głębię", ale zarówno polska siatkówka, jak i sam Grbić potrzebują trzeciego elementu do „absolutu" - złota olimpijskiego. Słusznie zauważył Kamil Semeniuk, że Polaków, pomimo wszystko, nie boją się i wcale nie będą się bać. Dwa lata to jeszcze sporo czasu, Francuzi, Włosi, Amerykanie, Bułgarzy czy sensacyjni w Euro Finowie – oni nie zmarnują tych miesięcy. My też nie możemy.

TRZY PYTANIA DO...

BARTŁOMIEJA LEMAŃSKIEGO
środkowego reprezentacji Polski



1 Gdy przed siedmioma laty zagrał pan po raz ostatni w kadrze, spodziewał się, że do niej nie tylko wróci, ale jeszcze zdobędzie mistrzostwo Europy i wybrany zostanie do „drużyny marzeń" turnieju?

- W ogóle się nie spodziewałem, że będę miał taką okazję. Nie tylko, że będę w „drużynie marzeń", ale zacznijmy od tego, że będę w kadrze. Był taki moment, że ja naprawdę nie miałem nadziei, że wrócę. Dostałem szansę i cieszę się, że wykorzystałem ją do końca, bo kończymy sezon z dwoma złotymi medalami (Biało-czerwoni w tym sezonie sięgnęli też po triumf w Lidze Narodów – przyp. red.), więc czego chcieć więcej?

2 W pierwszym secie grał pan wręcz perfekcyjnie, ale w końcówce popełnił błąd, który mógł kosztować drużynę przegranego seta. Co pan wtedy pomyślał?

- To był uśmiech od losu, bo zepsułem bardzo ważną piłkę setową, a rywale dotknęli wtedy siatki. Pomyślałem wówczas, że nie można zmarnować tej szansy, bo to był naprawdę bardzo ważny punkt, a potem tego seta wygraliśmy. Długo tego nie zapomnę.

3 Pierwszy set wygraliście na przewagi, broniąc kilka piłek setowych. Było nerwowo?

- W ogóle nie było nerwowo. Mamy tylu doświadczonych chłopaków, którzy grali już w tylu finałach, dużo poważniejszych nawet, że presja im nie jest straszna. Zresztą każdy odczuwa stres i presję, bo one zawsze się pojawiają, gdy jest duża stawka. Każdy z nas już nauczył się radzić sobie z nimi. Trudno rozpoczyna się mecz, ale jak się człowiek rozkręca, to jest już dużo łatwiej. Mimo wszystko zagraliśmy bardzo dobrze. Mieliśmy jeden przestój w jednym secie, w którym Francuzi nas trochę pogonili, ale jesteśmy z medalem, już chyba nikt nie będzie tego analizował.

Witaj Kalifornio

Polska po raz drugi z rzędu najlepszym zespołem Europy i z kwalifikacją olimpijską do Los Angeles! - Nadal będziemy walczyć o najwyższe cele i nie zamierzamy odpuszczać – zadeklarował Aleksander Śliwka, kapitan naszej drużyny.

Polacy zdominowali turniej. Do finału awansowali w wielkim stylu, od 1/8 finału nie tracąc nawet seta. W decydującym spotkaniu czekała na nich Francja. Był to rewanż za finał igrzysk olimpijskich sprzed dwóch lat, w Paryżu górą byli Trójkolorowi (3:0).

Od tamtej pory obie drużyny mocno się jednak zmieniły. W kadrze Francji pozostało jedynie trzech zawodników ze złotej ekipy. W naszym zespole do aż tak radykalnych zmian nie doszło, ale Biało-czerwoni musieli sobie radzić m.in. bez Mateusza Bieńka, Bartosza Kurka, Łukasza Kaczmarka, Norberta Hubera, Pawła Zatorskiego czy Marcina Janusza.

Koniec, ale... wcale nie koniec!

Oba zespoły mocno otworzyły spotkanie. Po stronie „Trójkolorowych" asa zanotował Antoine Brizard, a chwilę później trzema odpowiedział Wilfredo Leon i było 4:2. Francuzi szybko wyrównali i już do końca seta oglądaliśmy wymianę ciosów. Partia rozstrzygnęła się w grze na przewagi. Było bardzo dramatycznie. Francuzi cieszyli się już nawet z wygranej, gdy przy ich prowadzeniu 26:25 do tej pory niezawodny Bartłomiej Lemański zaatakował w aut. Musieli jednak wrócić na parkiet, bo podczas wideoweryfikacji okazało się, że jeden z blokujących dotknął siatki. W końcu nasi siatkarze przełamali rywali. Najpierw zablokowali Mathisa Henno, a następnie Bołądź udanym atakiem dał im decydujący punkt.

Końcówka pierwszej partii okazała się decydująca. Morale Francuzów mocno opadło. Spuścili z tonu. Za to nasi gracze poszli za ciosem. To był ich popis. Wprawdzie w trzecim secie zanotowali dołek, uratować go nie zdołał nawet nasz człowiek od zadań specjalnych, czyli Kamil Semeniuk, który zastąpił Wilfredo Leona, lecz w kolejnym wrócili do wysokiej dyspozycji. – Francuzi trzeciego seta zasłużenie wygrali, ale na czwartego wyszliśmy bardzo zmotywowani. Dobrze rozpoczęliśmy, a później poniosła nas fala – ocenił Kamil Semeniuk.

Trzeba czasem pocierpieć

Walecznością imponował Tomasz Fornal, wszechstronnością Semeniuk, środek siatki to było królestwo Lemańskiego i Szymona Jakubiszaka, a w defensywie szalał Jakub Popiwczak. Nad odpowiednim tempem i wyborem akcji czuwał natomiast rozgrywający Marcin Komenda. I choć Francuzi walczyli, nie mieli argumentów, by sprostać naszej drużynie. - Dziękuję wszystkim kibicom za wasze wsparcie. Mamy kwalifikację olimpijską i to wszystko dzięki wam – tuż po meczu zwrócił się Wilfredo Leon , który otrzymał nagrodę dla naj-

DRUŻYNA MARZEŃ

Rozgrywający
Antoine BRIZARD (Francja)

Przyjmujący
Wilfredo LEON, Nooa MARTTILA (Finlandia)

Środkowi
Bartłomiej LEMAŃSKI i Szymon JAKUBISZAK

Atakujący
Theo FAURE (Francja)

Libero
Jakub POPIWCZAK

MVP – Wilfredo LEON
Trener – Nikola GRBIĆ.

Fenomen z Serbii

Biało-czerwoni zdobyli już dziesiąty medal, odkąd prowadzi ich Nikola Grbić.

Żaden inny selekcjoner naszej kadry nie miał takiej skuteczności, co 52-latek, który pod tym względem jest najlepszy w historii. Tym najbardziej utytułowanym pozostaje Hubert Jerzy Wagner, pod wodzą którego Polacy zdobyli mistrzostwo świata i mistrzostwo olimpijskie.

Grbić trenerem naszej reprezentacji został w 2022 roku. Biało-czerwoni pod jego wodzą grają jak nigdy wcześniej. Od 2022 roku już trzy razy triumfowali w Lidze Narodów i dwa razy w mistrzostwach Europy. Do tego dołożyli wicemistrzostwo olimpijskie, srebro i brąz mistrzostw świata oraz dwa brązowe medale Ligi Narodów. Do pełni szczęścia brakuje serbskiemu trenerowi Biało-czerwonych już tylko złota na MŚ i na igrzyskach. Szansę na ich realizację będzie miał w kolejnych dwóch sezonach. W 2027 roku imprezą docelową będzie mundial, którego Polska jest gospodarzem, a w 2028 roku odbędą się kolejne igrzyska olimpijskie - w Los Angeles.

Grbić urodził się 6 września 1973 roku w małej wiosce Klek i był skazany na siatkówkę. Siatkarzem był jego ojciec Milos – reprezentant Jugosławii – oraz starszy o trzy lata brat Vladimir. I właśnie z nim stworzyli legendarny duet, który ekipę z Bałkanów poprowadził do mistrzostwa olimpijskiego w 2000 roku w Sydney.

Nikola był cenionym rozgrywającym, a Vladimir przyjmującym i liderem w ataku. Kariera młodszego z nich trwała dłużej i ma na więcej sukcesów. Oprócz złota z Sydney ma też brąz igrzysk w Atlancie (2006), srebro mistrzostw świata w 1998 roku i brąz 12 lat później oraz sześć medali mistrzostw Europy, w tym złoty w 2001 roku.

W jego dorobku są też imponujące osiągnięcia klubowe. Pierwszym jego oficjalnym klubem był Gik Banat, z którym związał się w 1987 roku. Potem grał Vojvodinie Nowy Sad i klubach włoskich m.in. Gabeca Galatron Montichiari, Alpitour Cuneo, Sisley Treviso i Copra Berna Piacenza. Jego ostatnim klubem był rosyjski Zenit Kazań. Jest mistrzem Jugosławii, Włoch i Rosji.



Fot. PressFocus

Nikola Grbić, czyli właściwy człowiek na właściwym miejscu.

Po zakończeniu kariery sportowej został trenerem. Był szkoleniowcem Sir Safety Perugia, Celzedonii Werona oraz reprezentacji Serbii. Zanim przejął Biało-czerwonych poprowadził ZAKSĘ Kędzierzyn-Koźle do wicemistrzostwa, Pucharu i Superpucharu Polski oraz Pucharu Europy.

Sport 3236c46461



Fot. PAP/Darek Delmanowicz

Biało-czerwoni z Mediolanu wracają podwójnie uradowani.

lepszego przyjmującego i MVP całego turnieju, zostając drugim siatkarzem w historii ME z tytułem MVP imprezy drugą edycję w rzędu. Pierwszym w latach 1993 i 1995 był Włoch Andrea Giani, aktualny trener Francuzów.

- Trzeba czasem pocierpieć, żeby wygrywać. Nie zawsze jest idealnie, ale pokazaliśmy charakter i walczyliśmy do końca. Na początku emocje buzowały, bo nie graliśmy na swoim poziomie. Ja też popełniałem proste błędy. My jednak nie pękamy na robocie – powiedział atakujący Bartłomiej Bołądź.

Biało-czerwoni wywalczyli trzeci złoty medal mistrzostw Europy; wcześniej byli najlepsi w Izmirze w 2009 roku i trzy lata temu w Rzymie. Podobnie jak w 2023 roku wcześniej triumfowali w Lidze Narodów.

(mic)

FINAŁ

■ **Francja – Polska 1:3 (29:31, 19:25, 25:20, 16:25)**
FRANCJA: Brizard (1), Henno (20), Huetz (2), Faure (18), Clevenot (8), Magnin (7), Diez (libero) oraz Gueye (10), Duflos-Rossi, Ramon (libero). Trener Andrea GIANI.
POLSKA: Komenda (1), Leon (13), Jakubiszak (9), Bołądź (16), Fornal (13), Lemański (12), Popiwczak (libero) oraz Szalpuk, Semeniuk (10), Granieczny, Sasak, Firlej. Trener Nikola GRBIĆ.
Sędziowali: Juraj Mokry (Słowacja) i dominga Lot (Włochy). **Widzów** 1118.
Przebieg meczu
I: 8:10, 13;15, 20:19, 25:24, 29:31.
II: 4:10, 7:15, 12:20, 19:25.
III: 10:4, 15:10, 20:13, 25:20.
IV: 7:10, 9:15, 13:20, 16:25.
Bohater – Tomasz FORNAL.

MECZ O 3. MIEJSCE

■ **Finlandia – Słowenia**
FINLANDIA: Valmaa (1), L. Marttila (17), Haapaniemi (4), Jokela (4), N. Marttila (19), Tyynismaa (3), Koykka (libero) oraz Lindovist (12), Tervaportti. Trener Olli KUNNARI.
SŁOWENIA: Planinsić, Mozić (15), Kozamernik (7), Mujanović (11), Cebulj (4), Pajenk (4), Kovacić (libero) oraz Bracko (7), Stalekar (1), Najdić, Sen. Trener Fabio SOLI.
Sędziowali: Paul Catalin Szabo-Alexi (Rumunia) i Ksenija Jurković (Chorwacja). **Widzów** 5881.
Przebieg meczu
I: 10:8, 15:13, 20:17, 25:23.
II: 10:9, 15:10, 20:17, 25:20.
III: 10:9, 15:14, 19:20, 25:24, 29:27.
Bohater – Nooa MARTTILA.

DROGA POLAKÓW PO MISTRZOSTWO

Faza grupa (Grupa B)
POLSKA – Portugalia 3:0 (25:12, 25:19, 25:20)
POLSKA – Izrael 3:0 (25:16, 25:17, 25:18)
POLSKA – Macedonia Północna 3:0 (25:19, 25:16, 25:13)
POLSKA – Ukraina 3:0 (25:20, 25:13, 25:22)
POLSKA – Bułgaria 2:3 (25:20, 29:31, 23:25, 25:19, 18:25)

Faza pucharowa
1/8 finału POLSKA – Łotwa 3:0 (25:17, 25:16, 25:16)
1/4 finału POLSKA – Niemcy 3:0 (25:23, 25:17, 25:17)
1/2 finału POLSKA – Słowenia 3:0 (25:23, 25:23, 25:18)
Finał POLSKA – Francja 3:1 (31;29, 25:19, 20:25, 25:16)

Królewskie powitanie

Tłumy kibiców przybyły na warszawskie lotnisko Okęcie, aby przywitać polskich siatkarzy, którzy zdobyli złoty medal mistrzostw Europy.

- Jesteśmy z nich dumni i wzruszeni, że tak dobrze grają - przyznawali zgodnie fani.

Jako jeden z pierwszych przed godz. 14.00 z hali przylotów wyszedł Wilfredo Leon. Najbardziej wartościowy zawodnik turnieju od razu pozował do dziesiątek zdjęć i rozdał mnóstwo autografów.

Marcin Komenda przyznał, że podobnie jak podczas mistrzostw, tak i na lotnisku, polscy kibice dopisali. - Dzisiaj przyszli dla nas, żeby nam podziękować - przyznał. A Jakub Popiwczak dodał, że po takim przyjęciu wraz z kolegami może poczuć się jak gwiazda.

To trzeci tytuł mistrzostw Europy wywalczony przez Polskę, w tym w roku 2009. Biało-czerwoni są drugą drużyną w XXI wieku, która obroniła tytuł. Wcześniej dokonali tego Włosi (2003 i 2005).



Fot. PAP/Leszek Szymański

Każdy chciał mieć fotkę z najlepszym siatkarzem mistrzostw Europy.

ZŁOTA DRUŻYNA

Marcin KOMENDA (rozgrywający, 30 lat)

Gdy Nikola Grbić na niego postawił, wielu narzekało, że niedokładny i schematyczny. Swoimi występami zamknął usta wszystkim krytykom.

Jan FIRLEJ (rozgrywający, 30 lat)

Przegrał rywalizację o miejsce w podstawowym składzie. Grał niewiele, ale jako zmiennik był nieoceniony, utrzymując wysoki poziom.

Tomasz FORNAL (przyjmujący, 29 lat)

Mieć takiego zawodnika w drużynie to skarb. Mentalnie nie do zdarcia. W każdej chwili gotowy oddać serce na parkiecie.

Wilfredo LEON (przyjmujący 33 lata)

MVP turnieju, udowodnił, że choć w siatkówce zawodowej obecny jest od blisko 20 lat, nic nie stracił z siły i dynamiki. Po prostu najlepszy!

Kamil SEMENIUK (przyjmujący, 30 lat)

W wielu zespołach byłby gwiazdą pierwszej wielkości, w kadrze Polski tylko rezerwowy. Ale za to jaki! Bohater z drugiego szeregu!

Aleksander ŚLIWKA (przyjmujący, 31 lat)

Choć zwykle mecz oglądał z kwadratu dla rezerwowych, jak przystało na kapitana, trzymał drużynę w ryzach.

Artur SZALPUK (przyjmujący, 31 lat)

W kadrze niespełniony. Pogodził się z rolą zadaniowca. Zwykle wchodził tylko na zagrywkę.

Bartłomiej LEMAŃSKI (środkowy, 30 lat)

W kadrze zagrał po siedmiu latach przerwy. Zaliczył spektakularny powrót, awansując na jednego z najlepszych środkowych świata.

Szymon JAKUBISZAK (środkowy, 28 lat)

Odkrycie tegorocznego sezonu. Godnie zastąpił bardziej doświadczonych kolegów, którzy z różnych względów wypadli z kadry: Mateusza Bieńka, Jakuba Kochanowskiego i Norberta Hubera.

Jakub NOWAK (środkowy, 21 lat)

Po ubiegłorocznym obiecującym sezonie reprezentacyjnym, doznał kontuzji i długo nie grał. Jego czas jeszcze nadejdzie.

Bartłomiej BOŁĄDŹ (atakujący, 32 lata)

Kilka lat temu wydawało się, że będzie dobrym, ale przeciętnym zawodnikiem. W ciągu roku zaliczył spektakularny awans. Ścisła światowa czołówka wśród atakujących.

Kewin SASAK (atakujący, 29 lat)

Tak jak Jakub Nowak, po znakomitym ubiegłorocznym sezonie, w bieżącym z powodu urazów znacznie obniżył loty.

Jakub POPIWCZAK (libero, 30 lat)

Najlepszy libero turnieju. Najwyższa klasa. Doskonały zarówno w grze defensywnej, jak i w przyjęciu zagrywki.

Maksymilian GRANIECZNY (libero, 21 lat)

Przyszłość polskiej siatkówki. Wyszedł ze znakomitej Jastrzębskiej Akademii Talentów. Ma pecha, bo jego rywalem jest Jakub Popiwczak.

Jakub MAJCHRZAK (środkowy, 22 lata)

Rezerwowy. Nie miał okazji zagrać, bo na szczęście żaden z naszych zawodników nie doznał urazu. Mimo to organizatorzy zaprosili go na podium i otrzymał medal.



Fot. PAP/Darek Delmanowicz

Mistrzowie Europy w pełnej krasie.

KOMENTARZ „SPORTU”



Mariusz Rajek

Z Urbanem źle...

Przyznam się szczerze, że nie wiem, co myśleć po piątkowym meczu z Bośnią, a przed poniedziałkowym ze Szwecją. Reprezentacja Jana Urbana dostarcza bardzo wielu sprzecznych emocji. Bo niby nie jest tak źle, a i dobrze wcale; niby zagraliśmy na zero z tyłu, niezły debiut zaliczył Wiktor Nowak, w drugiej połowie stworzyliśmy sobie całkiem sporo dobrych okazji, kilka razy było blisko, ale jednak żadna z nich nie skończyła się w bramce rywala. Za to jedna skończyła się w naszej, ale akurat Marcin Bułka był faulowany. Pierwsza połowa była w zasadzie zupełnie do zapomnienia, poziomem przypominała bardziej jakąś podrzędną kopaninę ligową niż produkt klasy premium, jakim powinien być mecz kadry na Narodowym.

No właśnie – powinien, ale czy był? Najlepszym barometrem odczuć, jakich dostarcza reprezentacja, są kibice, a oni głosują przede wszystkim nogami, czyli kupionymi biletami. W piątkowy, ani ciepły, ani zimny wrześniowy wieczór stawiło ich się w stolicy ponad 46 tysięcy. Niby dużo, ale do kompletu brakowało jednak kilkunastu tysięcy. Puste krzesełka w górnych rzędach raziły po oczach i to nie tylko w wyjątkowo skromnie wypełnionym sektorze gości. Drogie bilety, wysokie ceny paliw, inne priorytety – to wszystko przełożyło się na fakt, że tym razem o wejściówki nikt się nie zabijał i można je było kupić przed samym meczem.

Bardzo ważnym czynnikiem, a może nawet najważniejszym, jeśli chodzi o wotum zaufania do trenera i jego drużyny, jest jednak stricte sportowa postawa na boisku i aura wokół reprezentacji. Ci, którzy przyszli, pożegnali kadrę gwizdami.

Bardzo szybko skończył się dobry klimat i kredyt zaufania do reprezentacji Urbana i może przede wszystkim samego trenera, bo kibic w Polsce w meczu z Bośnią i Hercegowiną zawsze będzie oczekiwał zwycięstwa. ZAWSZE! Nawet jeśli obecnie nasza drużyna nie jest tą, od której należy oczekiwać go w meczu z rywalem tej klasy. W końcu to Bośnia była na mundialu w Ameryce, a nie my, i wyszła tam nawet z grupy. Czy mieliśmy zatem prawo oczekiwać bezwzględnego zwycięstwa? Naprawdę ciężko jednoznacznie na to pytanie odpowiedzieć. Fani na Narodowym uważają, że tak, a to oni narzucają rytm oczekiwań.

W poniedziałek gramy w Sztokholmie ze Szwecją – tą samą, z którą Urban odpadł w finale baraży do mundialu i która jeszcze długo będzie się za nim ciągnęła. Bo spora część kibiców, ale i dziennikarzy, tamtej porażki mu nie wybaczyła. Zbyt mocno przywiązaliśmy się do obecności na dużych turniejach, zadanie leżało absolutnie w zasięgu naszych zawodników, a Urban rozegrał mecz o tak gigantycznym ciężarze gatunkowym po prostu źle. Kibice stracili marzenia, PZPN miliony, i tak to będzie Urbanowi długo jeszcze ciążyć.

Czy w Sztokholmie może zagrać o posadę? Raczej nie, ale ewentualna porażka tylko nas utwierdzi, że nie zmierzamy w dobrą stronę. Tylko czy pod wodzą kogoś innego byśmy zmierzali? Wątpliwość w odpowiedzi na to pytanie jest najsmutniejszą konkluzją miejsca, w którym znalazła się nasza narodowa – czyli gdzieś pomiędzy „brakuje tak niewiele, żeby było dobrze” a „nic dobrego z tego nie będzie”.

Z Urbanem źle, a bez Urbana? Może być jeszcze gorzej – parafrazując znanego klasyka o babie. Pozostaje wierzyć, że będzie lepiej. Najlepiej już dziś.

TABELA I TERMINARZ DYWIZJI B GRUPY 4

1. Szwecja	1	3	2:1
2-3. Polska	1	1	0:0
2-3. Bośnia	1	1	0:0
4. Rumunia	1	0	1:2

28 września (poniedziałek) godz. 20.45
Bukareszt, Rumunia – Bośnia i Hercegowina
Solna, Szwecja – Polska

2 października (piątek) godz. 20.45
Zenica, Bośnia i Hercegowina – Szwecja
Warszawa, Polska – Szwecja

5 października (poniedziałek) godz. 20.45
Zenica, Bośnia i Hercegowina – Polska
Bukareszt, Rumunia – Szwecja

14 listopada (sobota) godz. 20.45
Bukareszt, Rumunia – Polska
Solna, Szwecja – Bośnia i Hercegowina

17 listopada (wtorek) godz. 20.45
Wrocław, Polska – Szwecja
Zenica, Bośnia i Hercegowina – Rumunia



Fot. Mateusz Porzucek PressFocus

Wiktor Nowak był największym wygranym piątkowego meczu z Bośnią i Hercegowiną.

Pięć rad przed Szwecją

Z Bośnią i Hercegowiną reprezentacja pokazała dwa oblicza. Ze Szwecją w poniedziałek musi pokazać jedno: z drugiej połowy ostatniego meczu.

REPREZENTACJA

Jesteśmy po pierwszych spotkaniach wyrównanej grupy 4 Dywizji B, w której – tak po prawdzie – wszystko jest możliwe, każdy ma swoje szanse... Już jednak pierwsze mecze pokazały, kto będzie raczej rozdawał karty, a kto nie. Jeśli Szwedzi wygrają swoje drugie spotkanie z rzędu, to trudno będzie ich zdystansować w rywalizacji o pozycję numer 1 i powrót do elity. Na to nie można absolutnie butnym rywalom pozwolić! Co w takim razie trzeba zrobić, żeby na Strawberry Arenie było pozytywnie, przede wszystkim pod kątem wyniku, bo on jest najważniejszy? Oto pięć naszych rad.

Rada numer 1 – Zagrać jak w Rotterdamie

Trzeba wrócić do ustawień fabrycznych, a konkretnie do tego, co było na początku kadencji trenerskiej Jana Urbana – „Sport” mocno ściska kciuki za powodzenie doświadczonego szkoleniowca!

Przypomnijmy sobie pierwszy mecz selekcjonera na początku września poprzedniego roku, kiedy po świetnym spotkaniu zremisowaliśmy z Holandią na jej terenie 1:1. To była jedna z lepszych gier Biało-Czerwonych w ostatnich latach. Tak jak teraz Wiktor Nowak, tak wtedy Przemysław Wiśniewski pokazał się ze znakomitej strony. Była dobra gra, był korzystny wynik i tak musi być teraz, w rywalizacji ze Szwedami na ich terenie.

Rada numer 2 – Zagrać solidnie w defensywie

Pozytywy piątkowego bezbramkowego remisu z Bośnią i Hercegowiną? Były. Tym jest gra w defensywie. Po wielu międzypaństwowych meczach z trójką środkowych obrońców i wahadłowymi – chodzi o wszystkie spotkania za Michała Probierza i wcześniej Jana Urbana – nasza narodowa drużyna wreszcie wróciła, o co apelowało wielu ekspertów, do gry w defensywie w klasycznym ustawieniu na czwórkę. Ten pomysł zdał egzamin. W jedenastym meczu za kadencji trenera Urbana nie straciliśmy gola, a to już coś. Wcześniej na zero z tyłu zagraliśmy jesienią, rok temu w październiku, w towarzyskiej grze z Nową Zelandią na Śląskim i z Litwą w Kownie w eliminacjach do MŚ. Kadencja selekcjonera Probierza? 21 meczów, sześć bez straconego gola, ale w poprzedniej edycji LN straciliśmy aż 16 bramek. W tym zestawieniu (mówimy o Dywizji A) gorsza była tylko... Bośnia i Hercegowina, z 17 straconymi golami.

Rada numer 3 – Podjąć odważne kadrowe decyzje

Trener Urban nieraz pokazał, że potrafi zdecydować się na niekonwencjonalne personalne rozwiązanie. Kilka lat temu, kiedy prowadzonemu przez niego Górnikowi średnio szło w lidze, w kluczowym meczu z Legią postawił w wyjściowym składzie na... 15-latka. Pukaliśmy się w czoło na trybunie prasowej stadionu w Zabrzu, ale Dariusz Stalmach (teraz Werder Brema) dał radę. 1,5 roku temu odważnie postawił na 17-latka, Dominika Sarapatę, który po ledwie kilku miesiącach sprzedany został za 4 mln euro. Kadra? Wspomniany „Wiśnia”, teraz Wiktor Nowak. Znakomitym występem w drugiej połowie 22-latek ze Slavii Praga wywalczył sobie – tak myślimy – pierwszy skład na Szwecję.

Rada numer 4 – Dotrzeć do liderów

W starciu z Bośniakami słabszy mecz zagrali ci, na których najbardziej się liczy, czyli przede wszystkim Robert Lewandowski, ale też – w mniejszym stopniu – Piotr Zieliński. To nie było to, czego pewnie sami oczekują od siebie. Na pewno mają tego świadomość, bo to znakomici i inteligentni gracze. Z trenerem Urbanem pewnie wszystkiemu zaradzą i w poniedziałkowej konfrontacji na stadionie w Solna zobaczymy dużo lepszą wersję zarówno kapitana naszej reprezentacji, jak i „Ziela”. Z drugiej strony, jak mówi futbolowy ekspert Grzegorz Mielcarski (rozmowa z nim na stronie 6), z nimi w składzie nasza kadra czy piłkarze w niej grający czują się dużo lepiej, pewniej.

Rada numer 5 – Zrewanżować się za przegrany baraż

Wiadomo, że każde spotkanie jest różne, nie ma dwóch takich samych meczów i tak będzie także w poniedziałek wieczorem. Jak mówił nam po spotkaniu z Bośniakami Piotr Zieliński, to, co wydarzyło się w przegranym 2:3 marcowym barażu o amerykański mundial, gdzie trzy grosze dołożył, niestety, beznadziejnymi decyzjami Slavko Vinczić, potem nawet sędzia finału XXIII MŚ, siedzi w głowach graczy. Taki psychologiczny czynnik może i powinien mieć wpływ na to, co będzie się działo na murawie Strawberry Arena. Pokażmy Skandynawom, że nie jesteśmy od nich gorsi, że nawet na ich terenie potrafimy im utrzeć nosa. Mamy nadzieję, że sztab szkoleniowy wykorzysta taki psychologiczny aspekt, a w listopadzie, u siebie we Wrocławiu, pozbawimy ich złudzeń w walce o elitę Ligi Narodów!

Michał Zichlarz

PIETUSZEWSKI ZA „KAMYKA”

■ Z kadrą po meczu z Bośnią i Hercegowiną pożegnał się Jakub Kamiński. Z powodu mięśniowej kontuzji jeszcze przed przerwą musiał opuścić boisko, zastąpiony przez Nicolę Zalewskiego.– Kuba zszedł z kontuzją, problemy z przywodzicielem. Naciągnął tak mocno, że podejrzewam, że nie będzie to długa kontuzja, ale w tych okolicznościach, kiedy gramy cztery razy przez 10 dni, wykluczy go ona z pozostałych meczów – poinformował Jan Urban.
W miejsce zawodnika Benfiki został dodatkowo powołany Oskar Pietuszewski. Pierwotnie nie był brany pod uwagę z powodu urazu i rehabilitacji. Ostatecznie skrzydłowy FC Porto został jednak powołany pod broń.

Sport 3236c46461

Kryptonim: Schadenfreude

W teorii nie powinno cieszyć się z cudzego nieszczęścia, ale skoro okazało się, że Alexander Isak nie zagra jednak z Polakami... no, sami państwo rozumieją.

SZWECJA

Niektórzy śmieją się czasem z tego, jak dziwny i skomplikowany jest język niemiecki, ale wbrew pozorom... to język niesamowicie trafny i logiczny. W jednym słowie potrafi złączyć znaczenie kilku, idealnie oddając sens tego, co chce się przekazać. I to właśnie dzięki niemieckiemu futbolowi poznałem „schadenfreude", precyzyjne niczym pchnięcie rapierem sformułowanie oznaczające „radość z czyjegoś nieszczęścia". Dokładnie takie schadenfreude mogą w tej chwili mieć wszyscy kibice reprezentacji Polski. Powód? Dzisiaj nie obejrzymy na boisku najlepszego szwedzkiego zawodnika!

Rekordowy zakup

Biało-czerwoni mają to niesamowite szczęście, że Alexandra Isaka nie było ani w marcowym barażu, ani nie będzie go w dzisiejszym „rewanżu". Bo pierwotnie ten tekst miał być zatytułowany „łatwo już było", rzecz jasna w kontekście powrotu Isaka do kadry. Jednakże wczoraj skandynawska federacja poinformowała, że z powodu lekkich kontuzji nie zagrają ani on, ani Hjalmar Ekdal. To wielka strata dla zespołu Grahama Pottera i wielki zastrzyk optymizmu dla Polaków! Nie sposób nie było lekko się uśmiechnąć pod nosem, rzecz jasna życząc napastnikowi Liverpoolu szybkiego powrotu do zdrowia.

Isak w poprzednim sezonie był bombardowany kontuzjami, a w bieżące rozgrywki wszedł w znakomitej dyspozycji. The Reds rok temu pobili dla niego rekord transferowy Premier League, płacąc Newcastle United aż 145 mln euro. Szwed długo jednak się nie spłacał, ale obecnie, po pięciu kolejkach ligowych, ma już cztery bramki, co każe sądzić, że Liverpool będzie miał z niego pożytek. Isak w piątek strzelił także gola Rumunii – Polsce już nie strzeli.

Problemy Gyokeresa

Oczywiście należy pamiętać, że skoro w marcu, na tym samym stadionie w Solnej, Szwedzi ograli Biało-czerwonych bez Isaka... to teraz także mogą to zrobić. W końcu w kadrze nadal jest Viktor Gyokeres i o jego problemach zdrowotnych na razie nic nie słychać. Zresztą jest to zawodnik narzekający na zdecydowanie mniej kontuzji niż rok młodszy kolega.

Gyokeres ma jednak ten feler, że w tym sezonie... jest w słabej dyspozycji. Jasne, to on zdobył drugą bramkę z Rumunią, która okazała się zwycięską, wykazując się największą czujnością przy dobitce. Jednakże w Arsenalu jest tylko zmiennikiem i jeszcze nie strzelił żadnego gola! W pięciu kolejkach Premier League zaliczył tylko dwa kilkunastominutowe występy z ławki, od początku zagrał tylko w Lidze Mistrzów i Pucharze Ligi. Jego konto nie zostało jednak jeszcze otwarte, a trener Mikel Arteta stawia na inne opcje.

Znacznie lepszy bilans

Jednakże wskazać należy, że w reprezentacji Gyokeres ma nieporównywalnie lepszy bilans od Isaka. Napastnik Arsenalu zagrał dla kraju 38 razy, zdobywając 22 bramki. Napastnik Liverpoolu ma 63 występy i 19 bramek. Isak Gyokeresa przeskakuje tylko w asystach – 10 do 9. Natomiast względem marca – co też jest promyczkiem optymizmu – nie zagra przeciwko Polsce Anthony Elanga, wówczas zdobywca bramki na 1:0. Skrzydłowy Newcastle nie przyjechał na zgrupowanie z powodu kontuzji. Potter dobrał jednak do swojej talii skrzydłowego Strasbourga Sebastiana Nanasiego, który dobrze się spisuje w Ligue 1 – więc Szwedzi i tak będą mieli kim straszyć.

Piotr Tubacki



DZIAŁEK, 28 WRZEŚNIA, GODZ. 20.45

SZWECJA – POLSKA

Sędzia – Javier Alberola Rojas (Hiszpania). Strawberry Arena (Solna, Szwecja)

CZTERY PYTANIA DO...

Do poprawy skuteczność

PIOTRA ZIELIŃSKIEGO
pomocnika reprezentacji Polski



1. Pana ocena spotkania z Bośnią i Hercegowiną? Remis 0:0 nie był chyba wymarzonym wynikiem?

– Zdecydowanie nie tego chcieliśmy, ale co zrobić – bierzemy ten remis, a na Szwecję jedziemy już po zwycięstwo. Tak to widzę.

2. Wszyscy ten poniedziałkowy mecz rozpatrują w ramach rewanżu za marzec, za baraż o amerykański mundial, a pan jak to ocenia?

– Na pewno będziemy chcieli jechać tam odegrać się za to, co było, ale nie mówię o jakimś rewanżu, bo to jednak będzie inny mecz. Na pewno cierpieliśmy, że na mundial nie pojechaliśmy, z tyłu głowy gdzieś to ciągle siedzi. Ale cóż, trzeba pojechać z pewnością siebie, z wiarą, że w Szwecji wygramy. Na pewno jednak są mocni.

3. Bośnia to rywal wymagający, bo też zagrali na MŚ, też jak Szwecja wyszli z grupy na amerykańskim mundialu. Jednak Skandynawowie, w dodatku grający jeszcze u siebie, wydają się chyba mocniejsi. Zgodzi się pan?

– Tak. Co do Bośni, to z nami nie pokazała nic szczególnego, szacunek jednak dla nich, że udało im się wywieźć punkt, nie stracić bramki. Mają świetnych piłkarzy, kłopotów nam jednak jakoś wiele nie sprawili. Co do Szwedów, to mają dużo więcej jakości.

4. Co trzeba poprawić przed spotkaniem w Sztokholmie?

– Skuteczność.

Rozmawiał w Warszawie Michał Zichlarz

POLSKA

Polski Związek Piłki Nożnej
Data założenia 20.12.1919
Przyjęcie do FIFA (UEFA) 1923 (1955)
Adres Warszawa, Bitwy Warszawskiej 1920 roku 7
Barwy biało-czerwone
Udział w finałach MŚ: 1938, 1974 (III miejsce), 1978, 1982 (III miejsce), 1986, 2002, 2006, 2018, 2022 (1/8 finału), w finałach ME: 2008, 2012, 2016 (1/4 finału), 2020, 2024
Pozycja w rankingu FIFA 36.

BRAMKARZE			
Sławomir Abramowicz	9.06.2004	Jagiellonia Białystok	0/0
Marcin Bułka	4.10.1999	Neom SC	7/0
Mateusz Kochalski	25.07.2000	Wieczysta Kraków	0/0
OBROŃCY			
Jan Bednarek	12.04.1996	FC Porto	76/1
Matty Cash	7.08.1997	Aston Villa	26/4
Tomasz Kędziora	11.06.1994	PAOK Saloniki	38/1
Jakub Kiwior	15.02.2000	FC Porto	46/2
Wojciech Mońka	18.01.2007	Lech Poznań	0/0
Kacper Potulski	19.10.2007	1.FSV Mainz	3/1
Tymoteusz Puchacz	23.01.1999	Sabah FK	15/0
Przemysław Wiśniewski	27.07.1998	Widzew Łódź	8/1
Norbert Wojtuszek	5.10.2001	Jagiellonia Białystok	2/0
POMOCNICY			
Przemysław Frankowski	12.04.1995	Rennes	52/3
Wiktor Nowak	20.09.2004	Slavia Praga	1/0
Oskar Pietuszewski	20.05.2008	FC Porto	4/0
Marcel Reguła	26.10.2006	Zagłębie Lubin	0/0
Michał Skóraś	15.02.2000	RC Lens	15/0
Bartosz Slisz	29.03.1999	Broendby IF	25/1
Sebastian Szymański	10.05.1999	Stade Rennais	55/6
Kacper Urbański	7.09.2004	Górnik Zabrze	11/0
Nicola Zalewski	23.01.2002	Atalanta Bergamo	37/4
Piotr Zieliński	20.05.1994	Inter Mediolan	110/17
NAPASTNICY			
Robert Lewandowski	21.08.1988	Chicago Fire	168/89
Karol Świderski	23.01.1997	Widzew Łódź	52/14
Mateusz Żukowski	23.11.2001	1. FC Magdeburg	2/0

Selekcjoner Jan URBAN - ur. 14.05.1962 r.

SZWECJA

Svenska Fotbollfoerbundet
Data założenia 1904
Przyjęcie do FIFA (UEFA) 1904 (1954)
Adres Evenemangsgatan 31, Solna
Barwy niebiesko-żółte
Udział w finałach MŚ: 1934 (1/4), 1938 (4 miejsce), 1950 (3 miejsce), 1958 (2 miejsce), 1970 (faza grupowa), 1974 (faza grupowa), 1978 (faza grupowa), 1990 (faza grupowa), 1994 (3 miejsce), 2002 (1/8), 2006 (1/8), 2018 (1/4), 2026 (1/16); w finałach ME: 1992 (1/2), 2000 (faza grupowa), 2004 (1/4), 2008 (faza grupowa), 2012 (faza grupowa), 2016 (faza grupowa), 2020 (1/8).
Pozycja w rankingu FIFA 35

BRAMKARZE			
Viktor Johansson	14.09.1998	Stoke City	13/0
Noel Tornqvist	1.02.2002	Monza	0/0
Melker Ellborg	22.09.2003	Sunderland	0/0
OBROŃCY			
Hjalmar Ekdal	21.10.1998	Burnley	14/0
Gustaf Lagerbielke	10.04.2000	Braga	15/2
Hampus Skoglund	1.03.2004	Hammarby	0/0
Victor Lindelof	17.07.1994	Aston Villa	81/3
Daniel Svensson	12.02.2002	Borussia Dortmund	17/0
Carl Starfelt	1.06.1995	Celta Vigo	20/0
Gabriel Gudmundsson	29.04.1999	Leeds United	29/0
Elliot Stroud	22.06.2002	Hull City	6/0
Emil Holm	13.05.2000	Bolonia	17/2
POMOCNICY			
Yasin Ayari	6.10.2003	Brighton	26/5
Lucas Bergvall	2.02.2006	Tottenham	15/0
Jesper Karlstroem	21.06.1995	Udinese	27/0
Sebastian Nanasi	16.05.2002	Strasbourg	11/3
Gustaf Nilsson	23.005.1997	Hertha	11/4
Benjamin Nygren	8.07.2001	Celtic	16/3
Mattias Svanberg	5.01.1999	Wolfsburg	42/3
Patrik Walemark	14.10.2001	Lech Poznań	1/0
Besfort Zeneli	21.11.2002	Union Saint-Gilloise	10/0
NAPASTNICY			
Taha Ali	1.07.1998	PAOK Saloniki	4/0
Alexander Bernhardsson	8.09.1998	Wolfsburg	15/0
Viktor Gyokeres	4.06.1998	Arsenal	38/22
Alexander Isak	21.09.1999	Liverpool	63/19

Selekcjoner Graham POTTER (Anglia) – ur. 20.05.1975

Ze Szwecją jeszcze trudniej



Rozmowa z **Grzegorzem Mielcarskim**, ekspertem TVP Sport, byłym reprezentantem Polski, srebrnym medalistą olimpijskim z Barcelony '92



Michał Zichlarz z Warszawy



Fot. Mateusz Porzucek/Pressfocus

Z jednego się trzeba cieszyć... Meczu Szwecja – Polska nie poprowadzi tragiczny Slavko Vinczić. Będzie Hiszpan Javier Rojas.

Kiedy obserwowało się pierwszą połowę starcia z Bośnią i Hercegowiną, kiepską w wykonaniu naszej reprezentacji, bo nie było akcji i strzałów, to przypomniała mi się pana „bomba" w poprzeczkę w meczu oldbojów Polska – Anglia na 70-lecie Stadionu Śląskiego kilka tygodni temu. Pomyślałem sobie, że taki Mielcarski z dobrych lat przydałby się w ataku Biało-czerwonych...

- Nie, nie możemy iść w tę stronę, bo nie byłoby to fair w stosunku do naszych reprezentantów, którzy na pewno wyszli na boisko z innym nastawieniem, niż nam to w pierwszej połowie spotkania z Bośnią pokazali. Chcieli grać inną piłkę, ale rywal najzwyczajniej nie pozwolił na to. Nasza gra w pierwszej części nie mogła się podobać, to jest jasne, ale patrzyłem na grę przeciwnika z uznaniem, na to co prezentowali. Wysoko wysunięci do przodu, do tego silni, wysocy gracze w ataku, którzy grane na nich długie piłki byli w stanie utrzymywać. Także mocni skrzydłowi, bo z jednej strony Bajraktarević, a z drugiej - Alajbegović. Szybkie boki, kilka wariantów, sposobów żeby z nami grać, budowanie akcji od tyłu. Nie umieliśmy sobie z tym poradzić, byliśmy często spóźnieni. Miałem wrażenie, że czasami jesteśmy wolniejsi, ospali, mamy ciężkie nogi, ale jak przyszła przerwa, a trener przeprowadził zmiany, a te były dobre, personalnie to się sprawdziło.

Wiktor Nowak? Zobaczyłem chłopaka nowocześnie grającego na pozycji numer „6". Do tego mobilizującego starszych kolegów. I to wszystko w debiucie w narodowych barwach!

Właśnie zmiany... Już w pierwszej połowie wobec urazu Jakuba Kamińskiego na boisku pojawił się Nicola Zalewski. Zaraz po przerwie na murawę weszli Przemysław Frankowski i Wiktor Nowak. Pana ocena tych roszad?

- „Franek" świetnie poradził sobie na lewej obronie, a przede wszystkim Wiktor Nowak znakomicie dał sobie radę na środku. Zobaczyłem chłopaka nowocześnie grającego na pozycji numer „6", grającego do przodu. Doświadczony Bartek Slisz, też ta sama pozycja... ale ile dobrego w tej grze do przodu dał Nowak... On tymi długimi susami po odbiorze szybko zdobywa teren, wie, co z piłką ma zrobić. Nie miał żadnej niepotrzebnej straty, a przecież nie unikał ryzyka, bo tracąc piłkę narażałby drużynę na kontrę. Grał jednak tak, że nic takiego się nie zdarzyło. Wierzył, pracował, do tego jego piękny strzał z dystansu, gdzie niewiele brakowało, żeby piłka wylądowała w siatce. Potem druga sytuacja, kiedy dogrywał piłkę Robertowi Lewandowskiemu, ale ten nie trafił. Potem jeszcze próbował lewą nogą, ale został zblokowany. I to wszystko zrobił defensywny pomocnik i chłopak, który debiutował w reprezentacji! Do tego pobudzał kolegów, bił im brawo, zachęcając do grania. Tak patrzyłem komentując i myślałem: to on?! To on bije brawo starszym, bardziej doświadczonym kolegom, a nie odwrotnie?! Było widać, że chcieli z nim grać. Piotrek Zieliński przybił z nim piątkę, na pewno było to wsparcie. Te zmiany bardzo mi pasowały.

A co powie pan o Bośni i Hercegowinie?

- Na pewno spodziewałem się, że będziemy oddawać na ich bramkę jeszcze więcej celnych strzałów, że wygramy to spotkanie. Jasne, mogliśmy nawet przegrać patrząc na to, co było w pierwszej części czy nawet potem w drugiej połowie, kiedy piłka znalazła się w naszej bramce, ale był faul na Bułce. Takie sytuacje mogą się jednak różnie skończyć. Bośniacy w swoim składzie mają kilku zawodników po 190-195 cm. To był trudny, agresywnie grający rywal, z którym na początku nie potrafiliśmy sobie poradzić.

Wiele słów krytyki padło pod adresem choćby Sebastiana Szymańskiego. Jak pan ocenia jego grę?

- Byłem dla niego pełen uznania, w wielu takich niejednoznacznych sytuacjach podejmował walkę, choć przecież to filigranowy zawodnik. Dzięki temu jego uporowi wykonywaliśmy wiele wolnych, były rożne. Ta gra w naszym wykonaniu wyglądała lepiej, kiedy po przerwie pojawił się na prawej stronie. Schodząc do środka w taki naturalny sposób otwierał drogą Matty Cashowi. On, kiedy ma wolne pole, lubi sobie w ten sposób zaatakować. Po drugiej stronie, kiedy wszedł Zalewski, to też były takie indywidualne zrywy, ale ponieważ w Atalancie Nicola nie gra za dużo, to Frankowski dawał mu wsparcie. Lepiej to wyglądało niż w pierwszej połowie. Przez to Bajraktarević musiał wracać, tracić siły. Kuba Kiwior tego nie dawał, ale przecież on gra na środku obrony, przechodząc na lewą stronę nie może tego dać, co nominalny gracz na tej pozycji. Nie jest łatwo grać stoperowi jako lewy obrońca. Nie czuję Kiwiora na boku obrony, z drugiej stronie grający głębiej Cash też mnie nie przekonuje.

A ocena gry Roberta Lewandowskiego?

- Nie jesteśmy do tego przyzwyczajeni: nie oddał celnego strzału na bramkę... Nie pamiętam takich spotkań, że gra i nie ma sytuacji. Jasne, jak inni starał się, ale na pewno nie był to jego najlepszy występ. Piotrek Zieliński też miał gorsze momenty, choćby strata, która przytrafiła mu się w końcówce, ale zaraz potem świetna jego akcja i praktycznie sytuacja sam na sam, kiedy bośniacki bramkarz obronił. To nie był najlepszy mecz w wykonaniu naszych asów. Nie zawsze będzie jednak tak, że Robert i Piotrek będą tymi, którzy wszystko dowożą. Z nimi w składzie zespół czuje się jednak pewniej, lepiej, a oni też mają prawo zagrać słabsze spotkanie - na tyle, że tym razem nie wygraliśmy. Gdybyśmy w tej pierwszej połowie zabrali z 15-20 minut z tego, co było po przerwie, to pewnie byśmy wygrali. Najbardziej z tego meczu żałuję tej pierwszej połowy.

Szwecja w poniedziałkowym spotkaniu będzie lepszym zespołem niż była z nami, kiedy graliśmy w marcowym barażu o awans na mistrzostwa świata.

Gra czwórką defensorów to chyba lepsze rozwiązanie, zgodzi się pan?

- W takim ustawieniu 4-4-2 boczny pomocnik, Kamiński czy potem Zalewski wiedzą, że gra nie może być tylko oparta na nich, na tym, czy wygrają pojedynek, ale też że ten boczny obrońca może się pojawić i stworzy sytuację. Nasze skrzydła lepiej się czują, kiedy wiedzą, że mają wsparcie z tyłu. Pokazaliśmy, że w tej czwórce dobrze sobie radzimy, że potrafimy atakować. Szkoda, że tylko 45 minut. Na tej prawej stronie brakowało mi trochę takiej chemii między Skórasiem a Cashem. Musisz wiedzieć, kiedy poczekać na tego, który jest za mną, ale musisz też wiedzieć, że kiedy jestem wyżej, to trzeba wrócić i zaasekurować. Trzeba rozumieć sytuację swojego partnera na innej pozycji, wiedzieć. jak się gra w tym systemie.

Tak jak pan powiedział, za nami mecz z trudnym, niewygodnym przeciwnikiem, jakim jest Bośnia, ale teraz rywalizacja z jeszcze mocniejszym rywalem. Na dodatek na jego terenie czyli ze Szwecją.

- I będzie jeszcze trudniej, to oczywiste, to wiemy. Szwecja w poniedziałkowym spotkaniu będzie lepszym zespołem niż była z nami, kiedy graliśmy w marcowym barażu o awans na mistrzostwa świata. Mamy poczucie rewanżu za to, co było kilka miesięcy temu, ale Szwedzi to inny mental. Oni dopiero teraz w starciu z nami będą chcieli udowodnić, że są lepsi od nas, bo przecież w tym meczu w marcu wielu z nich z różnych przyczyn zagrać nie mogło. Teraz sytuacja jest inna, mogą wystąpić.

Jak pan typuje, co się wydarzy terazw Sztokholmie?

- Ten mecz sprzed pół roku pokazał, że potrafimy zagrać dobrze. Wierzmy, że będziemy potrafili się w krótkim czasie zregenerować. Szwedzi też mieli na wszystko mało czasu, wszyscy mają te same warunki. Też na pewno będą odczuwali skutki starcia z Rumunią, będą mieli swoje problemy, jak my z „Kamykiem", który wypadł i szkoda.

Pojawiające się głosy krytykujące Jana Urbana i gdzieś tam sformułowania dotyczące jego odejścia. To już jest ten czas? Jak pan na to patrzy?

- Nie jest to dobre, jeżeli już przed pierwszym spotkaniem w tej edycji Ligi Narodów mówi się, że selekcjoner gra o posadę i kto może go zastąpić. To nie jest komfortowa sytuacja i to nie chodzi o samego trenera, ale o zespół. Może być tak – choć mam nadzieję, że tak nie jest – że część zawodników zastanawia się, że za chwilę tym wszystkim może pokierować ktoś inny.

Sport 3236c46461

CZADOBLOG

Paweł Czado



Potrzebna jest mądrość wszystkich

Robert Lewandowski to piłkarz wybitny – to nie ulega wątpliwości. Faktem jest, że większe spełnienie osiągnął w klubach niż w reprezentacji; wielu chciałoby zapewne odwrotnie, ale przecież nic nie można na to poradzić. Zresztą dokonania RL9 w kadrze również są imponujące i trudno sobie wyobrazić, że jego strzeleckie osiągi ktoś będzie w stanie w Polsce poprawić nie tylko w najbliższej przyszłości, ale nawet w tej dalszej.

Trzeba przy tym mieć oczywistą świadomość, że futbolowa klasa Lewandowskiego miała zupełnie inny charakter niż Messiego. Jest futbolistą o zupełnie innych parametrach – wybitnym egzekutorem, ale nie wybitnym wszystkim...

Panteon piłkarskich bogów ma jednak to do siebie, że mają oni w sobie część nas, zwykłych śmiertelników: starzeją się. Tego nie da się przeskoczyć. Czy w przypadku Roberta Lewandowskiego dałoby się to przynajmniej obejść? Rozwiązania można sugerować, ale ktoś o takim statusie musiałby się na nie zgodzić. Lewandowski w przeszłości nieraz dawał wyraz postawie, że nie można mu nic nakazać – musi się do konkretnego rozwiązania sam przekonać. A jeśli nie, jest w stanie wywalić stół z szachami, mimo że wokół siedzą grający i publika.

Oto moje cztery wizje przyszłości – bez pewności, że którakolwiek mogłaby się sprawdzić, ale czy ktokolwiek z nas ma profetyczne zdolności?



Fot. PAP/Leszek Szymański

Robert Lewandowski w meczu z Bośnią i Hercegowiną. Śmiech, ale przez... łzy.

Lewandowski w przeszłości nieraz dawał wyraz postawie, że nie można mu nic nakazać – musi się do konkretnego rozwiązania sam przekonać. A jeśli nie, jest w stanie wywalić stół z szachami, mimo że wokół siedzą grający i publika.

Wersja A

Robert Lewandowski ciągle chce mieć dominujący głos w kadrze, ciągle chce, żeby reprezentacja kręciła się wokół niego, żeby wchodzący do zespołu piłkarze byli w niego zapatrzeni jak w obrazek. Nie akceptuje faktu, że nie strzela goli, ale akceptuje przekonanie, że to nie jego wina. Po prostu: drużyna nie potrafi wykorzystać jego ogromnego potencjału, a winny jest selekcjoner, który źle ją ustawia. Dochodzi do konfliktu z trenerem, Lewandowski stawia sprawę jasno: ja albo on.

Wersja B

Lewandowski czuje gniew, że ktoś decyzyjny mógłby mieć choćby nieśmiały cień pomysłu, żeby majstrować przy jego roli w reprezentacji. „W takim razie bawcie się beze mnie". Odchodzi. Federacja organizuje mu uroczyste pożegnanie na Stadionie Narodowym w Warszawie podczas towarzyskiego meczu.

Wersja C

Robert Lewandowski przekonuje otoczenie, że nadal powinien być podstawowym środkowym napastnikiem. Odblokowuje się i w eliminacjach do najbliższego Euro zdobywa dziesięć goli.

Wersja D

Robert Lewandowski rozumie, że czas jest nieubłagany. Dochodzi do niego, że nie jest w stanie dać kadrze tyle, ile by chciał, ile dawał w przeszłości. Wie jednak, że ciągle jest piłkarzem wartościowym – na tyle, że nie musi już nikomu nic udowadniać. Kiedy masz „wywalone", bez problemu godzisz się na zmniejszenie własnej dominującej roli, jeśli najważniejsza jest dla ciebie drużyna. Lewandowski godzi się zostać rezerwowym, wchodzącym z ławki na podmęczonego rywala. Jego zmysł strzelecki nie stępia się; jako profesjonalista zawsze perfekcyjnie dbający o narzędzia pracy, czyli ciało, okazuje się nadzwyczaj skutecznym dżokerem i śrubuje dzięki temu reprezentacyjny rekord strzelecki do niebotycznych rozmiarów. W Lidze Narodów strzela jeszcze pięć goli, a w eliminacjach do Euro – dziesięć. W efekcie jedzie z reprezentacją na najbliższe mistrzostwa Europy.
Która wersja Państwa przekonuje? Którą wybieracie? Potrzebna jest mądrość wszystkich.

Zburzyć, zwolnić trenera, rozbić drużynę, poprawić swoje kliki...

Leszek Jaźwiecki z Vancouver



Fot. PAP/Leszek Szymański

Polscy piłkarze dziękują sobie za grę po meczu w Warszawie.

Znam kilku dziennikarzy, którzy trochę kopali w piłkę, ale znaczna część z nich - nie boję się tego określenia - to wuefistowskie matołki. Podejrzewam, że nie potrafią poprawnie kopnąć piłki, nie mówiąc już o trafieniu do bramki. Skutecznie omijali lekcje z wf, a teraz zza biurka chcą udzielać rad. Tylko nie mają na to pomysłu.

Za nami pierwszy mecz piłkarskiej reprezentacji Polski w Lidze Narodów UEFA w dywizji B, w którym podopieczni Jana Urbana bezbramkowo zremisowali z Bośnią i Hercegowiną. Mecz nie był może górnych lotów, ale trzeba wspomnieć, że rywal kilka miesięcy temu rywalizował na rozgrywanych w USA, Kanadzie i Meksyku mistrzostwach świata, gdy tymczasem nasi piłkarze oglądali te zmagania w telewizji. O słabszym występie swoich podopiecznych mówił zresztą także trener Urban. - Jak masz słabszy dzień, to po prostu nie zawsze wychodzi tak jak chcesz - podsumował występ selekcjoner.

Czytam jednak pomeczowe komentarze i przecieram oczy. Jedna wielka krytyka... Eksperci nie zostawiają suchej nitki na naszych reprezentantach, na kapitanie, na trenerze. " Przykro się patrzyło" - dominowało stwierdzenie w ich opiniach. Może i przykro, ale mnie się wydaje, że przykro się to czyta.

Nie od dziś wiadomo, że nasza narodowa reprezentacja ma kilka milionów trenerów. Każdy kibic radzi, uważa że, podpowiada. Przecież się na tym doskonale zna. Nie dziwi mnie to. Kibic ma takie prawo. Dziwię się natomiast dziennikarzom, którzy podsycają tę falę hejtu, pisząc swoje wynurzenia. Jedni robią to bezwiednie, bo tak wypada, inni mają w tym określony cel. Zburzyć to, co jest, zwolnić trenera, rozbić drużynę, bo wtedy będziemy mieli o czym pisać i poprawimy swoje kliki. Po prostu lubią jątrzyć.

Znam kilku dziennikarzy, którzy trochę kopali w piłkę, ale znaczna część z nich - nie boję się tego określenia - to wuefistowskie matołki. Podejrzewam, że nie potrafią poprawnie kopnąć piłki, nie mówiąc już o trafieniu do bramki. Skutecznie omijali lekcje z wf, a teraz zza biurka chcą udzielać rad. Tylko nie mają na to pomysłu. Krytykują powołania, ustawienie drużyny, taktykę, nie mając o tym zielonego pojęcia. Na dodatek nie potrafią znaleźć ani jednego pozytywu, sama krytyka. Jestem bardzo ciekaw, co będzie, jeśli nasi piłkarze wygrają następny mecz. Wszyscy będą pisali, jakich mamy wielkich i znakomitych piłkarzy. A potem, jak nie wyjdzie, znowu hejt. Jak chorągiewki na wietrze.

Od kilku lat dużo przebywam za oceanem. W Kanadzie, gdzie pomieszkuję od czasu do czasu, wszyscy byli pod wrażeniem występu tej reprezentacji na Mundialu. Nawet po porażce ze Szwajcarią można było przeczytać wiele pochwał pod adresem piłkarzy Klonowego Liścia. Wyciągano pozytywy, analizowano, podpowiadano, co można jeszcze poprawić. Mówiono o dobrej grze, zaangażowaniu i o tym, że piłkarze Kanady dali radość swoim kibicom, mimo porażki.

W sporcie jedni wygrywają, inni schodzą pokonani. Czytając ostatnie komentarze odnoszę wrażenie, że my, Polacy, musimy zawsze wygrywać, zawsze być górą nad rywalami. A jak już przyjdzie porażka, to od razu huzia na Józia! Dotyczy to nie tylko piłkarzy, doświadcza tego Iga Świątek, doświadczają siatkarze, żużlowcy, skoczkowie narciarscy i inni. Po prostu przykro się to czyta...

Sport 3236c46461

Jesus przywraca nadzieje

Portugalczycy udowodnili, że istnieje życie bez Cristiano Ronaldo!

W porównaniu z wygranym 1:0 spotkaniem z Walią selekcjoner Jorge Jesus dokonał czterech zmian w wyjściowym składzie Portugalii na starcie z Norwegią. Najważniejszą decyzją było jednak posadzenie na ławce rezerwowych Cristiano Ronaldo, którego zastąpił Goncalo Ramos.

Cały mecz na ławce

Napastnik Milanu wykorzystał szansę i… błąd norweskiego bramkarza. Orjan Nyland podał piłkę wprost pod nogi 25-latka, który przelobował golkipera. Ramos mógł mieć na koncie dublet po kolejnym babolu 36-latka, ale sędziowie dopatrzyli się dosłownie minimalnego spalonego. Wcześniej gole strzelali Joao Felix, który był bohaterem w starciu z Walijczykami, a także Erling Haaland dla gospodarzy. Ostatecznie Portugalczycy zainkasowali kolejne trzy punkty, a Jorge Jesus zaliczył bardzo dobry start w kadrze. 72-letni szkoleniowiec przywraca nadzieję portugalskim kibicom, że mogą nadejść lepsze czasy.

Cristiano Ronaldo niespodziewanie przesiedział całe spotkanie na ławce rezerwowych. Ostatni raz, kiedy zawodnik saudyjskiego Al-Nassr nie wszedł na boisko, będąc w kadrze, miał miejsce w czerwcu 2024 roku, kiedy Portugalia towarzysko mierzyła się z Chorwacją.

Po tym meczu najwięcej będzie mówiło się jednak o pracy sędziego. François Letexier podejmował mnóstwo niezrozumiałych decyzji, którymi… zaostrzał grę. Francuski arbiter raz widział faul, raz nie, przez co musiał reagować kartkami na zachowanie wściekłych zawodników.

Szokujący wynik

Debiut Jürgena Kloppa przyniósł remis Niemców z Holendrami na wyjeździe. Spotkanie u siebie w Augsburgu z Grecją miało 59-latkowi przynieść pierwsze zwycięstwo, a przyniosło… kompletną klęskę. Piraci odnieśli swoje pierwsze w historii zwycięstwo nad Niemcami, kończąc jednocześnie serię czterech porażek z rzędu w bezpośrednich starciach. Bramkę na wagę trzech punktów zdobył w drugiej połowie Dimitrios Kourbelis.

Niezniszczalni

Reprezentacja Hiszpanii to aktualnie hegemon futbolu. La Furia Roja to aktualni mistrzowie Europy i świata, a w sobotni wieczór dokonali niesamowitego comebacku przy wypełnionym po brzegi Wembley. Anglicy prowadzili po pierwszej połowie 2:1, a na początku drugiej części mieli rzut karny, ale nie wykorzystał go Harry Kane. W tym momencie Hiszpanie wzięli się do odrabiania strat i po golach Alexa Baeny i Mikela Oyarzabala zapewnili swojej reprezentacji wydłużenie serii bez porażek do 39 spotkań!

Spotkanie, chociaż zwycięskie, nie obyło się bez strat. Już na rozgrzewce awizowany do pierwszego składu Eric Garcia poczuł dyskomfort w kolanie, więc selekcjoner de la Fuente wolał nie ryzykować i zamiast niego na prawej obronie wybiegł Marc Pubill. Kontuzja okazała się jednak poważniejsza i po przeprowadzeniu badań podjęto decyzję o powrocie Garcii do Barcelony, żeby mógł rozpocząć leczenie. W jego miejsce dowołano Robina Le Normanda z Atlético Madryt.

Nie podali im ręki

Irlandia wygrała z Izraelem, ale w tym starciu piłka nożna zeszła na dalszy plan. To właśnie ten kraj należy do grona zwolenników zawieszenia reprezentacji i klubów z Izraela w międzynarodowej rywalizacji. Głównie wynika to z działań podejmowanych przez to państwo przeciwko ludności palestyńskiej. Mecz rozegrano na neutralnym terenie w Debreczynie.

Nie obyło się jednak bez kontrowersji przed rozpoczęciem meczu. Irlandzki bramkarz Gavin Bazunu odmówił udziału w tym starciu, a podczas odgrywania hymnu Izraela piłkarze z wyspiarskiego kraju spuścili głowy na znak protestu. Ponadto, zgodnie z zapowiedziami, nie przywitali się z przeciwnikiem, podobnie jak kapitanowie przy losowaniu piłki i stron.

Miłosz Cebo



Fot. PAP/EPA

Goncalo Ramos zagrał dobrze, więc może liczyć na pierwszy skład w następnym meczu.

Sobota, 26 września

DYWIZJA A
Grupa 3
- Anglia – Hiszpania 2:3 (2:1)
0:1 – Yamal (2), 1:1 – Gordon (36), 2:1 – Kane (40), 2:2 – Baena (60), 2:3 – Oyarzabal (74)
- Czechy – Chorwacja 1:2 (0:0)
0:1 – Modrić (47), 1:1 – Karabec (54), 1:2 – Pasalić (77)

DYWIZJA B
Grupa 1
- Słowenia – Szkocja 0:0
- Macedonia Północna – Szwajcaria 0:3 (0:2)
0:1 – Freuler (22), 0:2 – Amdouni (41), 0:3 - Amdouni (74)

DYWIZJA C
Grupa 1
- San Marino – Finlandia 0:7 (0:3)
0:1 – Pohjanpalo (5), 0:2 – Svanback (14), 0:3 – Kallman (33), 0:4 – Walta (50), 0:5 – Walta (55), 0:6 – Pohjanpalo (79), 0:7 - Pohjanpalo (88. karny)
- Albania – Białoruś 2:0 (2:0)
1:0 – Asllani (34. karny), 2:0 – Muci (45+2)

Grupa 3
- Wyspy Owcze – Kazachstan 1:1 (1:1)
1:0 – Samuelsen (14), 1:1 – Erlanov (26)
- Słowacja – Mołdawia 2:0 (2:0)
1:0 – Schranz (32), 2:0 – Duda (40. karny)

Grupa 4
- Bułgaria – Luksemburg 1:2 (1:1)
1:0 – Chandarov (18), 1:1 – Barreiro (37), 1:2 – Thill (65)
- Islandia – Estonia 1:1 (1:0)
1:0 – Gudjohnsen (45), 1:1 – Paskotsi (64)

Niedziela, 27 września

DYWIZJA A
Grupa 4
- Dania – Walia 2:0 (0:0)
1:0 – Davies (53), 2:0 – Isaksen (66)
- Norwegia – Portugalia 1:2 (0:1)
0:1 – Felix (17), 1:1 – Haaland (51), 1:2 – Ramos (54)

Grupa 2
- Serbia – Holandia 1:2 (0:1)
0:1 – Meerdink (30. karny), 1:1 – Jović (46), 1:2 – Meerdnik (69)
- Niemcy – Grecja 0:1 (0:0)
0:1 – Kourbelis (74)

DYWIZJA B
Grupa 3
- Austria – Kosowo 3:1 (2:0)
1:0 – Affenrguber (23), 2:0 – Adamu (45+2), 3:0 – Chukwuemeka (61), 3:1 – Zhergova (83. karny)
- Izrael – Irlandia 0:3 (0:3)
0:1 – Parrott (13), 0:2 – Idah (16), 0:3 – Moylan (25)

DYWIZJA D
Grupa 2
- Litwa – Azerbejdżan 1:1 (1:1)
1:0 – Kucys (9. karny), 1:1 – Emreli (14)

Grupa 1
- Gibraltar – Andora 0:0



Fot. Icon Sport/SIPA USA/PressFocus

Czy to właśnie Desire Doue (po prawej) przejmie pałeczkę od kontuzjowanego Kyliana Mbappe (po lewej)?

Nie wszystko było idealnie

Chociaż debiut był udany, Zinedine Zidane wciąż ma wiele do poprawy i musi poradzić sobie z kontuzją gwiazdy.

LIGA NARODÓW

Reprezentacja Francji po latach weszła w nową erę. Didiera Deschampsa zastąpił Zinedine Zidane, który spełnił marzenie i poparł je zwycięstwem 1:0 nad Turcją, ale ból głowy przed kolejnym meczem z Belgią będzie u niego bardzo duży.

Kto zastąpi gwiazdę?

Chociaż debiutanckie spotkanie było udane, to po końcowym gwizdku nikt się nie uśmiechał. Strzelec gola, Kylian Mbappe, po tym jak oddał strzał na wagę trzech punktów, opuścił boisko z grymasem bólu i trzymając się za kolano. – Nie wygląda to dobrze. Myślę, że wróci do Realu Madryt. Nie zamierzamy podejmować żadnego ryzyka. Podczas oddawania strzału pojawiło się przeciążenie w kolanie. To zdecydowanie nie jest dobry znak, jeśli chodzi o możliwość kontynuowania gry. Nie czuje się dobrze – powiedział Zidane po meczu.

W sobotę federacja wydała oficjalny komunikat. Mbappe doznał urazu ścięgna i wraca do Hiszpanii, żeby rozpocząć okres leczenia. Real także wydał oświadczenie, ale nie zawarł w nim, ile może potrwać ewentualna nieobecność gwiazdora. Z tą radzić będzie musiał sobie Zidane. W meczu 27-latka zastąpił Desire Doue, w odwodzie jest także Bradley Barcola.

Belgowie będą znacznie silniejsi niż Turcy, a w meczu z tymi drugimi było wiele niedociągnięć. Francuzi stwarzali bardzo mało sytuacji, chociaż mieli przewagę w posiadaniu piłki. Rywale nastawili się na kontrataki i z tymi Les Bleus także mieli problemy. Zwłaszcza nieuchwytny był dla nich 21-letni Arda Guler. Belgowie szybkich i zwinnych piłkarzy mają jeszcze więcej i nie będą bez szans w starciu z Francuzami.

Pożegnały ich gwizdy

Frustracja kibiców na Półwyspie Apenińskim rośnie z tygodnia na tydzień. Włosi w marcu przegrali baraże z Bośnią i Hercegowiną o udział w mistrzostwach świata, a klęska miała wywołać zmiany w kadrze. Zamieszania było dużo – jedni dyrektorzy odchodzili, inni przychodzili, pojawiali się kolejni kandydaci na selekcjonera, aż wybrano nowego prezesa federacji, a ten postawił na dobrze znanego Roberto Manciniego. To właśnie ten trener zapewnił Włochom mistrzostwo Europy w 2021 roku.

Jego ponowny debiut na ławce Azzurrich nie był zbyt udany, ponieważ skończył się porażką 0:2 z Belgią w meczu u siebie. Zwłaszcza w pierwszej połowie Czerwone Diabły przycisnęły gospodarzy, którzy musieli się bronić. Po końcowym gwizdku Włosi zostali głośno wygwizdani, gdy schodzili z boiska. – Kiedy przegrywamy, nikt nie jest szczęśliwy. Kiedy ponosisz porażkę, możesz zostać wygwizdany – odniósł się do tego po meczu Mancini.

– Zostawiliśmy zbyt dużo miejsca i straciliśmy dwie bramki, których można było uniknąć. Przed nami jeszcze dużo pracy – powiedział z kolei obrońca Riccardo Calafiori. Czasu na wyeliminowanie błędów nie było zbyt wiele. W poniedziałek Azzurri zmierzą się na wyjeździe z Turcją, która jest podrażniona po porażce z Francją, zwłaszcza że spotkanie było bardzo wyrównane. Będzie to także pojedynek dwóch włoskich trenerów, ponieważ za wyniki reprezentacji znad Bosforu odpowiada Vincenzo Montella.

Miłosz Cebo

Poniedziałek, 28 września

DYWIZJA A
Grupa 1
- Belgia – Francja (20.45)
- Turcja – Włochy (20.45)

DYWIZJA B
Grupa 2
- Gruzja – Ukraina (18.00)
- Irlandia Północna – Węgry (20.45)

Grupa 4
- Rumunia – Bośnia i Hercegowina (20.45)

DYWIZJA C
Grupa 2
- Armenia – Czarnogóra (18.00)
- Łotwa – Cypr (18.00)

Sport 3236c46461

Hiszpania rządzi u mężczyzn i u kobiet

Hiszpanki mistrzyniami świata kobiet do lat 20. W finale pokonały po rzutach karnych Koreę Północną. Turniej odbył się w Polsce.



Fot. PAP/Marian Zubrzycki

W akcji Hiszpanka Pau Comendador (w środku) oraz Koreanki Un Hyang Ro (z lewej) i Chong Gum Choe (z prawej).

Jeszcze nigdy rzuty karne nie decydowały o tytule mistrza świata w tej kategorii wiekowej u kobiet. No to... zdecydowały. Podczas finału rozgrywanego w Łodzi Hiszpanki oddały znacznie więcej strzałów niż rywalki, ale nie przełożyło się to na wynik w regulaminowym czasie. Azjatki były trudnymi przeciwniczkami: specjalizują się w młodzieżowej piłce kobiecej: wywalczyły dotąd cztery tytuły do lat 17 i trzy - do lat 20. Teraz - jako obrończynie trofeum - chciały czwarty... Nic z tego! Hiszpania potwierdziła dominację w światowym futbolu...

Bramkarka bohaterką

Mecz w ciągu 120 minut nie przyniósł rozstrzygnięcia, choć w końcówce dogrywki wyglądało, że więcej sił mają Koreanki. Kiedy skończył się mecz, kibice Hiszpanii, siedzący za jedną z bramek, pobiegli za drugą - żeby z bliska oglądać decydujące momenty, czyli konkurs rzutów karnych. Ochrona na to pozwoliła.

Bohaterką konkursu jedenastek była bramkarka Laia Lopez. Grająca na co dzień w Realu Madryt zawodniczka obroniła dwa strzały.

Laia odbiła najpierw strzał najskuteczniejszej Koreanki w tym turnieju - Cho Yon-Ah, a potem uderzenie Pak Il-Sim. Hiszpanki zostały mistrzyniami zasłużenie: wygrały wszystkie wcześniejsze mecze podczas turnieju w Polsce. W ćwierćfinale pokonały Brazylię 1:0, a w półfinale Włochy 2:0. Wcześniej potrafiły rozbić 11:0 Nową Kaledonię, wyrównując tym samym rekord najwyższej wygranej w historii tych mistrzostw.

Korea Północna również dotarła do finału w Łodzi nieprzypadkowo. W półfinale wygrała z Kolumbią 3:0 - tą samą, która wcześniej wyeliminowała reprezentację Polski.

Ameryka Łacińska też coś ugrała

Na podium stanęły ostatecznie też piłkarki właśnie reprezentacji Kolumbii. W meczu o trzecie miejsce pokonały w Łodzi Włoszki - również po rzutach karnych. Po 120 minutach gry był remis 1:1. Reprezentacja Włoch prowadziła po bramce Pellegrino Cimo w 43 minucie. Do remisu po przerwie doprowadziła Sintia Cabezas - w 61 minucie. Karne lepiej wykonywały już Latynoski.

Decydujące mecze młodzieżowego mundialu rozgrywane były na stadionie, na którym na co dzień występuje pierwszoligowy ŁKS. Polki, będące gospodyniami turnieju, dotarły do 1/8 finału. Od 5 września w mistrzostwach uczestniczyły 24 drużyny, które rywalizowały na stadionach w Katowicach, Bielsku-Białej, Sosnowcu i wreszcie, we wspomnianej Łodzi.

(pacz)

FINAŁ

■ **Hiszpania - Korea Płn. 0:0, karne 4:3.**
Widzów: 8047.

MECZ O 3. MIEJSCE

■ **Kolumbia - Włochy 1:1 (0:1), karne 4:3**



Fot. PAP/Marian Zubrzycki

Radość Hiszpanek po zwycięskim finale.

TEN MUNDIAL TEŻ PĘCZNIEJE

■ Piłkarskie MŚ kobiet do lat 20 odbywają się od 2002 roku co dwa lata (z wyjątkiem „pandemicznego" 2020). Początkowo uczestniczyło w nich 12 zespołów. Później ich liczbę zwiększono do 16, a następnie do 24. Po trzy tytuły mają reprezentacje USA, Niemiec i Korei Północnej. Poprzednią edycję tej imprezy rozegrano w 2024 roku w Kolumbii, gdzie triumfowały właśnie Koreanki.

Ze zmiennym szczęściem

Rozpoczęły się eliminacje Africa Cup of Nations. Turniej finałowy odbędzie się w czerwcu i lipcu 2027 roku na stadionach Kenii, Tanzanii i Ugandy.

AFRYKA

Ostatnie mistrzostwa świata w wykonaniu 10 reprezentacji z tego kontynentu były bardzo udane. Aż dziewięć z nich wyszło z grupy, a Maroko ponownie – jak przed czterema laty w Katarze – grało w ćwierćfinale (wtedy zajęło na koniec nawet 4. miejsce). Teraz mamy do czynienia z nowym otwarciem.

W cieniu wojny

Nawet w tych ekipach, które dobrze poradziły sobie w Ameryce, doszło do zmiany szkoleniowca. W RPA było wiadomo, że po MŚ odejdzie wiekowy Hugo Broos. 74-letni belgijski trener, który wywalczył awans na mundial i historyczne wyjście z grupy, a wcześniej zajął 3. miejsce z Bafana Bafana w PNA 2024, po pięciu latach został zastąpiony przez Pitso Mosimane. To właściwa osoba na właściwym miejscu. Wcześniej południowoafrykański szkoleniowiec przez osiem lat prowadził Mamelodi Sundowns, a przez dwa – kairskie Al-Ahly, sięgając aż trzy razy po klubowe mistrzostwo Afryki. Na starcie zanotował cenną wygraną z Gwineą w Johannesburgu 2:1. Przed nim mecz z Erytreą w środę w Kairze. Erytrea nie może grać u siebie nie tyle z powodu kiepskiej infrastruktury stadionowej, ile przez wewnętrzny konflikt, który niestety znowu tam wybuchł. Z jednej strony walczą oddziały Tigrajskiego Frontu Wyzwolenia Narodowego, a z drugiej siły rządowe. Poprzedni konflikt (2020–2022) kosztował życie około 10 tys. osób. Teraz sytuacja znowu jest napięta.

W ogóle, tyle że z powodu fatalnej sytuacji ze stadionową infrastrukturą, mecze rozgrywane są na neutralnym terenie. Mauretania zamiast u siebie w Nawakszucie grała z Republiką Środkowoafrykańską w marokańskiej Casablancie. Niger „u siebie" z Lesotho 2:1 wygrał tak naprawdę w stolicy Ghany – Akrze. Sierra Leone z Zimbabwe (2:3) grała na „własnym stadionie" w Al-Dżadida, też w Maroku, a Namibia z Kongo (1:0) w Botswanie, czyli w Gaborone.

Renard wrócił

Pitso Mosimane zaczął dobrze pracę z kadrą RPA, natomiast gorzej poszło futbolowej sławie Patrickowi Vieirze z Senegalem. To urodzony w Dakarze francuski mistrz świata i mistrz Europy z lat 1998 i 2000, jeden z najlepszych pomocników w czasach, gdy grał, przez lata podpora m.in. Arsenalu. Lwy Terangi na początek pod jego okiem zremisowały w Maputo z Mozambikiem 1:1. We wtorek faworyt grupy J gra z Etiopią. W tej grupie jest jeszcze Sudan, który na początek wygrał z Etiopczykami 1:0.

Start nie wyszedł też rozbitej po mistrzostwach świata Tunezji (trzy wysokie porażki w Ameryce), która na dzień dobry zremisowała na stadionie Rades w Tunisie ze współgospodarzem PNA 2027 – Ugandą – 1:1. W tym spotkaniu w zespole Orłów Kartaginy wystąpił napastnik Cracoviae Sayfallah Ltaief. Na boisko wszedł po przerwie. W reprezentacji Gwinei wystąpił z kolei napastnik Rakowa – Lamine Diaby-Fadiga. Grał przez godzinę we wspomnianym, przegranym spotkaniu z RPA w Johannesburgu. Teraz Syli National grają z Kenią w czwartek.

Ponownie selekcjonerem Wybrzeża Kości Słoniowej jest słynny Hervé Renard. We wrześniu, podczas wizyty w Hradec Králové, będąc jeszcze selekcjonerem Arabii Saudyjskiej, mówił nam, że jeszcze do Afryki wróci. Stało się to wcześniej, niż myślał! W dwóch meczach poprowadził Tunezję na MŚ 2026, a teraz został zatrudniony przez WKS, którego w 2015 roku doprowadził do mistrzostwa kontynentu. Na dzień dobry Słonie w grupie C, w hicie pierwszej części grupowych gier, pokonały w Bouaké Ghanę 2:0. Gole zdobywali Malick Yalcouye z Brighton i kapitan Franck Kessié z Atalanty (z karnego).

Z tuzina czterozespołowych grup awans wywalczą po dwie najlepsze, z wyjątkiem tych, gdzie grają współgospodarze PNA 2027, czyli Kenia, Tanzania i Uganda – stamtąd awansuje tylko jedna reprezentacja.

Michał Zichlarz

ELIMINACJE PUCHARU NARODÓW 2027

■ **Grupa A**: Niger – Lesotho 2:1, Maroko – Gabon 2:0. **Grupa B:** Malawi – Sudan Południowy 2:1, Egipt – Angola 0:0. **Grupa C**: WKS – Ghana 2:0, Gambia – Somalia 2:1. **Grupa D:** RPA – Gwinea 2:1, Kenia – Erytrea 1:1. **Grupa E**: DR Konga – Gwinea Równikowa 2:0, Sierra Leone – Zimbabwe 2:3. **Grupa F**: Burkina Faso – Benin 1:1, Mauretania – Republika Środkowoafrykańska 3:1. **Grupa G**: Kamerun – Komory 3:1, Namibia – Kongo 1:0. **Grupa H**: Tunezja – Uganda 1:1, Libia – Botswana 2:2. **Grupa I:** Algieria – Zambia 3:1, Togo – Burundi 1:0. **Grupa J**: Mozambik – Senegal 1:1, Sudan – Etiopia 1:0. **Grupa K**: Mali – Republika Środkowoafrykańska 3:1, Rwanda -Liberia 3:1. **Grupa L**: Nigeria – Madagaskar 2:1, Tanzania – Gwinea Bissau 0:2.

Sport 3236c46461

Trzy cele, dwa to marzenia

Młodzi polscy piłkarze w bojowych nastrojach, ale i jednocześnie spokojni przed ważnym meczem ze Szwecją w Katowicach.

KADRA U-21

Ekipa młodzieżówki do lat 21 przebywa od kilku dni na zgrupowaniu w Katowicach, przygotowując się – co za przypadek – do spotkania z tym samym rywalem, który zagra w Lidze Narodów z dorosłą reprezentacją, czyli ze Szwecją (Katowice, ul. NowaBukowa, środa, 30 września, godz. 18:00). Nastroje w obu ekipach są jednak diametralnie odmienne. Kadra Jerzego Brzęczka stoi przed ogromną szansą wywalczenia awansu na turniej finałowy w Albanii i Serbii. Nie może być inaczej: dotychczas jego podopieczni wygrali wszystkie osiem spotkań i prowadzą w tabeli grupy. E.

Z kilkoma piłkarzami tej ekipy spotkaliśmy się w hotelu "Monopol" w Katowicach (tu stacjonowały piłkarskie zespoły jeszcze przed wojną).



Fot. archiwum

Humory polskim piłkarzom podczas treningów dopisują. Są w stanie nawet ustawić się do nieformalnego zdjęcia.

Miłe wspomnienie

Szwedów w pierwszym meczu zaszokował Tomasz Pieńko. Ofensywny pomocnik grał z gracją i swobodą, wykorzystywał umiejętnie atuty i przywalił gospodarzom trzy z sześciu bramek. – Rzeczywiście dobrze wtedy wyglądaliśmy jako drużyna i ja osobiście – mówi "Sportowi" z uśmiechem zawodnik Rakowa Częstochowa. – Wygraliśmy wysoko i mam nadzieję, że meczem w Katowicach to poprawimy. Wszystko zależy od naszego sposobu gry, na tym bardziej się skupiamy niż na rywalach. Będziemy chcieli pokazywać nasze atuty w ofensywie, ale i dobrze bronić, dotąd straciliśmy przecież bardzo mało bramek... (ledwie 2 - przyp. aut.). Postawiliśmy przed sobą trzy cele, dotąd cały czas realizowany jest ten pierwszy.

– Może pan je wszystkie zdradzić? – dopytuję z uśmiechem.

– Pierwszy: awans na mistrzostwa Europy. Pozostałe dwa to na razie marzenia. Drugi: zajęcie miejsca na podium wśród najlepszych drużyn w Europie. Trzeci: wyjazd na najbliższe igrzyska olimpijskie.

Polska też coś potrafi! Innym piłkarzem, który uczestniczył w wyjazdowej miazdze Szwedów, był bramkarz Marcel Łubik, dziś grający w Wiśle Kraków, wcześniej w Górniku. – Lepiej nie dało się tamtego meczu zagrać. Znamy potencjał Szwedów, więc wygrać tam 6:0 to pokazanie w stu procentach własnej jakości – mówił z uśmiechem Łubik.

– Jak nasz bramkarz sobie wyobraża rewanż? – Fajnie, że mamy dużo czasu na przygotowania, teraz chodzi o to, żeby znów pokazać na boisku naszą jakość. Jeśli każdy będzie skoncentrowany w stu procentach, to nie wątpię, że wygramy. Marzenia mam oczywiste: nie przepuszczać bramek i wygrywać mecze (uśmiech). Chciałbym wygrać grupę z kompletem punktów, pokazać całej Europie, że Polska też coś potrafi – mówi z mocą.

Dopytuję o osobiste marzenia. – Zagrać w pierwszej reprezentacji Polski. Na to pracuję i będę pracował na co dzień – potwierdza moje przypuszczenia.

Maska nie jest uciążliwa

Jednym z tych, którzy zagrali w pierwszym meczu z Blagult ("Niebiesko-żółtymi", przydomek szwedzkich piłkarz, nie mylić z Tre Kronor, "Trzema Koronami" – to ksywka jedynie tamtejszych hokeistów), bijąc ich na wyjeździe 6:0, był Mateusz Kowalczyk, piłkarz GKS-u Katowice.

– To spotkanie fajnie się nam ułożyło, ale to było dawno temu. Szwedzi borykali się z różnymi problemami, my ciągle jesteśmy na fali wznoszącej. Na pewno musimy podejść dojrzale do tego meczu – zauważył Kowalczyk.

Wiadomo już, że jeśli zagra w środowym spotkaniu, będzie musiał skorzystać z maski chroniącej złamany nos. – To ciekawe doświadczenie – przyznał.

Młody zawodnik urazu nabawił się podczas ostatniego meczu ekstraklasy w Katowicach z Cracovią (3:2), na tym samym stadionie, na którym Biało-czerwoni podejmą Szwedów. – Około 60. minuty dostałem łokciem, chwilę poleżałem, fizjoterapeuci powiedzieli, że mam trochę spuchnięty nos. Pograłem jeszcze chwilę, zszedłem z boiska i dopiero wtedy do mnie chyba dotarło, że faktycznie coś jest nie tak. Po meczu badanie USG wykazało pęknięcie chrząstki. Dobrze, że bez przemieszczenia. Dlatego mogę być na zgrupowaniu kadry, trenuję w masce, która została zamówiona. I pewnie będę w niej grał w najbliższym czasie – przyznał piłkarz.

Zdradził, że poprzez aplikację internetową wykonany został skan jego twarzy, który posłużył za wzór do wykonania maski. – Używanie jej nie jest uciążliwe – zaznaczył.

Arena, która przyciąga ludzi

Przyznał, że od początku gry w kadrze U-21 zdawał sobie sprawę z potencjału drzemiącego w tej drużynie. – Widziałem, że mamy taką fajną mieszankę młodości z trochę bardziej już doświadczonymi zawodnikami. To zresztą widać po tym, ilu chłopaków ląduje w pierwszej reprezentacji. Będę rozczarowany, jeśli nie osiągniemy z kadrą jakiegoś sukcesu, bo naprawdę wierzę w tę drużynę – dodał.

Nie ukrywa, że cieszy się z możliwości występu w biało-czerwonych barwach na stadionie swojego klubu. – Ta arena przyciąga ludzi i miło, że jest okazja na niej zagrać. Dla mnie to dodatkowa motywacja i radość – powiedział.

Podkreślił, że w kadrze jest sporo zawodników mających już duże doświadczenie ligowe, mimo młodego wieku. – Myślę, że jest fajnie wyważone, że niektórzy potrafią coś przekazać ze swoich doświadczeń boiskowych i ciągną młodszych do przodu, żeby próbowali ich dogonić we wszystkim – podsumował.

Nic dziwnego, że piłkarz jest w dobrym nastroju. – Śmiejemy się, że mimo kompletu zwycięstw cały czas walczymy o prawo gry w finałach. Zrobimy wszystko, by awansować bezpośrednio i nie grać baraży – zapowiedział Kowalczyk.

Trzymamy za słowo, trzymając kciuki!

Paweł Czado



Fot. PAP/Jarek Praszkiewicz

Piłkarze U-21 ze spokojem czekają na konfrontację ze Szwecją. Od lewej trener Jerzy Brzęczek oraz Marcel Łubik, Bartosz Mazurek, Mateusz Kowalczyk, Nikodem Leśniak-Paduch i Tomasz Pieńko.



Fot. archiwum

Marcel Łubik wierzy w tę reprezentację, więc - siłą rzeczy - również w siebie.

WARTO BIĆ SIĘ DO KOŃCA

■ Podkreślmy - za Tomaszem Pieńko - dodatkowy powód o jak najlepszą grę do końca. Trzy najlepsze zespoły mistrzostw będą reprezentować Europę w turnieju olimpijskim w Los Angeles w 2028 roku. - Trener Jerzy Brzęczek (srebrny medalista z Barcelony w 1992, przyp. red.) na pierwszym zgrupowaniu opowiadał o igrzyskach. Mówił, że jesteśmy szczęśliwym rocznikiem, który ma okazję zagrać w takim turnieju. I myślę, że to chodzi nam po głowie, bo jest wielkie wydarzenie. Wiadomo, że to takie odległe marzenie, gdyż skupiamy się teraz na tym, by zagrać w młodzieżowych ME - przyznał Mateusz Kowalczyk.

Sport 3236c46461



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Pechowy róż

Jarosław Królewski (z piłką) próbował sforsować obronę, którą tworzył m.in. Mariusz Jop, trener Wisły.

Prezes Białej Gwiazdy na 40. urodziny sprezentował sobie... operację kolana. Jego występ w meczu legend zakończył się pechową kontuzją.

WISŁA KRAKÓW

W sobotnim meczu pokazowym z udziałem byłych gwiazd Wisły Jarosław Królewski uszkodził więzadło w lewym kolanie i przejdzie zabieg. Bolesny uraz nie powstrzymał go jednak od zrealizowania sobotniego programu Wisła Royal Day.

Zderzenie z rzeczywistością

W sobotnim meczu pokazowym z udziałem byłych gwiazd Wisły Jarosław Królewski uszkodził więzadło w lewym kolanie i przejdzie zabieg. Bolesny uraz nie powstrzymał go jednak od zrealizowania sobotniego programu Wisła Royal Day.

Prezes i główny udziałowiec klubu w przeszłości występował w trzecioligowym Gliniku Gorlice, a jesienią ubiegłego roku wznowił grę w LKS-ie Mogilany. Mieszka w tej podkrakowskiej miejscowości i zaliczył kilka spotkań w drużynie z klasy B. Nie trenuje i nie gra regularnie, a sobotni występ w meczu pokazowym okupił uszkodzeniem ACL. Przedwcześnie zakończył udział w spotkaniu (występował w drużynie Wisła Oldboys) i pojechał na badania, a potem stale towarzyszyły mu kule ortopedyczne.

– Ze wstępnych diagnoz wynika, że ACL nie wytrzymał zderzenia u mnie z rzeczywistością i w najbliższym czasie trzeba będzie trochę mocniej popracować nad zdrowiem i przejść operację – przekazał na platformie X.

Złe krycie Jopa

Pół żartem, pół serio można zapytać, czy aby pechowe nie okazały się różowe buty założone przez Królewskiego? Patryk Małecki żartował, że prezes jest różową panterą, a Mirosław Szymkowiak śmiał się, że założył damskie obuwie. Pokazowe spotkanie obejrzało ponad 6 tys. kibiców, a na murawie w obu zespołach zaprezentowało się 41 legend. Zdecydowanie lepszą formę pokazali oldboje, wygrywając 8:2. Dwa gole zdobył reprezentujący na co dzień trzecioligowe rezerwy Wisły Małecki. Bardzo dobrą dyspozycję utrzymuje Rafał Boguski, który raz trafił do siatki i miał udział przy kilku trafieniach. To po jego zagraniu „na nos" efektowną główką popisał się otwierający wynik spotkania Marcin Wasilewski. Zawodnicy ekstraklasowej Wisły mogą zapytać trenera Jopa, jak kryl w tej sytuacji rywala, że nawet nie wyskoczył z nim do piłki.

Patryk Małecki żartował, że prezes jest różową panterą, a Mirosław Szymkowiak śmiał się, że założył damskie obuwie.

Cztery gole w sparingu

Po południu Biała Gwiazda otworzyła kameralny stadion w Myślenicach, z ładną trybuną dla około 2 tys. widzów. Krakowianie zmierzyli się z czwartoligowym Dalinem, w którego szeregach znajduje się kilku byłych juniorów i graczy rezerw Białej Gwiazdy. Inauguracja obiektu wybudowanego za ponad 30 mln zł rozpoczęła się od efektownego uderzenia z rzutu wolnego Angela Rodado. Hiszpan pokonał bramkarza z około 30 metrów. Pół godziny później niemal dokładnie z tego samego miejsca dośrodkował na głowę Wiktora Biedrzyckiego i było 0:2. W drugiej połowie przy kolejnych bramkach udział miał Marko Božić. Po stracie gospodarzy i indywidualnej akcji wyłożył futbolówkę Antoniemu Wójcikowi, a w ostatnim kwadransie dołożył głowę do piłki wrzuconej z prawego skrzydła przez Mariusza Kutwę.

Na zakończenie dnia sztab i piłkarze zostali zaprezentowani w czasie show „Lord of Lasers" na Synerise Arenie w Krakowie. Po projekcji krótkiego filmu o 120-letniej historii 13-krotnego mistrza Polski każdy przebiegł po boisku, a jego droga była widoczna dzięki podążającej wraz z nim lampie. Najwięcej braw zebrał Alan Uryga. W piątek beniaminka czeka trudniejszy sprawdzian – w Myślenicach podejmie Piasta Gliwice.

Michał Knura

■ Dalin Myślenice – Wisła Kraków 0:4 (0:2)
0:1 – Rodado, 7 min (wolny), 0:2 – Biedrzycki, 40 min (głową), 0:3 – Wójcik, 62 min, 0:4 – Božić, 79 min (głową)
WISŁA: Letkiewicz – Giger (46. Kutwa), Biedrzycki (46. Grujczić), Maisonneuve (46. Uryga), Mikulec (46. Lelieveld) – Meseguer, Carbo (46. Igbekeme) – Youan (46. Gap), Duarte (46. Daczewski), Hasa (46. Božić) – Rodado (46. Wójcik). Trener Mariusz JOP.
Sędziował Sebastian Krasny (Kraków).

Czy kapitan wejdzie na okręt?

Można mieć pewne wątpliwości, czy po powrocie do zdrowia w wyjściowej jedenastce Ruchu znajdzie się miejsce dla Szymona Szymańskiego.

RUCH CHORZÓW

Tylko Patryk Sikora i Daniel Szczepan są przy Cichej dłużej niż „Szyma" – oczywiście nie licząc Jakuba Bieleckiego, który zanotował półroczny rozbrat z klubem. Od jakiegoś czasu defensywny pomocnik z Bielska-Białej jest też formalnym kapitanem drużyny, lecz ostatnio pauzował z powodu kontuzji. Na mecz z ŁKS-em 11 października powinien być już gotowy... ale czy zagra? Konkurencja w środku pola bardzo mocno urosła.



Fot. Gleb Sobolev/Press Focus

Ostatni raz „Szymę" oglądaliśmy w meczu z Chrobrym w Głogowie 30 sierpnia.

Do wyboru, do koloru

Jeszcze niedawno chorzowska druga linii prezentowała się raczej biednie – nie tyle przez pryzmat jej jakości, co głębi wyboru. To też rzecz jasna miało wpływ na rywalizację, bo ci, którzy grali, właściwie jej nie mieli. Teraz zaś trener Waldemar Fornalik na trzy pozycje ma do wyboru aż siedmiu zawodników! Do zdrowia doszedł już Patryk Sikora i choć na razie notuje co najwyżej kilkuminutowe epizody – to jednak coś gra.

Sztab mocno postawił na Mateusza Rosoła, który w zeszłych spotkaniach wybiegał od początku, mimo że nie było takiej „potrzeby" (w kontekście przepisu o młodzieżowcu). Do tego uraz ma już za sobą Michał Chrapek, wstępną aklimatyzację zakończył już najwyraźniej Jakub Kristan, niezmiennie do dyspozycji pozostaje Shuma Nagamatsu. No i jest jeszcze Denis Ventura. Jakiś czas temu Słowak wrócił do treningów z zespołem, ale przez drobne komplikacje jeszcze nie załapał się do kadry meczowej. No i do tego dochodzi Szymański.

Komfort zestawienia

Trener Fornalik preferuje naturalny układ trzech środkowych pomocników – jeden defensywny, jeden ofensywny, a jeden pół na pół. Niektórzy zawodnicy są w tej kwestii dosyć jednowymiarowi, np. Nagamatsu na „dziesiątce", ale taki Chrapek potrafi „obskoczyć" każdą z tych pozycji. Szymański jest nominalną „szóstką", pomocnikiem ustawionym najniżej, w swoim CV mającym przecież grę jako środkowy obrońca. Najprędzej więc mu do rywalizacji z Chrapkiem czy Kristanem, ewentualnie Venturą. Sztab Ruchu ma jednak komfort zestawiania środka pola w wielu konstelacjach, zależnych i od stylu przeciwnika, i od bieżącej formy zawodników. I ta forma może być dla kapitana największym problemem.

Dobry duet

Nie ma bowiem większych podstaw, aby narzekać na duet Chrapek – Kristan. Ten pierwszy daje oczekiwane doświadczenie i dobre wyszkolenie, potrafi zagrać znakomite podanie prostopadłe, przerzucić, uspokoić. Z kolei aktualny tryumfator Pucharu Czech ma świetnie ułożoną lewą nogę, z której potrafi robić użytek nie tylko przy stałych fragmentach.

Oczywiście jest jeszcze trzecie miejsce – z młodym Rosołem różnie to bywa, natomiast Nagamatsu w ostatnim czasie znacznie lepiej radzi sobie w roli jokera niż startera. Możliwe jest więc wystawienie trójki Chrapek – Kristan – Szymański... jeśli „Szyma" będzie w odpowiedniej dyspozycji. Bo forma kolegów to jedno, ale pozostaje też jeszcze kwestia formy samego kapitana.

Czasy Złotej Piłki

W pierwszych kolejkach Szymańskiego broniły trzy rzeczy: opaska, brak realnej wówczas konkurencji, najsuchsze z suchych liczb. Miał on bowiem bezpośredni udział przy trzech pierwszych golach Ruchu w tym sezonie – dwa strzelił sam, przy jednym asystował. Dzięki tym liczbom Niebiescy zdobyli pierwsze siedem punktów, ale... to tylko powierzchowne spojrzenie. Futbol to znacznie więcej niż proste statystyki, bo poza tym Szymański bardzo różnie wyglądał w kwestii dokładnych podań (procentowo kolejno: 82, 80, 90, 70, 83, 88 – ale zawsze gorzej na połowie rywala), co na pozycji „szóstki", rzadziej pressowanej niż wyżej ustawieni koledzy, jest kluczowe.

Dodatkowo w pamięci można mieć jego kilkukrotną bierność defensywną, kilka strat, nieudane próby uderzeń z dystansu (lub ich brak w sytuacjach, które tego wręcz wymagały). Być może ta przerwa i wzrost konkurencji dobrze zrobi Szymańskiemu, który przecież zdobył chorzowską Złotą Piłkę dla najlepszego piłkarza Ruchu w 2024 roku. Do tamtej formy dużo mu jednak brakuje.

Piotr Tubacki

Przyjaciele świętowali w Sosnowcu

Ponad 9000 widzów zasiadło na trybunach, by być świadkami meczu z Legią Warszawa, jednego z najważniejszych punktów obchodów 120-lecia Zagłębia.

Towarzyskie spotkanie zakwalifikowane zostało jako wydarzenie podwyższonego ryzyka, ale to, że coś groźnego może się stać, nie wchodziło w rachubę. Kluby z Sosnowca i Warszawy od lat łączą bowiemwyjątkowe relacje. W tym roku mija 35 lat od zawarcia zgody kibicowskiej pomiędzy Zagłębiem i Legią. Sobotni jubileusz był więc potrójny, bo świętowano 120-lecie Zagłębia, 110-lecie Legii oraz właśnie 35. rocznicę zgody kibiców, którzy prowadzili wspólny doping.



Fot. FB/Legia Warszawa

O efektowną oprawę meczu przyjaźni zadbali kibice obu klubów.



Fot. FB/Legia Warszawa

Na wyjątkowe wydarzenie przygotowano wyjątkowy proporzec.

Kibicowska eskorta

Mecz Zagłębie - Legia był częścią całodniowego święta. Już od przedpołudnia w okolicy stadionu funkcjonowało miasteczko, w którym przygotowano sporo atrakcji zarówno dla młodych, jak i dla starszych kibiców. - Jednym z elementów meczu była eskorta kibicowska. - Połowę z 54-osobowej grupy stanowiły dzieci z Klubu Sportowego Czuwaj Przemyśl, którego Akademia popisała umowę partnerską z Akademią Piłkarską Zagłębia Sosnowiec im. Włodzimierza Mazura. Druga połowa grupy wyłoniona została spośród naboru skierowanego do posiadaczy karnetów - przekazał Łukasz Walczak, dyrektor Akademii Zagłębia.

Szanujmy wspomnienia

Jubileusz był również doskonałą okazją, aby przypomnieć i uhonorować postacie tworzące historię klubu, mającego w kolekcji cztery Puchary Polski (1962, 1963, 1977, 1977), tyle samo tytułów wicemistrza kraju (1955, 1964, 1967, 1972) i trzy brązowe medale (1962, 1963, 1965). Wyróżnieni zostali m.in.: piłkarze, którzy rozegrali ponad 200 spotkań w barwach Zagłębia, lub sięgnęli z nim po najważniejsze trofea. Na murawie pojawili się przedstawiciele różnych okresów w dziejach klubu, a złotymi i brązowym odznakami nagrodzeni zostali m.in.: Andrzej Gaik, Władysław Szaryński, Marek Jędras, Marek Bęben, Leszek Baczyński, Zbigniew Myga, Krzysztof Tochel, Jerzy Dworczyk, Jerzy Pielok, Artur Derbin i wielu innych, a wśród nich Wojciech Sączek, rekordzista w liczbie rozegranych spotkań. W latach 1978-89 oraz 1995-98, na różnych szczeblach ligowych, zaliczył 382 występy i zdobył 55 bramek; warto podkreślić, że aż 196 meczów rozegrał w ekstraklasie. - Fajnie, że klub pamięta o tych, którzy zostawili dla niego trochę zdrowia. Dzięki temu mogliśmy się spotkać w fajnym gronie. Mam tylko nadzieję, że za mojego życia Zagłębie z Legią spotkają się w ekstraklasie - podkreślał Sączek.



Fot. Mateusz Sobczak/Zagłębie Sosnowiec

Mimo że był to sparing, nikt nogi nie odstawiał...

Łezka Łuczywka

- Cieszymy się, że mogliśmy uczestniczyć w tym święcie. To duże wydarzenie dla całej społeczności Zagłębia. Za nami bardzo pożyteczny dzień od strony kibicowskiej i sportowej - ocenił trener Legii Marek Papszun, który przywiózł do Sosnowca zawodników pierwszej i drugiej drużyny.

- Łza się w oku zakręciła, gdy z głośników popłynęły hymny obu klubów, „Zawsze wierni" i „Sen o Warszawie". Jestem stąd, Zagłębie mam w sercu, ale Legia to też kawałek mojego życia. Do Warszawy ściągnął mnie nieodżałowany Jacek Magiera, u boku którego miałem przyjemność pracować. Dla kibiców ten mecz był świętem dla nas materiałem poglądowym, bo choć to sparing, to chłopcy mogli się pokazać na tle rywala z ekstraklasy, nawet jeśli nie przyjechał do nas podstawowym składem - przyznał Tomasz Łuczywek, szkoleniowiec Zagłębia.

Krzysztof Polaczkiewicz, mar



Fot. Zagłębie Sosnowiec

Ci, którzy tworzyli historię sosnowieckiego klubu, zostali uhonorowani złotymi i brązowymi odznakami.

Zagłębie Sosnowiec - Legia Warszawa 2:4 (1:2)
0:1 - Zjawiński, 6 min, 1:1 - Barć, 38 min, 1:2 - Zjawiński, 45+2 min, 2:2 - Gogół, 57 min (karny), 2:3 - Reca, 67 min, 2:4 - Reca, 90+1 min
ZAGŁĘBIE: Kudła (62. Siuta) - Sikorski (70. Chęciński), Kośmicki, Gryszkiewicz (86. Mironowicz) - Krawiec (46. Jarek), Tront (60. Madej), Gonzalez (79. Zawojski), Predenkiewicz (79. Dziedzic) - Barć (62. Chmarek), Gogół (86. Roguski) - Podgórski (62. Kupidura). Trener Tomasz ŁUCZYWEK.
LEGIA: Brkić - Chodyna (74. Kiedrowicz), Kosiorek (74. Pollok), Deziel Jr, Reca, Pchełka (46. Krakowiak) - Kuchta (46. Szevczik, 88. Gawarecki), Arreiol (74. Wyganowski), Szymański, Wjunnyk (46. Adamski) - Zjawiński (67. Czolak). Trener Marek PAPSZUN.
Sędziował Mateusz Piszczelok (Katowice). **Widzów** 9131.
Żółte kartki: Krakowiak, Szymański.

Sport 3236c46461

TABELA PO 10. KOLEJCE

1. Sparta	10	23	18:6	7	2	1
2. Odra (b)	10	23	12:4	7	2	1
3. Zagłębie II	10	22	22:12	6	4	0
4. Barycz (b)	10	20	17:11	6	2	2
5. Zagłębie (s)	9	16	14:9	5	1	3
6. Karkonosze	10	15	12:7	4	3	3
7. ROW (b)	10	14	22:18	4	2	4
8. Górnik	10	14	18:17	4	2	4
9. Stilon (b)	10	13	17:14	3	4	3
10. Warta	10	13	10:16	3	4	3
11. Kluczbork	10	12	10:17	4	0	6
12. Miedź II	10	11	23:20	3	2	5
13. Stal (b)	10	11	18:16	3	2	5
14. Goczałkowice	10	11	11:15	3	2	5
15. Raków II (b)	9	9	12:17	2	3	4
16. Polonia	10	8	11:22	2	2	6
17. Ślęza	10	7	15:26	2	1	7
18. Carina	10	5	7:22	1	2	7

1 - awans, 16-18 - spadek.

STRZELCY

8 - Nagrodzki (Górnik)
7 - Wójcik (Ślęza)
6 - Nowogoński (Zagłębie II), Walczak (Stilon)
5 - Drzazga (Odra), Dziedziński (Raków II), Herbut (Miedź II), Marek (Zagłębie II), Podgórski (Zagłębie), Zdybowicz (Karkonosze)
4 - Barć (Zagłębie), Grzelczak (Barycz), Kosmalski (Zagłębie II), Michalski (Sparta), Nowak (Stal), Onoh (Barycz), Rogowski (ROW), Świetlicki (ROW), Wolsztyński (Sparta), Zimon (Polonia)
3 - Bezdel (Stilon) Drygas (Miedź II), Garwol (Stal), Gogół (Zagłębie), Haraszkiewicz (Carina), Juraszczyk (ROW), Keita (Miedź II), Kuczera (ROW), Pawłowski (Stilon), Pieczarka (Odra), Pisarczuk (Ślęza), Rybicki (Warta), Sobków (Stal), Tuliszka (Warta), Wiszniowski (Kluczbork)

POZOSTAŁE WYNIKI

■ **Warta Gorzów Wielkopolski - Ślęza Wrocław 1:1 (1:0)**
1:0 - Rybicki, 9 min, 1:1 - Wójcik, 70 min (karny)

■ **Carina Gubin - Stilon Gorzów Wielkopolski 1:3 (1:1)**
1:0 - Szostak, 13 min, 1:1 - Walczak, 32 min (karny), 1:2 - Bezdel, 76 min, 1:3 - Pawłowski, 81 min

■ **Górnik Polkowice - Odra Bytom Odrzański 0:1 (0:0)**
0:1 - Drzazga, 57 min

■ **Karkonosze Jelenia Góra - KS Panattoni Goczałkowice 2:0 (1:0)**
1:0 - Baszak, 32 min, 2:0 - Zdybowicz, 68 min

■ **MKS Kluczbork - Polonia Nysa 1:3 (0:1)**
0:1 - Kupczak, 9 min, 0:2 - Glinka, 57 min, 0:3 - Sikora, 68 min, 1:3 - Rachel, 90 min

■ **ROW 1964 Rybnik - Stal Brzeg 4:3 (3:0)**
1:0 - Mandrysz, 12 min, 2:0 - Rogowski, 25 min, 3:0 - Świetlicki, 34 min, 4:0 - Grolik, 50 min, 4:1 - Garwol, 56 min, 4:2 - Kaczmar, 68 min, 4:3 - Zacharczenko, 90 min

■ **Barycz Sułów - Zagłębie II Lubin 3:3 (2:1)**
1:0 - Kotowicz, 11 min, 1:1 - Kosmalski, 21 min, 2:1 - Łabędzki, 26 min, 3:1 - Onoh, 70 min, 3:2 - Nowogoński, 82 min, 3:3 - Marek, 90 min

Zagłębie Sosnowiec - Raków II Częstochowa przełożony na 14 października

11. KOLEJKA - 2-3 PAŹDZIERNIKA

Zagłębie II - Górnik, Odra - Zagłębie, Stilon - Barycz, Stal - Carina, Goczałkowice - ROW, Ślęza - Karkonosze, Sparta - Warta, Polonia - Miedź II, Raków II - Kluczbork.

Siła ławki rezerwowych

Wygrana na trudnym terenie pozwoliła katowickim Spartanom awansować na fotel lidera.

Niepisana zasada „zwycięskiego składu się nie zmienia" u trenera Dariusza Klaczy właściwie nie istnieje. Szkoleniowiec Sparty praktycznie przed każdym meczem miesza w jedenastce, sadzając na ławce nawet tych, którzy w poprzednim spotkaniu się wyróżniali. Trener Katowiczan nie przywiązuje się zbytnio do nazwisk, ustala skład pod rywala, biorąc pod wagę głównie pracę wykonaną w tygodniowym mikrocyklu. Jego podopieczni takie rozwiązania przyjmują bez kręcenia nosem, bo tak jak ich szkoleniowcowi, zależy im na dobrych wynikach. A te są wręcz bardzo dobre!

- Z własnego stadionu uczyniliśmy twierdzę, ale chcąc utrzymać się w czubie tabeli, musimy też wygrywać na wyjazdach - mówił po ostatnim meczu u siebie trener Klacza, mając na myśli komplet sześciu domowych zwycięstw, ale też 2 remisy i porażkę w Lubinie na inaugurację sezonu. Sobotni rywal nie wydawał się trudny, bo jest notowany w dolnej części tabeli, ale ostatnią porażkę zanotował w 5. kolejce (2:3 w Lubinie), a trzy ostatnie spotkania rozstrzygnął na własną korzyść, imponując zwłaszcza przeciwko Ślęzie Wrocław - od 0:3 do 5:3 i to na jej terenie. Spartanie nie mieli więc zamiaru lekceważyć drugiego zespołu Miedzi i do Legnicy pojechali już w piątek. Potrzebowali jednak czasu, był złapać odpowiedni rytm, a po prawdzie... mieli sporo szczęścia. Przed przerwą lepsze okazje mieli bowiem miejscowi, a najlepsze zmarnowali Sebastian Herbut i Jacek Podgórski; ten pierwszy trafił nawet w poprzeczkę. Goście takich momentów nie mieli, lecz czekała ich jeszcze druga połowa. W jej premierowym kwadransie nadal dominowali miejscowi, stosując wysoki pressing i szybkie odbiory. Kulminacja nastąpiła w 62 minucie, kiedy na boisko wszedł Mateusz Mazurek. Świeże siły, ale też spryt i doświadczenie pozwoliły temu zawodnikowi urwać się rywalom, przejąć piłkę w polu bramkowym i posłać ją do siatki. Chęć wyrównania była w miejscowych tak wielka, że Bartosz Kucharski został zmuszony do obrony dwóch trudnych uderzeń Podgórskiego. Przyjezdni nie chcieli jedynie bronić skromnej zaliczki i w 81 minucie przeprowadzili akcję, którą przytomnie sfinalizował Patryk Sobolewski, drugi dżoker w talii trenera Klaczy. - Rezerwowi wywiązali się ze swoich zadań, ale na pochwały zasłużyła cała drużyna i możemy się cieszyć z wyjazdowego przełamania - powiedział szkoleniowiec Sparty, nowego lidera tabeli.

- A ja mam mieszane uczucia. Z jednej strony jestem niezadowolony, bo nasza całkiem fajna seria przeszła do historii, a z drugiej jestem dumny, jak moi chłopcy zacięcie realizowali zadania, walcząc jak równy z równym z bardzo wymagającym rywalem - podsumował Marcin Garuch, trener legnickich rezerw.

Marek Hajkowski



Fot. FB/Sparta Katowice

Ci ludzie od soboty na wszystkich rywali spoglądają z góry...

■ **Miedź II Legnica - Sparta Katowice 0:2 (0:0)**
0:1 - M. Mazurek, 66 min, 0:2 - Sobolewski, 81 min
MIEDŹ II: Narożny - Kaczemba (73. Bryja), Umnicki, Woźniak, Michałeczko (82. Węzik) - Podgórski, Czornij, Diallo, Sy (70. Klich), Pączek (73. Szałapata) - Herbut (73. Żur). Trener Marcin GARUCH.
SPARTA: Kucharski - Kliś, Piątek, Bedronka, Michalski - Imiolek (62. Całka), Kuliński, Śliwka (62. M. Mazurek), Lusiusz (90. P. Mazurek), Żagiel (72. Sobolewski) - Wolsztyński (72. Woźniak). Trener Dariusz KLACZA.
Sędziował Marcin Boratyński (Szczecin). **Widzów** 200.
Żółte kartki: Uminicki, Pączek - Kliś.

Dreszczowiec przy Gliwickiej

Niewiele brakowało, a prowadzący 4:0 Zielono-czarni zgubiliby punkty.

Chcesz sobie podnieść ciśnienie i przyspieszyć tętno? Wybierz się na mecz beniaminka z Rybnika. Atmosfera, w jakiej podejmował on nowicjusza z Brzegu potęgowała emocje - im robiło się ciemniej, tym było ciekawiej. Na szczęście mocno świecące jupitery torowały obu zespołom drogę do bramki. W pierwszej połowie bardziej z tego udogodnienia korzystali miejscowi. Jako pierwszy na listę strzelców wpisał się Paweł Mandrysz, kapitalnie uderzając zza pola karnego prosto w „okienko". Po 13 minutach jego śladem podążył Igor Rogowski, ubiegając obrońcę na „długim" słupku po świetnym dośrodkowaniu Juraszczyka, a ostre strzelanie przed przerwą zakończył Dominik Świetlicki. Przystawiając stopę do piłki po wrzutce Mandrysza, wysunął się na czoło klasyfikacji rybnickich strzelców. Gdy krótko po zmianie stron zamieszanie w polu karnym mocnym uderzeniem wyjaśnił Marcin Grolik, wydawało się, że goście złożą broń. Okazało się jednak, że 4:0 to... niebezpieczny wynik. Przyjezdni rzucili się do odrabiania strat, a ich pierwszoplanową postacią był rezerwowy Michał Kaczmar. Najpierw przebojowym rajdem zwiódł rybnicką defensywę i wyłożył piłkę innemu zmiennikowi, Karolowi Garwolowi, a następnie samodzielnie sfinalizował składną akcję. Brzeżanie nie ustawali w atakach, ale dopiero w doliczonym czasie dośrodkowanie Maksymiliana Nowaka sfinalizował Jewhenij Zacharczenko. Rybniczanie odetchnęli, bo ten dreszczowiec zakończył się po ich myśli, a pierwszy od 19 sierpnia komplet punktów dał im awans na 7. miejsce.

Marek Hajkowski



Fot. FB/Stal Brzeg

Worek z bramkami w meczu w Rybniku rozwiązał Paweł Mandrysz (z prawej).

■ **ROW 1964 Rybnik - Stal Tymos Brzeg 4:3 (3:0)**
1:0 - Mandrysz, 12 min, 2:0 - Rogowski, 25 min (głową), 3:0 - Świetlicki, 34 min, 4:0 - Grolik, 50 min, 4:1 - Garwol, 56 min, 4:2 - Kaczmar, 68 min, 4:3 - Zacharczenko, 90+3 min (głową)
ROW 1964: Plewka - Groborz (84. Włodarczyk), Grolik, Świetlicki - Kunka (63. Witt), Lubowiecki, Budzik, Mandrysz (71. Balcer) - Rogowski, Juraszczyk (84. Kaduk), Kuczera (71. Herman). Trener Jacek TRZECIAK.
STAL: Czeremski - Szota (75. Waliś), Zacharczenko, Łuczkiewicz - M. Gancarczyk (75. Bujakiewicz), Chołast (46. Bekwayo), W. Gancarczyk, Bronisławski (38. Garwol) - Nowak, Mozoła, Sobków (23. Kaczmar). Trener Zbigniew SMÓŁKA.
Sędziował Sebastian Godek (**Rzeszów**). Widzów 400.
Żółte kartki: Mandrysz, Kunka, Herman, Plewka - Garwol.

Sport 3236c46461

BETCLIC 3. LIGA

GRUPA I

Wisła II Płock - Jagiellonia II Białystok 2:1, Ząbkovia - Mławianka 3:4, Świt Nowy Dwór Maz. - ŁKS Łomża 4:0, KS CK Troszyn - ŁKS II Łódź 1:1, Olimpia Zambrów - Pelikan Łowicz 1:3, Olimpia Elbląg - Lechia Tomaszów Maz. 1:2, Mazovia Mińsk Maz. - Wigry Suwałki 0:2, Polonia Lidzbark Warm. - KTS Weszło Warszawa 1:1. Widzew II Łódź - Warta Sieradz przełożony na 21 października.

1. KTS Weszło (b)	10	26	23:7
2. Mazovia (b)	10	20	26:17
3. Wigry	10	19	18:10
4. Pelikan (b)	10	19	16:12
5. Wisła II	10	18	22:17
6. Świt	10	17	16:10
7. Ząbkovia	10	16	19:18
8. Jagiellonia II	10	15	22:20
9. Warta	9	14	17:15
10. Widzew II	9	13	20:17
11. Lechia	10	13	20:21
12. ŁKS II (s)	10	11	16:19
13. Olimpia Z. (b)	10	11	20:26
14. Olimpia E.	10	10	14:20
15. Mławianka	10	10	20:28
16. Troszyn	10	7	12:24
17. Polonia (b)	10	6	14:21
18. Łomża	10	3	10:23

GRUPA II

Polonia Środa Wlkp. - Elana Toruń 2:2, Wikęd Luzino - Noteć Czarnków 2:0, Bałtyk Koszalin - Gedania Gdańsk 3:1, Flota Świnoujście - Unia Swarzędz 0:2, Kotwica Kórnik - Grom Nowy Staw 1:3, Victoria Września - Lipno Stęszew 1:1, Chemik Bydgoszcz - Błękitni Stargard 3:3, KKS 1925 Kalisz - Kluczevia Stargard 1:0. Lech II Poznań - Wda Świecie przełożony na 14 października.

1. Wikęd	10	25	30:10
2. Polonia	10	24	29:16
3. Kluczevia	10	19	19:16
4. Wda	9	18	15:10
5. Kalisz (s)	10	17	16:10
6. Błękitni	10	15	22:19
7. Lech II	9	15	17:15
8. Flota	10	14	15:17
9. Grom (b)	10	13	27:25
10. Noteć	10	13	15:15
11. Bałtyk (b)	10	12	12:14
12. Gedania (b)	10	10	23:24
13. Unia	10	10	13:19
14. Kotwica (b)	10	10	18:25
15. Chemik (b)	10	9	16:21
16. Elana	10	7	13:21
17. Victoria	10	7	11:23
18. Lipno	10	5	11:22

GRUPA IV

Wisła II Kraków - Czarni Połaniec 1:1, Wiślanie Skawina - Wisłoka Dębica 1:2, Korona II Kielce - Wieczysta II Kraków 1:0, Star Starachowice - Siarka Tarnobrzeg 4:1, Pogoń-Sokół Lubaczów - Sokół Kolbuszowa Dolna 0:1, Naprzód Jędrzejów - AKS 1947 Busko-Zdrój 4:1, Chełmianka - Podlasie Biała Podl. 2:1, Moravia - JKS Jarosław 2:2, KSZO 1929 Ostrowiec Święt. - Hetman Zamość 1:2.

1. Chełmianka	10	26	16:3
2. KSZO	10	19	15:8
3. Czarni	10	19	17:15
4. Wisłoka	10	19	14:12
5. Jarosław (b)	10	17	26:17
6. Wiślanie	10	17	15:10
7. Naprzód	10	17	24:20
8. Siarka	10	14	13:13
9. Hetman (b)	10	13	18:18
10. Wisła II	10	13	13:13
11. Sokół	10	12	10:10
12. Podlasie	10	11	8:11
13. Busko-Zdrój (b)	10	11	14:21
14. Star	10	10	11:15
15. Korona II	10	8	21:26
16. Wieczysta II (b)	10	8	9:14
17. Morawica (b)	10	7	11:20
18. Pogoń-Sokół	10	7	10:19

(g)

Derbowe przełamanie Podlesianki



Fot. FB/Lgk38PodlesiankaKatowice

Szymon Zielonka (w środku) często był potrajany, ale i tak byłemu klubowi strzelił dwa gole.

4. LIGA ŚLĄSKA

Rozwój Katowice - Podlesianka Katowice 0:4 (0:2)
Bramki: Zielonka 5, 63, Lubaski 28, 79.

Unia Turza Śląska - Przemsza Siewierz 1:0 (1:0)
Bramka - Oślizlok 43.

Spójnia Landek-Jasienica - Ruch II Chorzów 2:0 (1:0)
Bramki: Merebaszwili 25, Letkiewicz 65.

Decor Bełk - Gwarek Tarnowskie Góry 3:2 (1:2)
Bramki: Krakowczyk 45, 79, Siejak 58 - Sadlak 18, Siga 22.

Victoria Częstochowa - MRKS Czechowice-Dziedzice 0:4 (0:2)
Bramki: Strączek 2 - głową, 62, Szatanik 24, 60.

Ruch Radzionków - Polonia Łaziska Górne 1:0 (0:0)
Bramka - Piotrowski 81 - karny.

Kuźnia Ustroń - Podbeskidzie II Bielsko-Biała 0:8 (0:4)
Bramki: Wojciechowski 8, Ogórek 34, Turoń 36 - samobójcza, Jurek 39, Takacz 62, Hirosawa 63, K. Twardosz 70, Wiesner 75.

Szombierki Bytom - Drama Zbrosławice 1:4 (1:2)
Bramki: Sobotka 33 - Ochwat 6, 37, Pankowski 52, 74.

GKS II Katowice - Piast II Gliwice 3:2 (1:2)
Bramki: Rasak 24, Kokosiński 67, Birówka 70 - Jurczyga 7, Orlikowski 44.

1. Unia	10	25	25:6
2. MRKS (b)	10	24	17:7
3. Katowice II (b)	10	22	21:8
4. Ruch II (b)	10	20	18:9
5. Radzionków	10	20	12:4
6. Podbeskidzie II (b)	9	18	24:5
7. Spójnia	10	18	18:11
8. Polonia	10	15	15:9
9. Przemsza	10	15	21:18
10. Drama	10	12	13:12
11. Podlesianka	10	10	15:19
12. Szombierki	9	10	11:16
13. Decor	10	8	11:16
14. Kuźnia	10	8	16:26
15. Piast II	10	7	12:18
16. Rozwój	9	7	12:25
17. Gwarek	9	3	4:15
18. Victoria	10	0	6:49

11. kolejka - 3 października: Podbeskidzie II - Spójnia, Radzionków - Kuźnia, MRKS - Polonia, Podlesianka - Victoria, Przemsza - Rozwój, Drama - Unia, Piast II - Szombierki, Gwarek - Katowice II, Ruch II - Decor. **(mar)**

5. LIGA ŚLĄSKA

GRUPA I

Orzeł Miedary - Zagłębie II Sosnowiec 2:4, Pilica Koniecpol - Śląsk Świętochłowice 3:1, Gwarek Ornontowice - Górnik Piaski 4:0, Unia Rędziny - Odra Miasteczko Śl. 4:0, Jedność 32 Przyszowice - AKS Mikołów 1:0, Unia Dąbrowa Górnicza - Zieloni Żarki 4:1, Liswarta Krzepice - Start Sierakowice 1:0, Sarmacja Będzin - CKS Czeladź 3:0.

1. Ornontowice	8	21	24:5
2. Koniecpol	8	18	18:14
3. Zagłębie II	8	17	21:11
4. Rędziny	8	16	18:8
5. Czeladź	8	15	19:15
6. Sarmacja (b)	8	14	20:13
7. Miasteczko Śl.	8	13	17:12
8. Piaski (b)	8	13	11:12
9. Krzepice	8	13	11:14
10. Śląsk	8	12	11:14
11. Unia D. G.	8	9	14:13
12. Miedary	8	8	13:15
13. Przyszowice	8	7	9:15
14. Żarki (b)	7	2	8:22
15. Mikołów	7	1	10:20
16. Sierakowice (b)	8	1	4:25

GRUPA II

Pasjonat Dankowice - Rekord II Bielsko-Biała 1:3, Stal-Śrubiarnia Żywiec - LKS Tworków 2:2, Góral Istebna - Błyskawica Drogomyśl 1:3, Pniówek 74 Pawłowice - GLKS Wilkowice 0:5, MKS Lędziny - BKS Stal Bielsko-Biała 2:1, Panattoni II Goczałkowice - Forteca Świerklany 4:0, Beskid Skoczów - LKS Czaniec 1:2, Start Mszana - Tempo Puńców 2:2.

1. Rekord II	8	19	25:9
2. Czaniec	8	19	17:7
3. Goczałkowice II	8	17	29:10
4. Stal-Śrubiarnia	8	17	29:11
5. Tworków	8	15	20:13
6. Drogomyśl	8	14	19:13
7. Mszana (b)	8	14	16:12
8. Puńców (b)	8	12	18:12
9. Wilkowice	8	11	19:22
10. Skoczów	8	9	17:13
11. Lędziny	8	8	10:17
12. Dankowice (b)	8	7	11:19
13. Świerklany	8	6	10:19
14. BKS Stal	8	5	10:22
15. Istebna	8	4	13:22
16. Pniówek (s)	8	0	1:43

(g)

ORLEN EKSTRALIGA KOBIET

UKS SMS Łódź - Pogoń Szczecin 0:2 (0:0)
Bramki: Le 48, Ienovan 84.

Ślęza Wrocław - Górnik Łęczna 1:3 (0:1)
Bramki: Szewczyk 73 - Lefeld 26, Mesjasz 65 - karny, Piętakiewicz 90.

GKS Katowice - Legia Warszawa 6:0 (4:0)
Bramki: Hmirova 4, McLaughlin 23, 33, 54, Maciążka 42, Bińkowska 90.

Rekord Bielsko-Biała - APLG Gdańsk 1:1 (0:0)
Bramki: Sowa 73 - Laska 70.

Śląsk Wrocław - Lech/UAM Poznań 2:2 (1:2)
Bramki: Białoszewska 42, Wróblewska 85 - Wiśniewska 11, 32.

Czarni Antrans Sosnowiec - UJ Kraków 2:0 (1:0)
Bramki: Miłek 30 - karny, Łapińska 82. **(m)**

1. Górnik	5	15	16:3
2. Katowice (p)	5	13	19:5
3. Pogoń	6	12	15:7
4. Czarni (m)	4	10	13:3
5. Gdańsk	6	10	8:8
6. Legia (b)	6	9	14:17
7. Kraków	5	7	6:9
8. Lech	5	4	7:14
9. Śląsk	6	3	6:13
10. Rekord	6	3	6:15
11. Łódź	5	2	2:10
12. Ślęza (b)	5	1	4:12

ŚLĄSKA KLASA OKRĘGOWA

GRUPA I

Burza Borowa Wieś - Górnik Bobrowniki Śl. 3:2, Silesia Miechowice - Polonia II Bytom 3:0, Olimpia Boruszowice - ŁTS Łabędy 2:2, Orzeł Biały Brzeziny Śl. - Tarnowiczanka 5:0, MOSiR Sparta Zabrze - Victoria Pilchowice 2:1, Tempo Paniówki - Concordia Knurów 0:5, Carbo Gliwice - Unia Strzybnica 1:1, Walka Zabrze - Sośnica Gliwice 1:1. Ruch II Radzionków pauzował.

1. Concordia (s)	9	20	21:10
2. MOSiR Sparta	8	17	23:9
3. Polonia II	8	16	33:15
4. Brzeziny Śl. (b)	8	16	17:11
5. Stare Tarnowice (b)	9	16	24:20
6. Miechowice	9	15	20:15
7. Pilchowice	8	14	20:9
8. Borowa Wieś	8	14	19:12
9. Łabędy	8	14	24:19
10. Bobrowniki Śl.	8	13	21:21
11. Strzybnica	9	11	21:13
12. Radzionków II	7	9	14:19
13. Boruszowice	9	9	17:24
14. Carbo (b)	8	7	8:19
15. Sośnica	7	3	7:21
16. Paniówki	8	3	12:36
17. Walka (b)	9	1	6:34

GRUPA II

Liswarta II Krzepice - Warta Poraj 2:1, KS Panki - Warta Kamieńskie Młyny 1:3, Sparta Lubliniec - Unia Kalety 4:1, Stradom Częstochowa - Lot Konopiska 2:1, Znicz Kłobuck - Skra Częstochowa / Amator Golce 0:0, Płomień Lgota Mała - Jedność Boronów 2:1, Promień Glinica - MKS Myszków 3:3, LKS Kamienica Polska - Lotnik Kościelec 1:2.

1. Skra/Golce	8	20	28:9
2. Kamieńskie Młyny	8	18	25:11
3. Myszków (b)	8	16	19:12
4. Kłobuck (s)	8	15	19:11
5. Stradom	8	13	19:18
6. Lgota Mała	8	12	23:17
7. Kalety	8	11	14:11
8. Kościelec	8	11	15:16
9. Kamienica Polska	8	10	17:17
10. Boronów	8	10	17:22
11. Poraj	8	10	13:20
12. Glinica (b)	8	9	16:24
13. Lubliniec (b)	8	8	12:16
14. Panki	8	8	16:24
15. Krzepice II (b)	8	7	12:21
16. Konopiska	8	3	12:28

GRUPA III

Naprzód Czyżowice - Unia II Turza Śl. 3:4, TKKF Sokół Chwałęcice - Sparta Żory 0:0, KS 1905 Krzanowice - Naprzód Borucin 7:2, Dąb Gaszowice - LKS Krzyżanowice 0:6, LKS 1908 Nędza - Czarni Gorzyce 5:2, Unia Racibórz - Ruch Stanowice 5:0, Górnik Radlin - Przyszłość Rogów 3:1, Kolejarz Chałupki - Silesia Lubomia 1:3.

1. Unia Racibórz	8	24	29:4
2. Żory (b)	8	20	40:7
3. Turza Śl. II	8	18	23:5
4. Radlin	8	17	20:5
5. Rogów	8	13	24:14
6. Gorzyce	8	13	17:13
7. Krzyżanowice	8	13	20:21
8. Nędza	8	12	20:17
9. Chałupki	8	10	8:16
10. Chwałęcice (b)	8	10	13:23
11. Stanowice	8	9	15:26
12. Borucin (b)	8	7	15:39
13. Krzanowice (b)	8	6	16:24
14. Lubomia	8	6	17:34
15. Gaszowice	8	5	10:22
16. Czyżowice	8	1	10:27

GRUPA IV

Ostoja Żelisławice - Unia Kosztowy 3:2, Przemsza Okradzionów - Urania Ruda Śl. 10:1, Unia Ząbkowice - Górnik Sosnowiec 7:2, Cyklon Rogoźnik - GKS III Katowice 0:5, Jastrząb Bielszowice - Siemianowiczanka 0:3, Warta Zawiercie - Pogoń Imielin 4:0, Stadion Śląski Chorzów - Górnik Wojkowice 2:2, Wawel Wirek - Niwy Brudzowice 2:2.

1. Wojkowice	8	22	24:6
2. Okradzionów (b)	8	21	31:14
3. Żelisławice (b)	8	19	22:11
4. Zawiercie	8	16	21:6
5. Brudzowice	8	14	20:16
6. GKS III (b)	8	13	19:18
7. Siemianowice Śl.	7	12	15:7
8. Kosztowy	7	10	13:10
9. Imielin	8	9	13:18
10. Stadion Śląski	7	8	12:15
Wirek	8	8	12:15
12. Ząbkowice	7	7	18:23
13. Bielszowice	8	7	13:22
14. Rogoźnik	8	6	11:20
15. Górnik S.	7	4	13:31
16. Urania (b)	7	0	9:34

GRUPA V

Iskra Pszczyna - KS Bestwinka 5:0, GTS Bojszowy - LKS Wisła Wlk. 2:4, LKS Bestwina - Rotuz Bronów 4:5, Piast Gol Bieruń - LKS Łąka 6:2, JUWe Jaroszowice - Ogrodnik Cielmice 3:1, Wilamowiczanka - ZET Tychy 5:0, Podbeskidzie III Bielsko-Biała - Iskra Rybarzowice 2:2, Fortuna Wyry - Czarni Jaworze 2:1.

1. Pszczyna	8	21	32:6
2. Wyry	8	18	21:9
3. Wisła Wielka (b)	8	16	19:17
4. Cielmice (b)	8	15	22:15
5. Rybarzowice (b)	8	15	24:14
6. Bronów	8	13	23:18
7. Bestwinka	8	13	24:20
8. Bojszowy	8	12	11:17
9. ZET	8	10	17:28
10. Wilamowice (b)	8	9	12:15
11. Jaroszowice	8	9	12:19
12. Piast Gol	8	8	18:25
13. Jaworze	8	7	14:17
14. Bestwina	8	7	16:20
15. Podbeskidzie III	8	7	11:18
16. Łąka	8	2	9:27

GRUPA VI

Cukrownik Chybie - Victoria Hażlach 1:1, GKS Radziechowy-Wieprz - LKS Pogórze 5:1, Orzeł Łękawica - Maksymilian Cisiec 1:3, Strażak Dębowiec - WSS Wisła 2:7, Sokół Słotwina - Bory Pietrzykowice 1:0, LKS Leśna - Podhalanka Milówka 0:4, Smrek Ślemień - Wisła Strumień 4:2.

1. Milówka	8	19	20:8
2. Radziechowy-W.	8	18	20:7
3. Pietrzykowice	8	18	16:4
4. Hażlach	8	16	18:15
5. Słotwina	8	15	21:16
6. Wisła	8	10	18:18
7. Chybie	8	10	15:16
8. Pogórze	8	10	16:19
9. Cisiec (b)	8	10	16:24
10. Leśna	8	9	13:19
11. Strumień	8	7	17:19
12. Łękawica (s)	8	7	13:20
13. Ślemień	8	7	12:20
14. Dębowiec (b)	8	6	13:23

(g)

Sport 3236c46461

Promyczek nadziei

Zwycięstwem nad drugą drużyną Norwegii zakończyły turniej w Chebie Biało-czerwone.



Paul/Fot. Czech Handball

na Uścinowicz (z piłką) siedmiokrotnie znalazła drogę do norweskiej bramki.

ZDANIEM TRENERA

■ **Arne SENSTAD**: - Jestem zadowolony z niedzielnego meczu. Pokazaliśmy, że potrafimy dobrze grać w piłkę ręczną. To był turniej towarzyski, podczas którego testowaliśmy nowe rozwiązania, a wiele zawodniczek dostało szansę, żeby się pokazać i walczyć o miejsce w składzie. Pierwsze dwa mecze wyglądały gorzej, momentami sprawialiśmy wrażenie, jakbyśmy do końca nie byli obecni na boisku. Tym razem poszliśmy na całość i wyglądało to dobrze. Turniej pokazał jednak, że wciąż mamy nad czym pracować. Na pewno po tym turnieju mam już większą jasność w kontekście składu na mistrzostwa Europy.

REPREZENTACJA KOBIET

Do niedzielnego spotkania Polki przystępowały po porażkach ze Słowenią i Czechami. Norweżki natomiast, których pierwsza reprezentacja rywalizowała w EHF Euro Cup w Bukareszcie, gdzie w finale przegrała z Danią 30:34 (3. miejsce zajęła Rumunia, pokonując Węgry 33:30), miały za sobą dwa zwycięstwa.

„Karo" nadal poza kadrą

Podobnie jak w piątek nasze panie przystąpiły do gry w 17-osobowym składzie. Ponownie zabrakło rozgrywającej Karoliny Kochaniak, która w starciu ze Słowenkami doznała urazu stawu skokowego i przez kolejne dni pozostawała pod opieką fizjoterapeutów. Polki wyszły na boisko wyraźnie zmotywowane i od pierwszych minut narzuciły swoje warunki. Wynik otworzyła Daria Michalak, a między słupkami bardzo dobrze spisywała się Adrianna Płaczek, która zanotowała kilka świetnych interwencji. Do siatki trafiały również Natalia Pankowska z koła oraz Paulina Uścinowicz i Monika Kobylińska z drugiej linii. Po 5 minutach Biało-czerwone prowadziły 4:1. Szczególnie dobrze w mecz „wstrzeliła się" Uścinowicz. Kolejne trafienia rozgrywającej pozwoliły Polkom powiększyć przewagę do 6:2, a na 7:2 podwyższyła Kobylińska. Konkretna gra Polek naprawdę mogła się podobać.

Popisowa Płaczek

Z czasem trener Arne Senstad wprowadzał kolejne zawodniczki. Minuty otrzymały m.in. Karolina Jureńczyk, Patrycja Noga i Joanna Gadzina, ale Polki nadal kontrolowały przebieg spotkania (13:8 w 20 min). Duża w tym zasługa wspomnianej Płaczek, która kolejnymi interwencjami pomagała utrzymywać przewagę. W ataku wciąż imponowała Uścinowicz (6 goli do przerwy). W końcówce pierwszej połowy do ataku weszła Zuzanna Zimnicka, a do obrony Dominika Więckowska. Polki nadal miały spotkanie pod kontrolą i w 27 minucie - po kontrataku wykończonym przez Gadzinę - prowadziły nawet 17:11. Norweżki zdołały jednak zmniejszyć nieco straty.

Po zmianie stron rywalki wyraźnie podkręciły tempo i szybko zrobiło się 18:16. Biało-czerwone jednak równie szybko odzyskały czterobramkową przewagę (21:17). Spotkanie zaczęło falować. Norweżki zaostrzyły defensywę, przez co kolejne bramki Biało-czerwonym przychodziły z większym trudem. W odpowiednim momencie ciężar gry wzięła na siebie jednak Kobylińska. Jej kolejne trafienie na 26:22, zdobyte kwadrans przed końcem spotkania, poprzedziły udane akcje Polek w obronie, które ponownie pozwoliły zbudować bezpieczniejszą przewagę.

Emocje do końca

Co więcej, w 47 minucie Michalak efektownym rzutem przez całe boisko podwyższyła prowadzenie na 28:23. Norweżki nie zamierzały rezygnować i na 10 minut przed końcem ponownie zbliżyły się na dwie bramki (29:27). Przewaga Polek przez długi czas oscylowała między dwoma a czterema trafieniami, stąd wynik pozostawał otwarty. W końcowej fazie ważnymi interwencjami naszą drużynę wsparła Paulina Wdowiak (30:27 w 55 min) i każda upływająca sekunda przybliżała nasze panie do zwycięstwa . Emocje pozostały jednak do samego końca. Norweżki odpowiedziały dwoma trafieniami i na 2 minuty przed syreną przegrywały już tylko 29:31. Wtedy o czas poprosił trener Senstad. Balsam trafiła na 32:29 i praktycznie zamknęła losy spotkania. Tytuł MVP w naszym zespole otrzymała Uścinowicz, autorka 7 bramek.

Dobra gra na zakończenie turnieju w Czechach dała promyczek nadziei, że na grudniowe Euro w Polsce uda się wypracować optymalną dyspozycję i nasz zespół przysporzy kibicom radości.

(ZC, mar)

■ **Polska - Norwegia B 32:30 (17:13)**
POLSKA: Płaczek, Zima, Wdowiak - Balsam 4, Kobylińska 6, Rosiak 2, Pankowska 2, Uścinowicz 7, Michalak 5, Gadzina 4, Noga 1, Górna, Przywara, Więckowska, Granicka, Zimnicka, Jureńczyk 1. Trener Arne SENSTAD.
NORWEGIA B: Stensland, Lykke - Hjelme 3, Nypan 4, Haugerstuen 2, Loraas, Furu 2, Hullernberg 2, Abdula 1, Husom 3, Solumsmoen 1, Horst, Solberg 6, Lokka 2, Hogseth 4, Rosenberg. Trener Michael O'SULLIVAN.

■ **Czechy - Słowenia 25:29 (11:11)**

1. Norwegia B	3	4	106:91
2. Slowenia	3	4	87:91
3. Czechy	3	2	82:92
4. Polska	3	2	85:86

LOTTO SUPERLIGA

■ **MKS Piotrkowianin - Energa Bank PBS MMTS Kwidzyn 24:39 (11:23)**
PIOTRKOWIANIN: Kot, Matlęga - Filipowicz 1, Dudkowski (CZK, 7 min - faul), Rutkowski 2, Petlak, Szopa 4/4, Mastalerz 1, Surosz 1, Wawrzyński 7, Trójniak 2, Jurczenia 1, Makowiejew 1, Bekisz 4, Waśkiewicz, Wroniszewski. Kary: 16 min. Trener Ivo VAVRA.
KWIDZYN: Zakreta, Pisarkiewicz, Drzewiński - Łazarczyk 3, Lewczyk 4, K. Pilitowski 6/2, Malczak 6, Grzesik 1/1, Marchewka 1, Mucha 5, K. Skiba 6/1, Czarnecki 1, Landzwojczak 4, Skierka 1 (CZK, 43 min - faul), M. Pilitowski, Stempin 1. Kary: 14 min. Trener Bartłomiej JASZKA.

■ **KGHM Chrobry Głogów - PGE Wybrzeże Gdańsk 32:31 (17:14)**
GŁOGÓW: Stachera, Derewiankin - Stolarski 1, Zieniewicz, Żyszkiewicz 2, Orpik 1, Dadej 1, J. Adamski 5, Styrcz 4, Mosiołek 3, Paterek 9/1, Strelnikow, Kosznik 2, Komarzewski 2/2, B. Skiba, Pawłowskij 2. Kary: 10 min. Trener Witalij NAT.
WYBRZEŻE: Zembrzycki, Poźniak - Michałowicz 5/1 (CZK, 37 min - faul), Tomczak 2, Morkovsky 3, Czertowicz 2, Czapliński 8/5, Gębala 4, Stępień 3 (CZK, 53 min - gradacja kar), Zmavc, Thorvaldsson 1, Pepliński, Będzikowski 1, Siekierka 2. Kary: 14 min. Trener Patryk ROMBEL.

■ **Zepter KPR Legionowo - Netland MKS Kalisz 23:23 (9:10) rzuty karne 3:4**
LEGIONOWO: Tsintsadze, Liljestrand - Kosmala 3, Wołowiec 1, Fąfara 10/4, Ilczenko 1, Jaworski, Matuszak 1, Słupski 3, Drozdalski 2, Ciok 1, Petryczenko 1, Wiaderny, Jagielski, Stawicki. Kary: 12 min. Trener Tomasz STRZĄBAŁA.
KALISZ: Wyszomirski 1, Szczecina - Trzaskowski 3, Klimków, Nodzak, Starcević 3, Kołodziejczyk, Poliszczuk 2, Fedeńczak 4, Bekisz, Chabior 4/2, Kucharzyk 4, Wróbel 1, Sroczyk, Moryń 1. Kary: 8 min. Trener Rafał KUPTEL.

■ **Rebud KPR Ostrovia Ostrów Wielkopolski - Industria Kielce 29:42 (14:21)**
OSTROVIA: Zimny, Valerio - Frankowski 2, Smolikow 3, Tilte, Burzak 5, Ribeiro 6, Urbaniak 2, Kamyszek 1, P. Marciniak 7/2, Kałużny, Chojnacki 2, Wojciechowski 1. Kary: 10 min. Trener Kim RASMUSSEN.
KIELCE: Milosavljew, Morawski - Kounkoud 4, Bos 5, Vlah 6, Karalek 4/1, Rabczyński 3, Nahi 2, Jędraszczyk 2, Monar 6, Yusuf 2, Klarica 3, Jarosiewicz 2/2, Latosiński 3. Kary: 6 min. Trener Krzysztof LIJEWSKI.

■ **WKS Śląsk Wrocław - Corotop Gwardia Opole 35:35 (18:17) rzuty karne 3:4**
ŚLĄSK: Małecki, Mazur - K. Adamski 5, Okapa 9/5, M. Marciniak 2, Wandzel 5, Góralski 6/1, J. Przybylski 1, Wychowaniec 1, Chałupka 1 (CZK, 22 min - faul), Wielgucki, Mojeścik 2, Granowski, Genes Szukiełowicz, Niedzielenko 3. Kary: 10 min. Trenerzy: Bartłomiej KOPROWSKI i Jarosław KNOPIK.
GWARDIA: Balcerek, Majer - Artemenko 3, Kamiński 1, Kowalczyk 5/3, Janikowski 5, Racotea 8, Rugała 2, Cikatić 1, Luksa 1, Wisiński 3, Zarzycki 1, Wojdan 5, Milewski. Kary: 4 min. Trener Bartosz JURECKI.

Stal Mielec - Orlen Wisła Płock poniedziałek, 18.00

1. Kielce	4	12	164:112
2. Chrobry	4	12	128:96
3. Płock	3	9	120:75
4. Gwardia	4	8	116:114
5. Legionowo	4	7	103:114
6. Wybrzeże	4	6	130:118
7. Kwidzyn	4	6	114:133
8. Śląsk	4	4	111:118
9. Ostrovia	4	3	122:141
10. Kalisz	4	2	108:125
11. Stal	3	0	76:87
12. Piotrkowianin	4	0	96:155

5. seria - 2-4 października: Wybrzeże - Piotrkowianin, Płock - Śląsk, Gwardia - Chrobry, Kielce - Legionowo, Kwidzyn - Ostrovia, Kalisz - Stal.

(mha)

Dwa oblicza

GieKSiarze prowadzili już 4:2, ale przegrali po dogrywce!

Trudny weekend miał GKS Katowice, wszak potykał się z wymagającymi rywalami. W Satelicie był zaledwie tłem dla sosnowieckiego Zagłębia i przegrał 1:5, jednak w Oświęcimiu zaprezentował się zdecydowanie lepiej i prowadził po dwóch tercjach 4:2, ale nie zdołał utrzymać korzystnego rezultatu. Katowiczanie nie zasłużyli na porażkę i pewnie będą ją długo rozpamiętywali.

Najwyraźniej cierpliwość szkoleniowców GKS-u się wyczerpała, bo po przegranej z Zagłębiem trener Jacek Płachta pozostawił w boksie golkipera Connora LaCouvee, zaś między słupkami stanął Michał Kieler. Nie wiemy jakie będą losy Kanadyjczyka, ale wydaje się, że dojdzie do rozwiązaniu kontraktu. Katowiczanie przyjechali do Oświęcimia w uszczuplonym składzie - zabrakło kanadyjskiego defensora Ethana Capa i zespół grał na trzy pary defensorów.

Gospodarze, podbudowani wygraną w Tychach, ruszyli do ataku i w 6 min Jan Sołtys próbował umieścić „gumę" w siatce, ale Kieler popisał się znakomitą interwencją. Kiedy w boksie kar przebywał Joona Huttula, golkiper gości był bezradny po uderzeniu Jimiego Rönkkönena. Trener Płachta poprosił o wideoweryfikację, ale sędziowie nie dopatrzyli się spalonego. W 13 min znakomitą szansę zaprzepaścił Stephen Anderson, ale gdy Dominik Nahunko po raz drugi usiadł na ławie kar, Amerykanin zdołał wyrównać, po precyzyjnym podaniu Joony Monto.

Druga odsłona była pod dyktando gości i Patryk Wronka dał im prowadzenie. „Tyczka" przy tym uderzeniu mógł się lepiej zachować, ale kilka razy uchronił swój zespół od straty gola. W 37 min Matthew Wilkins doprowadził do remisu, jednak Katowiczanie w ciągu 26 sek. zdobyli dwie bramki. Najpierw Emil Forslund sprytnym strzałem przy słupku, a potem Kacper Maciaś precyzyjnym uderzeniem z daleka. Trener Markus Juurikala zasugerował, że był spalony w polu bramkowym, ale arbitrzy po długiej analizie uznali to trafienie. W tym momencie w ekipie katowickiej chyba nikt nie pomyślał, że można ten mecz przegrać.

72
SEKUNDY były do końca kary Huttuli, gdy Rönkkönen otworzył konto bramkowe gospodarzy.

Goście ostatnią tercję rozpoczęli spokojnie i w 46 min Forslund miał okazję podwyższyć wynik, ale nie wykorzystał sytuacji sam na sam z bramkarzem gospodarzy. W odpowiedzi Otto Nieminen najpierw trafił w poprzeczkę, a chwilę potem w potwornym zamieszaniu zdobył gola, który znów długo był analizowany przez sędziów. Został uznany, ale była to dyskusyjna decyzja. Na zaledwie 2 sek. do końca kary Jakuba Hofmana Nieminen doprowadził do remisu.

W dogrywce gospodarze mieli inicjatywę, ale Kieler dzielnie spisywał się w bramce. W 63:36 min karę otrzymał Miro Roukonen i goście znaleźli się w trudnej sytuacji. Na 18 sek. przed końcową syreną Jere Jokinen zdobył zwycięskiego gola i Katowiczanie byli wściekli, że punkty im się wymknęły z rąk. Przez większość meczu byli zespołem lepszym, bardziej poukładanym, ale zdobyli zaledwie punkt.

Włodzimierz Sowiński

Unia Oświęcim - GKS Katowice 5:4 (1:1, 1:3, 2:0, 1:0)
1:0 - Rönkkönen – Jokinen – Wilkins (8:27, w przewadze), 1:1 – Anderson – Monto (16:03, w przewadze), 1:2 – Wronka – Fraszko – Krężołek (24:32), 2:2 – Wilkins – Nieminen - Rönkkönen (36:56), 2:3 – Forslund – Monto - Lundegard (37:38), 2:4 – Maciaś – Fraszko (38:04). 3:4 – Nieminen (48:15), 4:4 – Nieminen – Jokinen (55:32), 5:4 – Jokinen – Wilkins - Rönkkönen (64:42, w przewadze).
Sędziowali: Paweł i Wojciech Czech – Maciej Byczkowski i Grzegorz Cytawa. Widzów 2292.
UNIA: I. Tyczyński; K. Valtola (2) – Bizacki, Ventalä – Mäkelä (2), Diukow – L. Matthews, Płatacz; Nieminen – Rönkkönen – Wilkins, Jokinen – Immonen – Ahopelto, Nahunko (4) – D. Tyczyński – Lewandowski, Sołtys – Krzemień – M. Kusak. Trener Markus JUURIKKALA.
GKS: Kieler; Lundegard – Englund, Sredl – Chodor (2), Maciaś – Huttula (4); Bremer (2) – Wronka – Fraszko, Jonasz Hofman – Anderson – Krężołek, Forslund – Monto – Roukonen (2), Jakub Hofman (2) – Centkowski - Kosmęda. Trener Jacek PŁACHTA.
Kary: Unia - 8 min, GKS – 12 min.


Fot. PressFocus
Michał Kieler dzielnie spisywał się w bramce, ale nie zdołał uchronić GieKSy przed porażką.

PRAWIE DWUCYFRÓWKA

Choć było blisko, to dopiero po raz drugi w sezonie „Szarotki" uniknęły straty dziesięciu lub więcej goli, a po raz trzeci w sezonie same zdobyły dwa. Czy Nowy Targ to wytrzyma?!

Podhale Nowy Targ - ECZD Zagłębie Sosnowiec 2:9 (1:3, 1:4, 0:2)
0:1 - Savilahti - Naróg - Chmielewski (5:12, w przewadze), 0:2 - Peresunko - Sozanski (9:49), 1:2 - Majoch - Kamiński (13:23), 1:3 – Dawid - Olkkonen - Krawczyk (19:13), 1:4 - Peresunko - Heikkinen (25:11), 1:5 - Chmielewski - Savilahti - Naróg (27:35, w przewadze), 2:5 - Słowakiewicz - Kamiński - Żółtek (28:52), 2:6 – Peresunko - Gromadzki (35:31), 2:7 - Sirkiä - Naróg (39:31), 2:8 - Sirkiä - Naróg (49:42), 2:9 - Brynkus - Chmielewski - Zachariasz (58:46).
Sędziowali: Bartosz Kaczmarek i Paweł Bajon - Kacper Król i Dawid Kubiszewski. Widzów 500.
PODHALE: Polak (40.00 Zając); Sitnik – Załamaj, Matera (2) – Tańczyk, Horzelski – Matthews, Węglarczyk; Bochnak – F. Kapica – Malasiński (2), Żółtek - Słowakiewicz – Kamiński, Olifirczuk - Majoch - Łojas (2), Chyrkin, Sadouski. Trener Andrzej ŚWISTAK.
ZAGŁĘBIE: Miarka Rydzoń; Olkkonen - Sozanski, Naróg – Ciura, Wanacki - Kotlorz, Białas - Krawczyk; Gromadzki (2) - Heikkinen – Peresunko, Roine - Savilahti - Chmielewski, Sirkiä (2) - Zachariasz – Brynkus, Ciepielewski (2) - M. Dawid - Musioł. Trener Matias LEHTONEN.
Kary: Podhale - 6 min, Zagłębie – 8 (2 tech.) min

GOLE NIESTANDARDOWE

Zespół z Sanoka pokazuje, że chłopcem do bicia nie będzie, więc toruński lider miał trudną przeprawę. Prowadzenie zdobył dopiero po połowie meczu, gdy rywal grał w przewadze. Drugą bramkę Wiaczesław Kolesnikow zdobył... głową, a może nawet twarzą, w którą trafił krążek nim wpadł do siatki. Goście trafili na 6 sekund przed końcem i to bez wycofywania bramkarza.

Energa Toruń - STS Sanok Sokół 2:1 (0:0, 1:0, 1:1)

1:0 - Hanzawa (36:44, w osłabieniu), 2:0 - Kolesnikow - Denyskin - Syty (49:05, w przewadze), 2:1 - Karnas - R. Sawicki (59:54).

Sędziowali: Patryk Kasprzyk i Wojciech Wrycza - Wiktor Wenz i Igor Dzięciołowski. Widzów 1400.

ENERGA: Kałmykow; Tapio - Brandhammar (2), Schafer - Jaworski, Wilczok (2) - Ossipov, Gimiński; Łarionows - Syty - Denyskin (2), Kolesnikow - Arrak - Peltola, Hanzawa - Napiórkowski - A. Fraszko, M. Kalinowski - Smal - K. Kalinowski, Cybulski. Trener Sami HIRVONEN.

STS: Vitols; Ratusznyj - Truszczenko, Janiszewski - Sysak (2), Noworyta - Pyrih, Menc - Starościak; Olijnyk - Mazur - Czerdak, R. Sawicki - Karnas - A. Sawicki (4), Borodaj - Zacharow - Sydorenko, Zozulia – Lisowski - Bozerocki. Trener Ołeh SZAFARENKO.

Kary: Energa - 6 min, STS - 6 min

Sport 3236c46461

TAURON HOKEJ LIGA					
1. Energa	5	15	5	-	26:7
2. BS Polonia	6	15	5	1	32:13
3. GKS Tychy (m)	5	12	4	1	27:10
4. ECZD Zagłębie	4	9	3	1	19:8
5. Unia	4	8	3/1	1	18:14
6. GKS Katowice	6	7	2	4/1	25:23
7. JKH GKS (p)	5	6	2	3	6:15
8. STS	3	0	-	3	3:9
9. Comarch Cracovia	5	0	-	5	9:25
10. Podhale (b)	5	0	-	5	8:48

We wtorek, 29 września, grają: Sanok - Zagłębie (18.00, zaległy z 2. kolejki), GKS Katowice - Cracovia (18.30, awansem z 18. kolejki).

MISTRZOWSKA DOMINACJA

■ Mecz rozegrany tradycyjnie już w czeskiej Karwinie nie był widowiskiem porywającym. Obie ekipy skupiały się raczej na destrukcji. Jedna i druga strona miała szanse, jednak te bardziej klarowne wypracowywała sobie drużyna z Jastrzębia-Zdroju, ale zmarnowali je tacy zawodnicy, jak Maciej Urbanowicz czy Joonas Saavolainen, bo Tomáš Fučik zrehabilitował się za ostatni mecz z Unią i popisywał się świetnymi paradami. W 14 min po wrzutce Bartłomieja Pociechy Fin Henri Knuutinen zmienił lot krążka i zaskoczył Pavlo Hölsę. Na odpowiedź nie trzeba było długo czekać. W 17 min Bartłomiej Stolarski wykorzystał zamieszanie podbramkowe. Mistrzowie Polski zanotowali świetne wejście w drugą odsłonę. Po wymianie krążka przed jastrzębską bramką akcję strzałem między parkanami zwieńczył Mark Viitanen. Podopieczni Pekki Tirkkonena zaraz na początku trzeciej tercji ugasili płomień nadziei rywali na dobry rezultat. W 44 min Alan Łyszczarczyk wygrał sam na sam z bramkarzem. 41 sekund później Knuutinen znów wpisał się na listę strzelców, tym razem po strzale z nadgarstka. Jastrzębianie szukali jeszcze okazji do zdobycia bramek, jednak nie potrafili pokonać Fučika.

Mateusz Pawlik

■ **JKH GKS Jastrzębie - GKS Tychy 1:4 (1:1, 0:1, 0:2)**

0:1 - Knuutinen - Pociecha - Paś (13:13), 1:1 - Stolarski - Savolainen - Urbanowicz (16:10), 1:2 - Viitanen - Kerkkanen - Ainali (23:25, w przewadze), 1:3 - Łyszczarczyk - Paś (43:44), 1:4 - Knuutinen - Paś - Bryk (45:25).

Sędziowali: Paweł Kosidło i Andrzej Nenko - Maciej Waluszek i Piotr Kot. Widzów 800.

JKH: Hölsa; Bagin - Alho, Hanzel - Chárvat, Adamek - Onak (2), Bieniek - Wojciechowski; Saarelainen - Stella - Kasperlik (2), Savolainen (2) - Stolarski - Urbanowicz, Laszkiewicz - Moś (2) - R. Nalewajka, W. Zając - Kolat - Osiadły. Trener Rafał BERNACKI.

GKS: Fučik; Pociecha (2) - Kovár, Kakkonen - Viinikainen, Bryk - Kaskinen, Sobecki - Sertti; Knuutinen - Paś - Łyszczarczyk, Jeziorski - Ainali - Kerkkänen (2), Gościński (2) - Kiełbicki - Viitanen (2), Janik - Kucharski - S. Lewandowski. Trener Pekka TIRKKONEN.

Kary: JKH - 8 min, GKS - 6 min

TWIERDZA NIEZDOBYTA

■ Nie było niespodzianki w Bytomiu, choć strzelanie rozpoczęli goście, a konkretnie Sean Montgomery, jednak jeszcze przed końcem tercji Mateusz Bepierszcz zadał dwa ciosy. Druga tercja to istna dominacja gospodarzy, a na listę strzelców wpisywali się Filip Wielkiewicz, Jewhen Fadiejew, Dominik Jarosz oraz Kamil Górny. Trzecia tercja była nieco lepsza dla Krakowian. Zdołali zdobyć dwie bramki i zmniejszyć dystans do rywala wcześniej gola zdobył Pawło Padakin, zaś następne dwa trafienia należały do Vili Laitinena i Michała Jaracza.

(mp)

■ **Polonia Bytom - Comarch Cracovia 7:3 (2:1, 4:0, 1:2)**

0:1 - Montgomery - White (13:28), 1:1 - Bepierszcz - Mroczkowski - Bujalski (16:56), 2:1 - Bepierszcz - Wielkiewicz (17:58), 3:1 - Wielkiewicz - Mroczkowski - Ošenieks (20:52), 4:1 - Fadiejew - Zając - Worona (30:15), 5:1 - Jarosz - Wielkiewicz - Petrażycki (33:34), 6:1 - Górny - Zając - Worona (37:53), 7:1 - Padakin - Hrebenyk - Fadiejew (41:16, w przewadze), 7:2 - Laitinen - Berzins - Mocarski (44:40, w przewadze), 7:3 - Jaracz - Borys (45:12).

Sędziowali: Michał Baca i Rafał Noworyta - Łukasz Sośnierz i Michał Żak. Widzów .

POLONIA: Jaworski; Kurnicki - Musioł, Kubeš - Górny, Ošenieks (4) - Hrebenyk, Kamienieu - Bodora; Bepierszcz - Jarosz - Wielkiewicz, Worona - Fadiejew - M. Zając, Bujalski - Mroczkowski - Padakin, Petrażycki - Karasiński - Wicher. Trener Andrej GUSOW.

CRACOVIA: Lipiainen; Laitinen - Mętel, Kapa - Szkrabow (2), Gorsanovs - Jaracz; Valtola - Berzins (2)- Airo, Dawid - Montgomery (2) - White, Kapica (2) - Ubowski - Mocarski, Ślusarek - Kot - Gumiński. Trener Krystian DZIUBIŃSKI.

Kary: Polonia – 4 min, Cracovia – 8 min.

Piękne mistrzostwa

Nie mogłam sobie wymarzyć lepszego zakończenia sezonu. Komplet medali na mistrzostwach Europy – podkreśliła Klaudia Zwolińska.



Fot. facebook/pzkaj

Klaudia Zwolińska z kompletem medali.

We włoskiej miejscowości Ivrea zakończyły się mistrzostwa Europy. Była to ostatnia impreza w kończącym się sezonie. Dla naszej najlepszej specjalistki była to okazja do powetowania sobie nie najlepszego wyniku w klasyfikacji generalnej Pucharu Świata. - Nie ukrywam, że w Ivrei trochę chcę się odgryźć. Miałam bardzo dobre starty w Pucharze Świata, a ten pierwszy wynik z Tacen trochę wyeliminował mnie z walki o klasyfikację generalną, bo na początku miałam dużą stratę. Cztery medale Pucharu Świata w jednym sezonie to pierwszy taki wynik w mojej karierze. Szczególnie cieszy mnie to w slalomie, który jest bardzo techniczną dyscypliną. Wcześniej brakowało mi trochę powtarzalności, a teraz cieszę się, że ona jest - powiedziała przed zawodami Klaudia Zwolińska. - Ivrea to bardzo wymagający tor, a ja lubię takie miejsca. To piękna lokalizacja, jedna z moich ulubionych i zdecydowanie jedna z najlepszych na zawody. Nie możemy się już doczekać startów. Czuję, że jestem w fajnej formie również w kayak crossie, a tam rywalizacja odbędzie się wieczorami, więc zapowiada się jeszcze bardziej widowiskowo – dodała.

Dla srebrnej medalistki olimpijskiej z Paryża mistrzostwa okazały się bardzo udane. Zdobyła trzy medale. Do piątkowego złota w swojej koronnej konkurencji - slalomie K1, powtarzając sukces sprzed dwóch lat z Lublany, dołożyła srebro w crossie indywidualnym oraz brąz w crossie.

Tytuły mistrzowskie zdobyli Brytyjka Kimberley Woods i Włoch Giovanni De Gennaro w crossie indywidualnym na czas oraz reprezentanci Czech Tereza Kneblova i Matyas Novak w crossie.

- Była mocna bitwa w finałowej jeździe. Już dawno takiej walki nie miałam. Wszystkie biegi przechodziłam w miarę spokojnie, wszystkie wygrałam, przechodząc do finału. W nim w samej końcówce otworzyła się furtka, albo wybrać bezpieczne srebro, albo walczyć o złoto. Zawalczyłam o złoto. Już je prawie miałam, ale na samym końcu wypuściłam je z rąk. Mimo to bardzo się cieszę z tych mistrzostw. Jestem bardzo zmęczona. Niesamowite starty. Lepszego zakończenia sezonu wymarzyć sobie nie mogłam. Komplet medali na mistrzostwach Europy. Jest pięknie – podsumowała Zwolińska.

(mic)

CROSS INDYWIDUALNY NA CZAS

Kobiety

1. Kimberley Woods (Wielka Brytania) 48,02 s
2. Klaudia ZWOLIŃSKA (Polska) strata 0,64
3. Lucia Pistoni (Włochy) 0,74

...

13. Dominika Brzeska (Polska) 2,58

Mężczyźni

1. Giovanni De Gennaro (Włochy) 43,29
2. Mathurin Madore (Francja) 0,12
3. Manuel Ochoa (Hiszpania) 0,61

...

9. Marek Kulczycki (Polska) 1,75

Cross

Kobiety

1. Tereza Kneblova (Czechy)
2. Mallory Franklin (Wielka Brytania)
3. Klaudia Zwolińska (Polska)

...

11. Dominika Brzeska (Polska)

Mężczyźni

1. Matyas Novak (Czechy)
2. Mathurin Madore (Francja)
3. Ianis Triomphe (Francja)

...

9. Marek Kulczycki (Polska)

Zgarnie sto tysięcy!

Elżbieta Glinka pobiła w Gdańsku rekord Polski w półmaratonie.

LEKKA ATLETYKA

To kolejny znakomity start 32-letniej zawodniczki klubu Passion First Warszawa. Podczas rozgrywanego w niedzielę Półmaratonu Gdańskiego czasem 1:08.47 pobiła rekord Polski w tej konkurencji. To wynik o 31 sekund lepszy od poprzedniego najlepszego krajowego rezultatu, który od 2021 roku należał do Karoliny Jarzyńskiej-Nadolskiej - 1:09.18.

Trasę poprowadzoną pętlą zaczynającą i kończącą się przy gdańskim stadionie piłkarskim Glinka pokonała w bardzo równym tempie i była najszybszą kobietą - zajęła czwarte miejsce w klasyfikacji generalnej; wyprzedziło ją więc tylko trzech mężczyzn. Polski Związek Lekkiej Atletyki poinformował, że rekordzistka otrzyma od organizatorów premię 100 tysięcy zł za ustanowienie najlepszego wyniku w historii krajowej LA.

Przebieg kariery Glinki jest nietypowy. Mając 25 lat wciąż biegała amatorsko. Z czasem coraz więcej czasu poświęcała na treningi i zaczęła odnosić sukcesy w biegach ulicznych. Zdobywała medale mistrzostw Polski na 5 km, 10 km i w półmaratonie.

Ten sezon jest dla niej przełomowy. 11 stycznia w Walencji pobiła rekord Polski na 10 km na ulicy – 31.47; w maju we włoskiej La Spezii jako pierwsza Polka wygrała Puchar Europy w biegu na 10 000 m i została wybrana najlepszą lekkoatletką miesiąca przez European Athletics. W sierpniu uczestniczyła w mistrzostwach Europy w Birmingham, gdzie zajęła 12. miejsce na 10 000 m.

W niedzielę odbył się także 48. Maraton Warszawski z metą przy Pałacu Kultury. Wygrali go Kenijczyk Stephen Kibor z czasem 2:09.19 oraz Lili Anna Vindics-Toth, która poprawiła rekord Węgier - 2:24.48. W tym roku impreza miała certyfikat World Athletics Elite.

Kibor poprawił rekord życiowy. Za nim uplasowali się Ugandyjczycy Victor Kwemboi - 2:12.20 i Ezekiel Mitai - 2:12.36. Najlepszym Polakiem był Dariusz Boratyński, który czasem 2:19.20 zajął dziewiąte miejsce.

Srebrna medalistka tegorocznych mistrzostw Europy w Birmingham Vindics-Toth oprócz rekordu kraju, poprawiła też najlepszy kobiecy wynik w historii Maratonu Warszawskiego. Druga Etiopka Gelane Senbete uzyskała 2:24.57, a trzecia Kenijka Vivian Jerotich Kosgei - 2:28.24.

(t)

Sport 3236c46461

Strzelecki popis

Udany początek sezonu w wykonaniu mistrza Polski. Legia Warszawa z Superpucharem.



Fot. PAP/Art Service

Emocji w Sosnowcu nie brakowało.

SUPERPUCHAR POLSKI MĘŻCZYZN

Turniej z udziałem czterech zespołów: Legii Warszawa, Zastalu Zielona Góra, Dzików Warszawa i Trefla Sopot, rozegrano w Sosnowcu. W pierwszym półfinale Legia zmierzyła się z Treflem. przez większość spotkania prowadziła, nawet 13 punktami. W czwartej kwarcie Sopocianie rozpoczęli pościg, który omal nie zakończył się sukcesem. Bohaterem spotkania był Gyorgy Goloman, który zanotował 22 punkty, 6 zbiorek, 3 asysty, przechwyt i blok. Środkowy rządził i dzielił w strefie podkoszowej, rzucał na rewelacyjnej skuteczności (8/10 z gry). W Treflu aż sześciu graczy miało dwucyfrowy dorobek punktowy. Niepokój budzi kontuzja, której tuż przed końcem meczu doznał Michał Michalak. Kadrowicz z bólem kolana powędrował do szatni, potem jednak o własnych siłach wrócił na ławkę.

W drugim półfinale Zastal również czterema punktami pokonał Dziki. Kluczowa okazała się czwarta kwarta, w której Zielonogórzanie nie stracili koncentracji i nie dali sobie wydrzeć wygranej. 17 sekund przed końcem za trzy trafił Conley Garrison. Najskuteczniejszym zawodnikiem Zielonogórzan był Serb Veljko Brkić z 16 punktami i 4 zbiórkami. Garrison zanotował liczby zbliżone do triple double - 10 punktów, 8 asyst, 6 zbiórek.

Finałowe starcie, w którym doszło do powtórki z finału ligi, lepiej zaczęli Zielonogórzanie. Po trójkach Trazeriana White'a i Beau Beecha mieli pięć punktów przewagi. Rywale szybko odrobili straty i powolutku przejmowali inicjatywę. Odskoczyć udało im się jednak dopiero pod koniec drugiej kwarty, gdy wygrywali ośmioma punktami. Po zmianie stron poszli za ciosem. Byli coraz skuteczniejsi. Kosz Zastalu „dziurawili" Devon Daniels, Jakub Andrzejewski i Markus Ilver. Po trójkowej akcji tego pierwszego Warszawianie osiągnęli nawet 15-punktową przewagę, a przed ostatnią częścią wygrywali 87:75.

Czwarta kwarta niewiele zmieniła. Ekipa z Zielonej Góry nie była w stanie „dopaść" Legii., która w ofensywie nie zawodziła. Zdobyła aż 110 punktów. – To zdecydowanie za dużo. Ale na ligę będziemy gotowi – zadeklarował Andy Mazurczak, lider Zastalu.

Bohaterem Legii był Daniels. Amerykanin osiągnął efektowne double-double, zdobywając 18 punktów i 10 asyst. Dołożył do tego jeszcze cztery zbiórki. Świetnie spisał się też Ilver (25 pkt), mając 100-procentową skuteczność w rzutach za 3 pkt (trafił wszystkie pięć prób).

Dla Legii to pierwszy w historii klubu Superpuchar.

(pp, mic)

PÓŁFINAŁY

■ **Legia Warszawa - Energa Trefl Sopot 93:89 (23:16, 23:22, 24:20, 23:31)**

WARSZAWA: Daniels 18 (1x3), Zoriks 7, Golomán 22 (1x3), Piśla 11 (2x3), Freemantle 10 (1x3) – Tomaszewski 4 (1x3), Czapla 8 (2x3), Ilver 7 (1x3), Andrzejewski 6. Trener Heiko RANNULA.

SOPOT: Anderson 15 (3x3), Kiejzik 2, Zapała 14, Michalak 5 (1x3), Schenk 16 (2x3) – Marchewka 10 (2x3), Simanić 1 (1x3), Blomgren 11, Prochorowicz 4, Rotegard 11 (3x3). Trener Krzysztof ROSZYK.

■ **Zastal Zielona Góra - Dziki Warszawa 81:77 (14:14, 25:21, 20:23, 22:19)**

ZIELONA GÓRA: Garrison 10 (2x3), Mazurczak 2, Sulima 2, White 15 (2x3), Beech III 15 (3x3) – Galewski, Matczak 7 (1x3), Denis 10 (2x3), Brkić 16, Wójcik 4. Trener Arkadiusz MIŁOSZEWSKI.

WARSZAWA: Ashton 6, Girard 13 (3x3), Kempa 8, Krasuski 6 (1x3), Osunniyi 7 – Luke 6 (2x3), Aleksandrowicz, Kamiński 7 (2x3), Jackson 12, Adetukasi 4 (1x3), Frąckiewicz 8. Trener Marco LEGOVICH.

FINAŁ

■ **Legia Warszawa – Zastal Zielona Góra 110:96 (29:28, 27:21, 31:26, 23:21)**

LEGIA: Daniels 18 (1x3), Tomaszewski 6, Zoriks 14 (3x3), Goloman 9, Freemantle 20 (2x3) – Niedziałkowski 1, Czapla 1, Jasiewicz 3 (1x3), Piśla 5 (1x3), Ilver 25 (5x3), Andrzejewski 8 (1x3). Trener Heiko RANNULA.

ZIELONA GÓRA: Garrison 17 (3x3), Mazurczak 8 (1x3), Sulima 7, White 14 (2x3), Beech Lii 11 (x3) – Galewski 2, Matczak 10 (2x3), Denis 9 (3x3), Brkić 10, Wójcik 8 (1x3). Trener Arkadiusz MIŁOSZEWSKI.

MVP - Devon DANIELS.

Rekordowy kontrakt

38-letni Stephen Curry przedłużył kontrakt z Golden State Warriors i ustanowił finansowy rekord NBA.

NBA

Rozgrywający Golden State Warriors uzgodnił z klubem warunki nowego dwuletniego przedłużenia kontraktu o wartości 116 milionów dolarów. Umowa zawiera opcję zawodnika na sezon 2028/29, co oznacza, że 38-letni Stephen Curry może spędzić w zespole z San Francisco łącznie nawet 20 sezonów. Przedstawiciele klubu zaoferowali mu kilka wariantów porozumienia – od maksymalnego dopuszczalnego kontraktu, przez obniżoną pensję, aż po możliwość odłożenia negocjacji na czas trwania sezonu lub kolejne lato. Curry zdecydował się na podpisanie niższej umowy, rezygnując z około 20 milionów dolarów względem przysługującego mu maksimum.

Dzięki tej decyzji zarząd Golden State Warriors zyska większą elastyczność w zarządzaniu limitem wynagrodzeń. Szacuje się, że w letnim okienku transferowym w 2027 roku klub będzie dysponował wolną przestrzenią w budżecie sięgającą 64 milionów dolarów, co ułatwi pozyskanie wartościowych wolnych agentów.

Pomimo rezygnacji z maksymalnej pensji, nowa umowa pozwoliła Curry'emu pobić historyczny rekord ligi pod względem zarobków uzyskanych bezpośrednio z kontraktów sportowych. Jego łączne zarobki za grę na parkietach NBA wzrosną do 652 milionów dolarów. Wyprzedził on na tej liście Kevina Duranta (598 mln USD) oraz LeBrona Jamesa (592 mln USD).

W trakcie swojej dotychczasowej kariery w Golden State Warriors Stephen Curry zdobył cztery tytuły mistrzowskie, jeden tytuł MVP finałów oraz dwa wyróżnienia dla MVP sezonu zasadniczego. Ponadto 12-krotnie występował w Meczu Gwiazd i 11-krotnie był wybierany do składów All-NBA.

(pp)

Falstart Zagłębia

Drużyna z Bochni wypunktowała Zagłębie w drugiej połowie i wywiozła z Sosnowca wygraną.

PGE BASKET LIGA KOBIET

Kilka minut przed pierwszym gwizdkiem spotkania inaugurującego sezon ogłoszono, że liga ma nowego sponsora tytularnego. PGE Polska Grupa Energetyczna nawiązała współpracę z Polskim Związkiem Koszykówki oraz Polską Ligą Koszykówki. Umowa została podpisana na trzy sezony.

Partnerstwo ma charakter kompleksowy. Obejmuje rozgrywki najwyższego szczebla – męską PGE Basket Ligę i żeńską PGE Basket Ligę Kobiet – a także kadry narodowe kobiet i mężczyzn w tradycyjnej koszykówce 5x5 oraz 3x3. Wsparcie otrzyma również reprezentacja w koszykówce na wózkach.

Klapa na inaugurację w Sosnowcu. Zagłębie przegrało u siebie z ekipą z Bochni. Nie tak wyobrażali sobie pierwszy mecz sezonu lokalni kibice, których było na trybunach ledwie 246. Po części to wina również tego, że jednocześnie kilka kilometrów dalej rozgrywano półfinałowe mecze superpucharu mężczyzn. Zawiodły też koszykarki gospodarzy, które co prawda prowadziły do przerwy, ale w drugiej połowie zupełnie oddały pole ubiegłorocznemu beniaminkowi.

Sosnowiczanki zaliczyły aż 18 strat , miały też ogromne problemy ze skutecznością, zwłaszcza zza łuku (3/23). Zespół z Bochni też rzucał raczej nieszczególnie, ale rekompensował to świetną grą na tablicy atakowanej (aż 18 takich zbiorek), był lepszy w zdobywaniu punktów po kontratakach (15:6) oraz punktach drugiej szansy (15:10).

Numerem jeden na parkiecie była Jastina Kosalewicz. 35-letnia środkowa sprowadzona latem z Jeleniej Góry do 14 punktów dołożyła 10 zbiórek i 2 przechwyty.

(pp)

■ **Lotto AZS UMCS Lublin - Isands JTEC Wichoś Jelenia Góra 114:60 (31:14, 26:11, 35:13, 22:22)**

LUBLIN: Tadić, Williams 14 (2x3), Rembiszewska 10 (2x3), Reese 19, Ignerska 15 (5x3) – Stępień 12 (4x3), Treffers 15, Weber 14 (2x3), Pogorzelska 3 (1x3), Hańczaruk 8, Marczak 4. Trener Marek LEBIEDZIŃSKI.

JELENIA GÓRA: Tripković 28 (5x3), Falkowska 6, Domka 6, Taylor 10, Warsińska – Pawlukiewicz 5 (1x3), Prokop 2, Pilichowska 2, Stolarz, Kaławaj 1. Trener Rafał SROKA.

■ **Wisła Kraków - 1KS Ślęza Wrocław 53:86 (13:29, 16:14, 11:30, 13:13)**

KRAKÓW: Horvat 18, Ziętara 7 (2x3), Kuczyńska 2, Erikstrup 7, Gilmajster 3 (1x3) – Stasiuk 3 (1x3), Turner 10, Gbiorczyk 3 (1x3), Batura. Trener Jordi ARAGONES.

WROCŁAW: Gaston 20, Gajda, Alston 14 (3x3), Rutkowska 19, Mielnicka 13 (1x3) – Gultekin 2, Puc 4, Kulińska 9 (1x3), Strautmane 3 (1x3), Jeziorna 2. Trener Arkadiusz RUSIN.

■ **MB Zagłębie Sosnowiec - Contimax MOSIR Bochnia 58:69 (15:11, 14:17, 19:23, 10:18)**

SOSNOWIEC: Ziębmorska 15 (1x3), Meresz 9, Walker 13, Rice 4, Kłobukowska 11 (2x3) – Morawiec 4, Vargas 2, Adamczuk, Maj, Micek. Trener Piotr GLINIAK.

BOCHNIA: Peoples 11, Stockton 15 (1x3), Kosalewicz 14, Jones 12 (2x3), Dżochowska 5 (1x3) – Puter 5, Marcinkowska 5, Winkel, Zając 2. Trener Artur WŁODARCZYK.

■ **Artego Bydgoszcz - Energa Toruń 62:69 (21:14, 16:18, 20:18, 5:19)**

BYDGOSZCZ: Ozola 17 (3x3), M. Moore 4, K. Moore 8 (1x3), Michałek 12 (3x3), Marczyńska 9 (1x3) – Sobiech 2, Cowels 3, Jones 6, Pawlikowska 1 (1x3), Maławy. Trener Krzysztof SZEWCZYK.

TORUŃ: Pinzan 14, Animam 23 (1x3), Jackowska 5 (1x3), Scott 15 (1x3), Grządziela 4 – Śmiałek 3, Preihs 5 (1x3), Bykowska. Trener Elmedin OMANIĆ.

■ **Polonia Warszawa – Lotto MKS Pruszków 97:76 (25"13, 24:18, 28:19, 22:26)**

WARSZAWA: Davenport 24, Burse 10 (2x3), Vitulova 5 (1x3), Kusiak 16 (2x3), Burzyńska 8 (1x3) – Kania2, Stępińska 14 (4x3), Zielińska 4, Wiklak 3, Tomaszkiewicz 4, Barańska, Wesołowska 7 (1x3). Trener Jelena SKEROVIĆ.

PRUSZKÓW: Zmierczak 6, Bukraba 19 (1x3), Dzierbicka 6, Krawiec 1, Furman 17 (1x3) Kaczmarek, Głębikowska 7 (1x3), Trzymkowska 16 (3x3), Zaborska 2, Kobza, Wieczyńska 2. Trener Michał SPYCHAŁA.

■ **Widzew Łódź – KSSSE Enea AJP Gorzów Wlkp. 76:71 (26:11, 19:19, 17:17, 14:24)**

ŁÓDŹ: Pawłowska 5, Svatonova 14 (1x3), Swartz 22 (4x3), Beh 12, Chałupka 7 (1x3) – Stawicka, Żytkowska 8, Stefańczyk 4, Zalewska, Wysocka 4. Trenerka Małgorzata MISIUK.

GORZÓW WLKP.: Szymkiewicz 7, Gertchen, Jones 27 (1x3), Hurt 14, Stasiak 13 (3x3) – Malashka, Ladine 5 (1x3), Telenga 5, Kloska. Trener Dariusz MACIEJEWSKI

1. Lublin	1	2	114:60
2. Wrocław	1	2	86:53
3. Warszawa	1	2	97:76
4. Bochnia	1	2	69:58
5. Toruń	1	2	69:62
6. Łódź	1	2	76:71
7. Gorzów	1	1	71:76
8. Bydgoszcz	1	1	62:69
9. Sosnowiec	1	1	58:69
10. Pruszków	1	1	76:97
11. Kraków	1	1	53:86
12. Jelenia Góra	1	1	60:114
Poznań	0	0	0:0

Następne mecze: Warszawa - Łódź, Wrocław - Bydgoszcz, Bochnia - Lublin, Toruń - Sosnowiec (wszystkie 3.10.), Pruszków - Jelenia Góra, Poznań - Kraków (oba 4.10.).

Sport 3236c46461

Zwycięstwo było tak blisko...

Katarzyna Niewiadoma została w Montrealu wicemistrzynią świata w wyścigu ze startu wspólnego. Na finiszu Polkę wyprzedziła Holenderka Demi Vollering.

To drugi medal imprezy tej rangi w dorobku zawodniczki pochodzącej z Ochotnicy Górnej w Gorcach (w 2021 roku w Belgii wywalczyła brąz), a czwarty w historii startów Polaków od 1996 roku, gdy zniesiono podział na zawodowców i amatorów (złoto w 2014 zdobył Michał Kwiatkowski, a srebro w 2000 – Zbigniew Spruch).

Wyścig na 180-kilometrowej, wymagającej trasie był pełen dramaturgii. Duża kraksa około 95 km przed metą wykluczyła z rywalizacji kilkanaście zawodniczek, m.in. jedną z faworytek, triumfatorkę wyścigu Vuelta a Espana, Hiszpankę Paulę Blasi, oraz broniącą tytułu sensacyjną zwyciężczynię z Rwandy, Kanadyjkę Magdeleine Vallieres. Ucierpiała również Marta Jaskulska.



Fot. Facebook Kasi Niewiadomej

Tak Marta Lach i Dominika Włodarczyk oraz podrzucana przez nie Katarzyna Niewiadoma, a także przyglądający się temu prezesowi PZKol. Marek Leśniewski cieszyli się ze srebra.

Do wypadku doszło już po pokonaniu odcinka dojazdowego, na 13-kilometrowej, mocno pagórkowatej rundzie w kanadyjskiej metropolii. Zawodniczki pokonywały ją ośmiokrotnie, tempo rosło z okrążenia na okrążenie, a czołówka malała. Gdy do mety zostało 38 km, zaatakowała Vollering, próbując powtórzyć swój wyczyn z ubiegłorocznych mistrzostw Europy we Francji, który przyniósł jej po samotnej ucieczce złoty medal (a Niewiadomej srebrny). Tym razem jednak Holenderka, choć miała pół minuty przewagi, została doścignięta przez Polkę i Włoszkę Elisę Longo Borghini 15 km przed metą.

Zawodniczki były coraz bardziej zmęczone niezwykle długim dystansem i wyczerpującą trasą. Na starcie ostatniego okrążenia Longo Borghini miała niewielką przewagę, zanim doścignęły ją i wyprzedziły Vollering i Niewiadoma. Dwie wielkie rywalki, które w sierpniu stoczyły pasjonującą walkę w Tour de France, a jeszcze nigdy nie zdobyły tęczowej koszulki mistrzyni świata, dojechały razem do ostatniej, lekko prowadzącej pod górę prostej, mając za plecami, w zasięgu wzroku, zaciekle je ścigającą Włoszkę oraz zbliżającą się do niej Szwajcarkę Marlen Reusser. W końcu do finiszu zerwała się Polka, ale na ostatnich metrach złapał ją skurcz. Longo Borghini straciła do czołowej dwójki cztery sekundy, a Reusser – osiem sekund.

Holenderka odniosła w ten sposób jeden z największych sukcesów w karierze, kończąc wyjątkowy dla niej sezon, w którym wygrała Tour de France, Giro d'Italia oraz klasyki Liège -Bastogne-Liège, Dookoła Flandrii i Strzałę Walońską. – Włożyłam mnóstwo wysiłku w osiągnięcie tego celu. To był niesamowity wyścig, jestem dumna, że mogłam w nim uczestniczyć. Myślałam, że ruszyłam do ucieczki za wcześnie, nie śmiałam się obejrzeć za siebie. Kiedy doścignęły mnie rywalki, pomyślałam: „O cholera". Ale musiałam wierzyć. Nigdy się nie poddałam – powiedziała wyczerpana i wzruszona Demi Vollering, której wygranej tuż po zakończeniu rywalizacji pogratulowała Niewiadoma.

Dominika Włodarczyk zajęła bardzo dobre, ósme miejsce. Pozostałe reprezentantki Polski nie ukończyły rywalizacji. – Jestem z nas wszystkich bardzo dumna. Co za ekipa! Brawo, Kasia, to był spektakl na miarę mistrzyni świata, jeszcze wrócimy po tęczową koszulę! – podkreślała Marta Lach, która na trasie długo wspierała swoją koleżankę z reprezentacji. – Mam nadzieję, że zapewniliśmy wam niezłe widowisko. To był brutalny, a zarazem piękny wyścig – oceniła Katarzyna Niewiadoma. – Zwycięstwo było tak blisko... Wiem, że przez moje niezbyt szybkie nogi na finiszu często oglądam triumfy innych. Ale też wiem, że to się w końcu zmieni. Więcej pracy, analizy, spokoju oraz pracy drużyny przy tej samej wierze i determinacji, a będziemy wracać z mistrzowskich imprez z jeszcze piękniejszymi wynikami! – zapowiedziała 31-letnia Polka.

Za rok walka o tęczowe koszulki odbędzie się w Sallanches (Alpy Francuskie) na najtrudniejszej w XXI wieku trasie. Coś w sam raz dla naszej mistrzyni!

Wyniki wyścigu kobiet, Brossard - Montreal (180,1 km): 1. Demi Vollering (Holandia), 2. Katarzyna Niewiadoma - obie 4:45.09, 3. Elisa Longo Borghini (Włochy) strata 4 s ... 8. Dominika Włodarczyk 4:16. Marta Lach, Kaja Rysz i Marta Jaskulska nie ukończyły. **(g)**

JAK LEMOND I ARMSTRONG

■ Brandon McNulty jako trzeci Amerykanin w historii wywalczył mistrzostwo świata w wyścigu ze startu wspólnego. W Montrealu 28-latek samotnie zaatakował 33 kilometry przed końcem, szybko zyskując przewagę, którą udało mu się zachować do mety – także dzięki pracy rodaków, spowalniających pogoń. Dopiero 12. miejsce zajął wielki faworyt – pod nieobecność obrońcy tytułu, Słoweńca Tadeja Pogacara – Belg Remco Evenepoel, który tydzień wcześniej wywalczył złoto w jeździe indywidualnej na czas.
Z czterech Polaków niedzielny wyścig ukończył tylko najbardziej z nich doświadczony Michał Kwiatkowski.
Wyniki wyścigu mężczyzn, Brossard - Montreal (273,4 km): 1. Brandon McNulty (USA) 6:17.04, 2. Michael Matthews (Australia), 3. Mathieu van der Poel (Holandia) obaj strata 13 s ... 50. Michał Kwiatkowski 10:00. Mateusz Gajdulewicz, Jakub Kaczmarek i Piotr Pękala nie ukończyli. **(g)**

KRÓTKO

SZACHY

■ Polki w ostatniej rundzie 46. Olimpiady Szachowej w Samarkandzie zremisowały z Kazachstanem 2:2 i zajęły piątą lokatę w klasyfikacji końcowej. W turnieju open Polacy uplasowali się na 14. miejscu. Złote medale zdobyły Chinki i reprezentanci Uzbekistanu, gospodarze imprezy. Polki ukończyły rywalizację z bilansem: osiem zwycięstw, remis i dwie porażki, zgromadziły ostatecznie 17 punktów. Zwyciężczynie Chinki zgromadziły 20 pkt., przed Kazachstanem - 18, broniącymi tytułu Indiami i USA - po 17.
Polacy, rozstawieni z „16", zremisowali w ostatniej rundzie z klasyfikowaną na 18. miejscu reprezentacją Iranu. Indywidualny dorobek Biało -czerwonych w kolejności szachownic: Duda - 6,5 z 10 (9. miejsce na pierwszej), Szymon Gumularz - 7 z 11 (13. na drugiej), Jan Malek - 8 z 11 (11. na trzeciej), Jakub Kosakowski - 3,5 z 6, Jakub Seemann - 3,5 z 6.

ŻEGLARSTWO

■ Agnieszka Skrzypulec-Szota zdobyła w Pucku 13. tytuł mistrzyni Polski w klasie 470. Żeglarka YKP Szczecin pływała z załogantem Mikołajem Bazylim (KSW Baltic Dziwnów). W klasie ILCA 6 triumfowała Magdalena Kwaśna (ChKŻ Chojnice), a w ILCA 7 - Tadeusz Kubiak (SEJK Pogoń Szczecin). Skrzypulec-Szota triumfowała nieprzerwanie w kraju w latach 2009-19. W kobiecej klasie ILCA 6 ścigały się 44 żeglarki, a tegoroczne podium było kopią ubiegłorocznego. Zwyciężyła Kwaśna, która wyprzedziła Wiktorię Gołębiowską (UKŻ Wiking Toruń) i Lilly May Niezabitowską (JK Kotwica Tarnobrzeg). W męskiej klasie ILCA 7 w gronie 59 żeglarzy najlepszy okazał się Kubiak, który powtórzył swój sukces sprzed dwóch lat. Za 32-letnim zawodnikiem uplasowali się młodszy o 12 lat Filip Olszewski (KU AZS Uniwersytetu Warszawskiego) oraz 31-letni Filip Ciszkiewicz (MKŻ Arka Gdynia).

Rosjanie zaatakowali

W Sofii zakończyły się mistrzostwa Europy, w których po raz pierwszy od wybuchu wojny z Ukrainą wystąpili Rosjanie i Białorusini.

BOKS

Reprezentanci Rosji wygrali klasyfikację medalową, zdobywając w sumie 15 medali – mężczyźni 5 złotych i 2 srebrne, a kobiety 2 złote i po 3 srebrne oraz brązowe. Drugie miejsce zajęła Turcja - 10 medali (mężczyźni - 1 złoty i 2 brązowe, kobiety - 3 złote, 1 srebrny i 3 brązowe).

19-osobowa polska reprezentacja ze stolicy Bułgarii wróciła z czterema brązowymi medalami, które zdobyły: Angelika Krysztoforska (48 kg), Aneta Kuczewska (51 kg), Kinga Krówka (65 kg) i Elżbieta Wójcik (+80kg). Występ podopiecznych Tomasza Dylaka trzeba ocenić umiarkowanie pozytywnie, bo tylko Aleksiej Sewostjanow (90 kg) przegrał z rywalem, który potem nie zdobył medalu. Siedmioro naszych reprezentantów (4 panie i 3 panów) przegrało z późniejszymi mistrzami Europy.

Wyniki finałów (zwycięzcy na pierwszym miejscu).

Kobiety

48 kg Julia Czumgałakowa (Rosja) – Hanna Ochota (Ukraina) 5:0
51 kg Hatice Akbas (Turcja) – Laura Fuentes Fernandez (Hiszpania) 5:0
54 kg Sara Cirković (Serbia) – Kaiv-oja Pihla (Finlandia) 3:2
57 kg Vladislava Kukhta (Węgry) – Ludmiła Woroncowa (Rosja) 5:0
60 kg Kristina Kuluhova (Serbia) – Sthelyne Grosy (Francja) 4:1
65 kg Azalia Amirewa (Rosja) – Luca Hamori (Węgry) 5:0
70 kg Chantelle Reid (Anglia) – Milena Matović (Serbia) 3:2
75 kg Aoife O'Rourke (Irlandia) – Isildar Busra (Turcja) 5:0
80 kg Lisa O'Rourke (Irlandia) – Anastazja Demurczian (Rosja) 4:1
+80 kg Havvanur Kethuda (Turcja) – Ksenia Olifirenko (Rosja) 3:2

Mężczyźni

50 kg Subhan Mamiedow (Azerbejdżan) – Bair Battajew (Rosja) 4:1
55 kg Wiaczesław Rogozin (Rosja) – Abdul Burton (Anglia) 5:0
60 kg Radosław Rosenkow (Bułgaria) – Aider Abduraimow (Ukraina) 5:0
65 kg Elvin Alijew (Ukraina) – Hugo Grau (Francja) RSC-I (kontuzja)
70 kg Siergiej Kołdenkow (Rosja) – Nabi Isgandarow (Azerbejdżan) 5:0
75 kg Saidiamshid Jafarov (Azerbejdżan) – Ismail Mucołgow (Rosja) 5:0
80 kg Cheeraw Aszałajew (Rosja) – Rastko Simić (Serbia) 5:0
85 kg Dmitri Karmanow (Rosja) – Junior Tadah (Francja) 5:0
90 kg Yasar Emrah (Turcja) – Emanuel Reyes Pla (Hiszpania) 5:0
+90 kg Dawid Surow (Rosja) – Thomas Damar (Anglia) 3:2

(awa)


Fot. PZB

Cztery medale przywożą podopieczne Tomasza Dylaka.

Sześć tytułów musi na razie wystarczyć

Bartosz Zmarzlik musiał uznać wyższość Roberta Lamberta w Toruniu i zadowolić się drugim miejscem na koniec sezonu. Na siódme mistrzostwo świata będzie musiał poczekać co najmniej rok, ale jak sam przyznał: - Kariery nie kończę, nadal będę walczył.

SPEEDWAY GRAND PRIX

Przed ostatnią rundą w Toruniu sytuacja w czołówce klasyfikacji była arcyciekawa. Robert Lambert miał punkt przewagi nad Polakiem oraz trzy nad Brady'e Kurtzem. Takiej sytuacji w historii tych rozgrywek nie było nigdy.

Pomagali Lambertowi?

Pikanterii dodawał fakt, że przed turniejem głównym rozgrywano jeszcze rywalizację sprinterską. Były trener kadry i ceniony autorytet Marek Cieślak nie chciał, aby o medalach decydował ten bieg, ale paradoksalnie i mimo wszystko dość niespodziewanie okazał się on największym handicapem Zmarzlika. Zajął w nim drugie miejsce, dostał trzy punkty dodatkowe i do wieczornej rozgrywki przystępował już z dwoma punktami przewagi nad „Lambo" oraz aż pięcioma nad Kurtzem.

Sytuacja wydawała się dość komfortowa, ale Brytyjczyk ma piorunującą drugą część sezonu i tego dnia okazał się po prostu nie do zatrzymania. W rundzie zasadniczej nasz mistrz był w stanie jeszcze go pokonać, ale potem gubił punkty, podobnie zresztą jak Kurtz, i o awans dwaj główni aktorzy poprzedniego sezonu musieli przebijać się przez półfinały. Dla Lamberta z kolei przegrana ze Zmarzlikiem w drugim biegu była jedyną do końca turnieju.

Później nie miał już sobie równych i trzeba powiedzieć uczciwie, że wygrał zasłużenie, choć Cieślak zwracał uwagę na fakt, że nasz zawodnik został „załatwiony" torem. Ten miał być twardy jak nigdy wcześniej w Toruniu i sprzyjać Lambertowi. Biorąc pod uwagę, że Brytyjczycy są promotorem cyklu i to oni przygotowują nawierzchnię, a Lambert od lat jest zawodnikiem toruńskiego klubu, nie sposób nie doszukiwać się działań przeciwko polskiemu mistrzowi.

„Będę nadal walczył!"

– Robiłem, co mogłem, turniej pojechałem całkiem dobry. Nadal jestem na podium i z tego się bardzo cieszę. Mam 31 lat i mam dziesiąty medal mistrzostw świata, nawet za dziecka nie marzyłem o takich rzeczach. Wierzcie mi, że jestem szczęśliwy, bo wiem, ile trzeba poświęcić, żeby zdobyć medal mistrzostw świata. Sześć razy byłem najlepszy na świecie, trzy razy drugi i raz trzeci. Nie jest to łatwe. Czasami zadziwiam nawet sam siebie, bo presja jest wielka, a udaje się zachować spokój. Finał jest finałem, Robert okazał się najlepszy, wybrał też super pole. Z trzeciego, na którym byłem, ciężko było wyjechać, ale to już historia. Kariery nie kończę, więc o to siódme mistrzostwo będę nadal walczył – powiedział po turnieju Bartosz Zmarzlik, co tylko pokazuje, jak wielkiej klasy jest sportowcem. Na podium już niemal tradycyjnie przyprowadził swoich synków – Antosia i Franka.



Fot. Michał Krupa/PressFocus

Podium mistrzostw świata 2026. Od lewej: Bartosz Zmarzlik, Robert Lambert, Brady Kurtz.

Można powiedzieć, że zwycięstwo Roberta Lamberta to déjà vu historii z 2012 roku. Wówczas po mistrzostwo świata sięgnął Chris Holder. Co łączyło obu zawodników? Startowali w barwach toruńskiego Apatora, który organizował ostatnią rundę, i obaj oczekiwali w najbliższym czasie potomka. To z pewnością najlepszy rok nie tylko pod względem sportowym dla 28-latka. Wielką klasą wykazali się po finale Zmarzlik i Kurtz, którzy uczestniczyli w podrzucaniu do góry nowego czempiona. – Lambo był kompletny, wygrał bezapelacyjnie. Bartek nie powinien być rozgoryczony i nie jest, jest sportowcem wielkiej klasy, ale kilku punktów brakło. Kibice czekają na takie sezony, kiedy wszystko rozstrzyga się w finale ostatniego turnieju – skomentował końcowe wyniki sezonu 2026 trener żużlowej kadry Stanisław Chomski.

Trzeba też odnotować, że był to bardzo dobry turniej dla Patryka Dudka, który zajął drugie miejsce po rundzie zasadniczej, uzyskując awans od razu do finału. Taki występ zapewnił mu starty w przyszłorocznym cyklu. – Cieszę się, bo przed zawodami nie było to pewne. Piąte miejsce, patrząc na cały sezon, jest dobre. Żałuję tylko ostatniego biegu, bo zawsze fajnie byłoby stanąć na podium – przyznał po zawodach „Duzers".

Wraca Australia!

Jeszcze przed toruńskim turniejem władze światowego żużla opublikowały kalendarz na przyszły sezon, a tam kilka niespodzianek. Największą jest organizacja podwójnej rundy w Australii na zakończenie sezonu. Mistrza świata poznamy ponad miesiąc później niż w tym roku, a ściganie w Adelajdzie zaplanowano na 29-30 października. – Byłem już w Australii, tam też wywalczyłem swój pierwszy medal, fajnie będzie tam wrócić – przyznał Zmarzlik.

Poza tym do cyklu powraca chorwackie Goričan, które zainauguruje zmagania 1 maja. W Wielkiej Brytanii Ipswich zastąpi Manchester. Jedna runda (12.06) nadal posiada vacat, ale prawie na pewno będzie to Grand Prix Szwecji. Polskie rundy odbędą się w Warszawie, Wrocławiu oraz Toruniu.

Na koniec jeszcze jedna refleksja dotycząca tegorocznej walki o medale. W Polsce możemy odczuwać niedosyt, bo Bartosz Zmarzlik nie schodził z pierwszego stopnia podium od 2022 roku, ale dla żużla na świecie jego przegrana jest... dobra. Pokazuje, że sport ten nie został zamknięty do jednego, względnie dwóch nazwisk, że może być pasjonująco, a do walki o złoto skutecznie może włączyć się zawodnik, który po czterech turniejach, a więc bez mała na półmetku, miał 23 punkty straty do lidera. Sezon 2027 już teraz zapowiada się pasjonująco!

Mariusz Rajek



Michał Krupa/PressFocus

28-letni Brytyjczyk Robert Lambert (żółty kask) w całym sezonie był najszybszy...

WYNIKI GRAND PRIX W TORUNIU:

1. Robert Lambert (Wielka Brytania)	17 (2,3,3,3,3,3) - 20 pkt GP
2. Brady Kurtz (Australia)	15 (3,0,1,3,3,3,2) - 18
3. Bartosz ZMARZKLIK (Polska)	16 (3,2,2,2,3,3,1) - 16
4. Patryk DUDEK (Polska)	12 (1,3,2,3,3,0) - 14
5. Daniel Bewley (Wielka Brytania)	12 (1,2,3,3,1,2) - 12
6. Leon Madsen (Dania)	10 (3,1,3,0,2,1) - 11
7. Michael Jepsen Jensen (Dania)	9 (0,3,3,2,0,1) - 10
8. Fredrik Lindgren (Szwecja)	9 (2,1,1,1,2,2) - 9
9. Max Fricke (Australia)	7 (3,0,1,1,2,0) - 8
10. Jason Doyle (Australia)	6 (1,1,2,2,0,0) - 7
11. Kacper WORYNA (Polska)	6 (1,2,w,1,2) - 6
12. Dominik KUBERA (Polska)	5 (0,3,2,0,0) - 5
13. Anders Thomsen (Dania)	5 (2,2,d,0,1) - 4
14. Nazar Parnicki (Ukraina)	4 (2,0,0,2,0) - 3
15. Andrzej Lebiediew (Łotwa)	3 (0,1,0,1,1) - 2
16. Maksymilian PAWEŁCZAK (Polska)	2 (0,0,1,0,1) – 1

KLASYFIKACJA KOŃCOWA CYKLU GP:

1.Lambert 162, **2. Zmarzlik 160**, 3. Kurtz 157, 4. Jepsen Jensen 111, **5. Dudek 103**, 6. Madsen 100, 7. Fricke 97, **8. Woryna 95,9**. Doyle 73, 10. Lebiediew 67, 11. Thomsen 62, 12. J. Holder 55, 13. Kvech 52, **14. Kubera 44**, 15. Lindgren 36, 16. Bewley 31, 17. Parnicki 24, 18. Huckenbeck 18, **19. Janowski 11**.

Sport 3236c46461



Fot. PAP/EPA

George Russell pobyt w Azerbejdżanie będzie wspominał bardzo dobrze.

Walka na żyletki

George Russell najszybszym kierowcą w GP Azerbejdżanu. Brytyjczyk stoczył z Maxem Verstappenem szaloną walkę do ostatnich metrów i wyprzedził rywala o niecałe 0,2 sekundy!

FORMUŁA 1

To niesamowite znów stanąć na najwyższym stopniu podium. Wielkie dzięki dla zespołu – w trudnych momentach ciągle we mnie wierzyli i pomogli mi to przetrwać. Jestem mega dumny z tego, jak potoczył się ten weekend – cieszył się na mecie George. – Max był o włos od wyprzedzenia mnie tuż przed samą metą. Co za weekend! – dodał.

Mimo kary i startu dopiero z 16. pola, Kimi Antonelli uratował z tego weekendu co się dało. Włoch pojechał solidny wyścig i sprytnie wykorzystał kraksy rywali, dzięki czemu wbił się na 5. miejsce.

– Czasami po prostu trzeba się cieszyć piątą lokatą. To zdecydowanie nasz najgorszy weekend w tym sezonie – podsumował Baku Antonelli, którego przewaga w klasyfikacji generalnej stopniała do 66 punktów nad drugim Russellem.

Początki bywają trudne

Weekend w Baku zaczął się dla Maxa Verstappena fatalnie. Czterokrotny mistrz świata w kwalifikacjach wywalczył dopiero 8. miejsce i narzekał na silnik. W samym wyścigu bolidy Red Bulla leciały jednak jak szalone i błyskawicznie przebiły się do czołówki.

Dzięki roszadzie w zespole to właśnie Verstappen ruszył w pogoń za liderem. Po zjeździe samochodu bezpieczeństwa dołączył do Russella i na ostatnich metrach próbował wyrwać mu wygraną – zabrakło zaledwie 0,196 sekundy! Red Bull kończy za to z podwójnym podium. Świetnie spisał się Isak Hadjar, który mimo problemów z nadgarstkiem pokazał moc, a w sobotę zameldował się na podium. Dla Francuza to już trzecie pudło w F1 i drugie w barwach Red Bulla.

Norris nie gryzł się w język

Ogromnego pecha miał z kolei Lando Norris, który musiał przedwcześnie zakończyć wyścig. Bolid aktualnego mistrza świata ucierpiał w karambolu wywołanym przez Franco Colapinto z Alpine. Brytyjczyk nie miał jak uniknąć uderzenia, a po wszystkim nie gryzł się w język: – Tacy goście powinni dostawać zakazy startu. Odpadłem przez kierowców, których w ogóle nie powinno tu być.

Kolejną rundą F1 będzie GP Bahrajnu, które wyjątkowo odbędzie się za tydzień na torze… Sepang w Malezji.

Miłosz Derda

WYNIKI GP AZERBEJDŻANU

■ 1. George Russell (Wielka Brytania/Mercedes) 1:38:02,143, 2. Max Verstappen (Holandia/Red Bull) strata 0,196s, 3.Isack Hadjar (Francja/Red Bull)10,704, 4. Charles Leclerc (Monako/Ferrari)14,136,5.Kimi Antonelli (Włochy/Mercedes)14,512, 6. Lewis Hamilton (Wielka Brytania/Ferrari)22,382, 7.Arvid Lindblad (Wielka Brytania/Racing Bulls)31,159, 8. Esteban Ocon (Francja/Haas) 31,189, 9. Oliver Bearman (Wielka Brytania/Haas)31,929, 10.Carlos Sainz (Hiszpania/Williams) 32,416.

KLASYFIKACJA KIEROWCÓW:

■ 1. Kimi Antonelli 302 pkt, 2. George Russell 236, 3. Lewis Hamilton 199, 4. Lando Norris(Wielka Brytania/McLaren) 186, 5. Charles Leclerc 179, 6. Max Verstappen 163, 7. Oscar Piastri(Australia/McLaren) 120, 8. Isack Hadjar 86, 9. Liam Lawson (Nowa Zelandia/Racing Bulls)59, 10. Pierre Gasly (Francja/Alpine) 41.

KLASYFIKACJA KONSTRUK-

1. Mercedes 538 pkt, 2. Ferrari 378, 3. McLaren 306, 4. Red Bull 263, 5. Racing Bulls 83, 6. Alpine 688. Audi 17, 9. Williams 12, 10. Aston Martin 3, 11. Cadillac 0.

Otwarcie dla Ostrowa

ŻUŻEL

W pierwszym meczu o 7. miejsce w 2. Ekstralidze żużla Moonfin Magnus Ostrów Wlkp. pokonał Polonię Piła 58:32. Rewanż za tydzień w sobotę w Pile.

OSTRÓW WLKP.: Chris Holder 12, Frederik Jakobsen 11, Gleb Czugunow 11, Jakub Krawczyk 11, Jonas Seifert-Salk 6, Nikodem Łuczak 4, Paweł Sitek 3.

PIŁA: Matias Nielsen 12, Wiktor Jasiński 10, Dominik Baryłka 6, Benjamin Basso 3, Andreas Lyager 1, Michał Curzytek, Kacper Teska.

„Myśliwi" bliżej utrzymania

ŻUŻEL

Pierwszy mecz barażowy o miejsce w ekstralidze: Hunters PSŻ Poznań - Gezet Stal Gorzów 47:43. Rewanżowe spotkanie rozegrane zostanie 4 października w Gorzowie.

HUNTERS PSŻ: Ryan Douglas 14 (t,3,2,3,3,3), Niels Kristian Iversen 10 (1,3,3,1,2,0), Antoni Mencel 7 (3,1,1,2,0), Bartosz Smektała 6 (0,3,0,1,2,0), Kacper Pludra 5 (0,1,2,1,1), Kamil Witkowski 5 (2,2,1).

GEZET STAL: Mathias Pollestad 14 (3,2,2,3,2,2), Anders Thomsen 13 (2,3,3,1,3,1), Charles Wright 6 (3,0,3,0), Paweł Przedpełski 4 (2,0,w,2), Kevin Fajfer 2 (w,2,0,0), Oskar Chatłas 2 (1,1,0), Kewin Nycz 2 (0,1,1).

Najlepszy czas dnia uzyskał Mathias Pollestad - 64,26 s - w trzecim wyścigu.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

PONIEDZIAŁEK, 28 WRZEŚNIA

TVP 1
20.10. Wiadomości sportowe; 20.35 Pn: Liga Narodów, Szwecja – Polska (na żywo)

TVP 3
16.25, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.35 Wiadomości sportowe

TVN
19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
20.35 Pn: Liga Narodów, Szwecja – Polska (na żywo)

EUROSPORT 1
8.00, 13.30 Snooker: Shenzhen Open (na żywo)

EUROSPORT 2
8.00 Kolarstwo: Tour of Langkawi (na żywo)

POLSAT SPORT 1
17.50 Pn: Liga Narodów, Gruzja – Ukraina, 20.35 Belgia – Francja (na żywo)

POLSAT SPORT 2
11.00 Tenis: Turniej ATP w Chengdu (na żywo); 20.35 Pn: Liga Narodów, Turcja – Włochy (na żywo)

POLSAT SPORT 3
20.35 Pn: Liga Narodów, Rumunia – Bośnia i Hercegowina (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
19.00 Dart: World Grand Prix w Leicester (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Tomasz MUCHA
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport 3236c46461

Z KORTÓW

CZESZKI Z TYTUŁEM

■ Tenisistki naszych południowych sąsiadów pokonały Ukrainki w finale w drużynowego turnieju Billie Jean King Cup w chińskim Shenzhen. Karolina Muchova z Anheliną Kalininą 6:2, 6:3, a Linda Noskova wygrała z Eliną Switoliną 6:3, 7:6 (7-5). W tej sytuacji nie było już potrzeby rozgrywania meczu deblowego.

W półfinałach Czeszki wygrały z Hiszpankami 2:0, a Ukrainki w takim samym stosunku odprawiły Włoszki, które zdobyły tytuł w dwóch poprzednich latach. Czeszki sięgnęły po 12. tytuł. Poprzednio triumfowały w Billie Jean King Cup w 2018 roku. Nazwa rozgrywek, znanych wcześniej jako Fed Cup, została zmieniona w 2020 roku, żeby uhonorować utytułowaną Amerykankę, 12-krotną triumfatorkę imprez wielkoszlemowych, która była w zwycięskiej ekipie USA w pierwszej edycji drużynowych zmagań w 1963 roku.

Polki w meczu decydującym o awansie do turnieju finałowego w marcu w Gliwicach przegrały z Ukrainkami.

EUROPA GÓRĄ!

■ Europejscy tenisiści po raz szósty triumfowali w turnieju Laver Cup. W zakończonych w niedzielę trzydniowych zmaganiach w Londynie pokonali reprezentację Reszty Świata 13:5. Po dwóch dniach drużyna ze Starego Kontynentu prowadziła 7:5, a niedziela zaczęła się od zwycięstwa w deblu Flavio Cobollego i Jakuba Mensika nad Alexem De Minaurem i Taylorem Fritzem 7:5, 6:3. Następnie Alexander Zverev pokonał Learnera Tiena 7:6 (7-3), 6:3 i końcowe zwycięstwo Europy stało się faktem. W związku z tym odwołano pojedynki Carlosa Alcaraza z De Minaurem oraz Rafaela Jodara z Fritzem. Z dziewięciu edycji Laver Cup Europejczycy wygrali sześć, a za każdym razem w zwycięskim składzie był Zverev. Grał także w ubiegłym roku, kiedy to Reszta Świata zwyciężyła w San Francisco 15:9. Pomysłodawcą imprezy jest Szwajcar Roger Federer. Nazwa nawiązuje do legendarnego australijskiego tenisisty Roda Lavera, jedynego dwukrotnego zdobywcy klasycznego Wielkiego Szlema, w 1962 i 1969 roku.

EUROPA - RESZTA ŚWIATA 13:5

■ Piątek: Casper Ruud (Norwegia) - Francisco Cerundolo (Argentyna) 6:7 (4-7), 6:4, 10-8, Jakub Mensik (Czechy) - Brandon Nakashima (USA) 1:6, 6:3, 7-10, Rafael Jodar (Hiszpania) - Aleksander Bublik (Kazachstan) 6:2, 6:3, Carlos Alcaraz (Hiszpania), Mensik - Bublik, Taylor Fritz (USA) 6:4, 6:4.

■ Sobota: Flavio Cobolli (Włochy) - Learner Tien (USA) 3:6, 6:2, 7-10, Alexander Zverev (Niemcy) - Alex De Minaur (Australia) 6:2, 6:7 (5-7), 9-11, Alcaraz - Fritz 6:3, 4:6, 13-11, Ruud, Zverev - Bublik, Nakashima 6:4, 7:6 (9-7).

■ Niedziela: Cobolli, Mensik - De Minaur, Fritz 7:5, 6:3, Zverev - Tien 7:6 (7-3), 6:3.

(t)

Zastrzyk z optymizmu

Maja Chwalińska świetnie zaczęła półfinał w Singapurze, ale Leylah Fernandez odwróciła losy meczu. Polka ma jednak powody do dumy i znów jest 21. rakietą świata.

Obie tenisistki – obie leworęczne – mają w dorobku niespodziewanie osiągnięty wielkoszlemowy finał. Polka w tym roku zagrała o tytuł we French Open, a Kanadyjka pięć lat temu w US Open. W turnieju WTA 500 na twardych kortach w Singapurze (z pulą nagród 1,2 mln dolarów) znów grały swój najlepszy tenis.



Fot. Eyepix/SIPA USA/PressFocus

Na drugi w karierze finał rangi WTA Maja Chwalińska musi jeszcze poczekać...

15 punktów z rzędu!

Maja Chwalińska do półfinału przeszła jak burza. W trzech meczach – ze Słowaczką Rebeccą Šramkovą (146. WTA), Ukrainką Ołeksandrą Ołyjnikową (47.) i Belgijką Elise Mertens (19.) – oddała rywalkom 11 gemów, łącznie (!).

Pierwszy set spotkania 25-letniej Polki z o rok młodszą Kanadyjką Leylah Fernandez (31.) zapowiadał ciąg dalszy wspaniałego serialu – wygrała pięć pierwszych gemów, notując m.in. serię 15 kolejno zdobytych punktów (!), zanim Fernandez zdołała otworzyć swoje konto. Kilka minut później Maja zamknęła partię – była prawie bezbłędna, zanotowała ledwie cztery niewymuszone błędy, przy aż 21 Kanadyjki.

Fernandez jednak nie zwiesiła głowy – mocno rozpoczęła drugą partię, zdobywając pierwszych osiem punktów i obejmując prowadzenie 2:0. Chwalińska szybko odrobiła stratę przełamania. Fernandez nadal grała jednak ofensywnie i wygrała seta 6:4, doprowadzając do decydującej partii.

– Maja to niesamowita, bardzo trudna rywalka, nie zagrywa dwa razy z rzędu takiej samej piłki – komplementowała Polkę po meczu rywalka. – Na początku chyba byłam trochę zaskoczona, a do tego za bardzo się frustrowałam. Publiczność bardzo pomogła mi się zresetować w drugim secie – dodała.

Trochę rozczarowana

Na początku trzeciego seta Chwalińska miała break pointa, którego wykorzystanie dałoby jej prowadzenie 2:0. Fernandez zdołała jednak się wybronić, wyrównała na 1:1, a następnie przejęła kontrolę nad spotkaniem – dwukrotnie przełamała Polkę, budując wyraźną przewagę, i po 2 godzinach i 8 minutach przypieczętowała zwycięstwo 1:6, 6:4, 6:2.

Jak bardzo Fernandez poprawiła grę, pokazuje statystyka – w drugim i trzecim secie łącznie miała 26 zagrań wygrywających i 22 niewymuszone błędy. Chwalińska natomiast 13 „winnerów" i 24 niewymuszone błędy. Kanadyjka wygrała 22 z 37 akcji przy siatce.

– Oczywiście, jestem trochę rozczarowana wynikiem, ale Leylah pod koniec drugiego seta zagrała zdecydowanie lepiej, a w trzecim utrzymała to tempo i zasłużyła na zwycięstwo. Na pewno zobaczę sobie ten mecz i postaram się wyciągnąć wnioski, zobaczyć, co mogłam zrobić lepiej – podsumowała Polka po spotkaniu.

Tylko pozytywy

Chwalińskiej nie udało się więc zagrać w drugim finale głównego cyklu, ale ma powody do dumy – to był jej drugi najlepszy turniej w karierze, po pamiętnym French Open. Przełamała serię porażek poniesionych latem w Ameryce, a trzy wygrane na kortach twardych – na których niektórzy z góry skazywali ją na pożarcie – na pewno ją podbudują przed kolejnymi turniejami w Azji; ten najbliższy już w tym tygodniu w Pekinie.

No i w poniedziałkowym notowaniu rankingu przesunie się z 25. na 21. lokatę, czyli wyrówna swoje najlepsze osiągnięcie, gdy w czerwcu po paryskim finale katapultowała się z drugiej setki.

No i, bagatela, za półfinał imprezy 500 na konto Polki wpłynie 66 tys. dolarów (brutto).

Fernandez poszła zaś za ciosem i zdobyła szósty tytuł w karierze – w niedzielnym finale pokonała 7:5, 6:0 Australijkę Talię Gibson (63.).

(ToM)

PIERWSZY RAZ AUSTRALIJKI

■ W innym turnieju WTA zakończonym w niedzielę – w Seulu (rangi WTA 250) – triumfowała Kimberly Birrell (60.), która w „australijskim" finale (pierwszym takim od 2017 roku) pokonała swoją rodaczkę Mayę Joint (99.) 6:4, 6:2. 28-letnia Birrell zdobyła pierwszy w karierze tytuł w głównym cyklu rozgrywek. W 1. rundzie w Seulu odpadła rozstawiona z numerem 7 Magda Linette (75.).

Taki dobry nie był od roku

Hubert Hurkacz zagra o finał w Chengdu. Po raz ostatni dotarł tak daleko w turnieju ATP w maju 2025.

W niedzielę 29-letni Wrocławianin pokonał kwalifikanta Lloyda Harrisa 7:6 (12-10), 6:4 w ćwierćfinale Chengdu Open, turnieju na twardych kortach rangi ATP 250 (1,21 mln dolarów w puli). Rozstawiony w Chinach z numerem 5. Hubert Hurkacz (46. w rankingu) po raz ostatni dotarł tak daleko w maju ubiegłego roku, gdy wystąpił w finale zawodów tej samej rangi w Genewie (przegrał wówczas z Novakiem Djokoviciem).

Harris, tenisista z RPA – dopiero 136. na świecie – sprawił w sobotę niespodziankę, eliminując najwyżej rozstawionego w turnieju Valentina Vacherota z Monako (19.). W tie-breaku pierwszego seta spotkania z Hurkaczem miał aż pięć setboli, ale „Hubi" się wybronił.

– Pod koniec tie-breaka zacząłem naprawdę świetnie serwować. Grałem bardzo dobrze i zdobyłem kilka naprawdę dobrych punktów. Po prostu wykorzystałem swoją szansę, kiedy się pojawiła, więc jestem naprawdę, naprawdę zadowolony, że udało mi się wygrać – powiedział Hurkacz.

Były szósty tenisista rankingu ATP zanotował 14 asów i obronił siedem z ośmiu break pointów, jakie miał Harris. – Lloyd to świetny zawodnik. Bardzo dobrze serwuje, wczoraj odniósł niesamowite zwycięstwo i wiedziałem, że czeka mnie naprawdę duże wyzwanie – dodał Hurkacz.

Teraz o miejsce w finale Polak zmierzy się w poniedziałek – nie przed 13.00 czasu w Polsce – z Denisem Shapovalovem (50.), który odwrócił losy meczu z Francuzem Adrianem Mannarino (78.). Hurkacz wygrał pięć z sześciu meczów z Shapovalovem, więc teoretycznie ma dużą szansę na udział w pojedynku o tytuł.

W poprzednich rundach w Chengdu „Hubi" pokonał 4:6, 6:3, 6:4 Amerykanina Michaela Damma (106.) i w 1. rundzie reprezentanta Kazachstanu Aleksandra Szewczenkę 6:3, 7:6 (12-10).

W drugim półfinale zagrają 34-letni kwalifikant z Gruzji Nikoloz Basilaszwili (145.) oraz rozstawiony z numerem 2. Hiszpan Alejandro Davidovich Fokina (29.).

Spory sukces w Chengdu już jest udziałem innego naszego tenisisty, Jana Zielińskiego; Polak i Luke Johnson zagrają w finale rywalizacji deblistów. Polak i Brytyjczyk w ćwierćfinale pokonali 2:6, 6:3, 10-7 utytułowanych weteranów: Nowozelandczyka Michaela Venusa i Australijczyka Johna Peersa, a w półfinale rozstawiony z „trójką" niemiecki duet Jakob Schnaitter i Mark Wallner 6:3, 6:2. To pierwszy wspólny finał duetu Zieliński – Johnson; rywali w meczu o tytuł poznają w poniedziałek.

Niestety, nie powiodło się w innej imprezie rangi 250 rozgrywanej w Chinach – w Hangzhou – Kamilowi Majchrzakowi (73.). Po pokonaniu w 1. rundzie Włocha Mattii Bellucciego (88.) 6:3, 6:4, w kolejnym meczu piotrkowianin musiał uznać wyższość Chińczyka Yunchaokete Bu (111.) 6:7 (4-7), 7:6 (7-5), 2:6.

(ToM)

Sport 3236c46461